ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

PIEŚŃ PRZERWANA

1.

(33)

Pieśń przerwana.

I.

Był to jeden z tych domków, które widzi-
się w miasteczkach wsi, albo jej końcami, spadem-
pomiędzy ulice i kamienice miejskie. Mieś-
liały, z gankiem na dwóch słupkach, stał
w ogrodzie ~~dość obszernym~~ i zaniedbanym,
któremu właśnie zaniedbanie nadawało
pozór gęstwiny ~~bardzo~~ zielonej i świeżej.
Dziedzińca nie miał wcale, od ulicy
przedzielała go część ~~samego~~ ogrodu, i parkan
z desek tak wysoki, że ani domku z ulicy,
ani ulicy z okien domku zupełnie widać nie
było. A dalej, kształt cichy i skromny, zdaleka,
wiedziała, której i ściany pomyjgisane od sta-
rości, niedbale pobielone, okrywały się do
połowy w splotach fasoli ~~gęsto~~ wijącej się
po sztachetach. ~~wygodnych. Przy~~ Pośrodku ~~...~~
fasoli, strzały kwiatów rosło na ~~małym~~
klombie, pod ~~samym~~ gankiem, ~~nad~~
za którym stały dwie ławki ~~stare~~ węższe
i stare. ~~Ostatecznie, mieszkanie w tym~~
~~domku wydawało się bardzo tanim i~~
~~mówiło w nim być bardzo wygodny,~~
~~ciotany, który wymagał odrobiny świeżego~~

~~powietrza, drzewami ciemnemi i zielonemi.~~

Wewnątrz domku pokoiki były małe, ~~ściany były~~ niebielone, ~~kołkowane~~, podłogi grube, i ~~podłoga~~ piece niezgrabne z kafli, ~~bardzo stare~~, z zielonych cegiełek.

~~Do~~ jednego z tych pokoików ~~Klara~~ Klara wyprowadzała się zawsze z książkami swemi i ~~pracą~~ pracą, bo gdy ~~była tu~~ znalazła się sama, gdy była zadowolona. ~~Miała na sobie fartuch~~ długi z kolorowego perkalu, a rękawy jej sukni także perkalowej, były ~~podwinięte~~ podwinięte aż do łokci. Ręce miała drobne i świeżo umytemi, bo były jeszcze zaczerwienione.

Miała ~~na sobie~~ sobie krótki perkalowy ~~fartuch długi~~ w różowe i ~~kwiatki~~ paski, ~~z grubego płótna~~ z ciemnego płótna i rękawy aż do łokci zawinięte. Ręce świeżo umytemi, ~~bo~~ jeszcze zaczerwienionemi od zimnej wody, ~~pozdjęła~~ zdjęła fartuch, zwinęła go i schowała do szuflady starej komódki, myśląc: „trzeba go już wyprać! już bardzo poplamiony." Potem odwinęła rękawy ~~...~~ i zaczęła ~~do~~ układać ~~robotę~~ do ~~...~~ koszyka kawałki pokrajanego perkalu, nożyczki, naparstek, nici. Uporządkowawszy pokoik i ze stojącej w kącie etażerki ~~wzięła~~ zdjęła książkę, którą także ...

do kosza. Wybiegła jeszcze do kuchenki
i przyniosła ~~stamtąd~~ wiadro kredy
chleba wsunęła ją pod ~~kanapki~~ pedałki,
najpodniejszej kosza. Wtedy już zabawiła spieszała
gdzieniegdzie nuty walczyły. — La, la, la! la, la,
la! I wybiegła na ganek. Tu zatrzymała
się, ~~stanęła~~, spojrzała na fasolę i klombik
z trochą kwiatów. Fasola miała już pędne
strąków, ~~pośród liści ogromnych~~, ale tu
i ówdzie wychylały się jeszcze z pośród tej
~~ogromnych liści~~ liściu ~~wyplątane~~ kwiaty, czerwone, ~~płatki~~
~~podnoszące~~ jeden. Jeden z ~~takich~~ ~~przeczepionych~~ nich
wyszczerbiona zerwała i ~~wpięła~~ wsunęła
ulżone włosy. Były to ~~włosy~~ czarne ~~kłamane~~ kręcące się ~~nad~~
nad czołem, a z tyłu gładkie. Trzeba było
lśniąco, że miękko ~~wystające~~ pasemek ~~wijących~~
~~się jak~~ ~~rozsypane~~ ~~wzgórki~~. ~~opadł~~ rozsypywały
się po ~~jej~~ karku i ramionach. ~~Że nie mogły nie~~
~~były długie, ale tak gęste i kędzierzawe~~
~~z natury, że nigdy nie mogła dać sobie~~
~~z niemi rady i trzymać jak inne dziewczęta~~
~~naczesane porządnie i gładko. Żeby wiedziała~~
~~jak czesała je i spinała, zawsze rozsypy-~~
~~wały się po czole i karku.~~ Kwiat fasoli wyglądał
w nich jak płomyk. Dziewczyna nie była
~~wcale~~ ~~ale porównanie cery bladawej, i wąskiej~~
ładną nadzwyczaj, ale

4. Minęła ~~wiosna~~ i wiosen lat dziewiętnastu i wdzięk ~~niezwykłej~~ żywości ~~i temperamentu~~ niezwykłej, odbijającej się w ruchach, ~~zgrabnych~~, w oczach ~~ognistych~~, i w uśmiechach. ~~częstych, które z tej twarzy ... jak kwiat różowych ... zgrabna jak perła.~~ Wymieniała się teraz, ~~stojąc na ganku z koszykiem w ręku i~~ patrzy na ogród. ~~Była bardzo~~ Czuła się ~~bardzo zadowoloną~~ i wesołą. Zrobiła już wszystko co ~~miała do zrobienia~~ trzeba było zrobić i miała ~~teraz~~ przed sobą ~~kilka dobre~~ parę godzin ~~swobodnych i spokojności~~ swobodnej. Ojciec był w biurze, brat w szkole, siostra w szwalni; obiad zgotowany oczekiwał na ich powrót w piecu kuchennym. ~~na ich powrót.~~ Ona, po wypełnieniu zajęcia, ~~pożegnawszy ojca i rodzeństwo przed wyjściem ich z domu~~, po zgotowaniu obiadu czuła się trochę głodna. ~~Razem z ojcem i rodzeństwem piła przed wyjściem ich z domu kilka filiżanek herbaty z mlekiem i bułki~~, ale ~~teraz~~ napracowawszy się, ~~chciała jeść~~. Dlatego wzięła do koszyka kawałek chleba. Nie go zjeść, w miejscu bardzo ulubionem, to jest w altanie z bzu kwitnącego, która znajdowała się

u końca ogrodu, w samym [illegible] sztachet, ota-
czających ogród książęcy. Której mogła
god przesiedzieć w tej altance tę godzinę albo
dwie samajedna, z robotą i swemi
myślami; ~~bywa często~~ wpadała często
w humor ~~niedorzeczny~~ wesoły. Ta istota
lubiła samotność. Ta główka miała 2 mnóstwo
bardzo o czem myśleć. ~~i lubiła marzyć.~~
Nigdzie też nie czuła się tak samotną
i ~~nigdzie~~ ~~tu~~ nie myślała ~~się~~ i nie
~~marzyła~~ tak ładnie, jak w tej altance
swojej. Tam, za sztachetami misternemi i ~~zgrabnemi~~
~~wytwornemi, które rozdzielały~~ się [illegible]
aleja ciemista z drzew bardzo ~~drzew~~ (starych, ~~i rozło-~~
~~żystych kasztanów~~, które rozstępowały się
~~jak~~ naprzeciw altanki, stawając ~~w~~
~~perspektywie~~ z trawnikiem ostatecznym
pięknym ale ~~bardzo~~ pięknym ~~między~~
z dwoma basztami i trochę
~~z każdego końca pojedyńczej baszcie~~
szeregami
~~gminnej, a pomiędzy basztami szedł~~ obie
drugich, a wyższych. Ciemno popielata
ściana pałacu, jego okna i balkony,
wznosiły ~~stromo~~ się ~~ta~~ z nad krzewów rozsianych
po trawniku, wspaniale i ~~trochę~~ tajemni-
czo. Tajemniczość pochodziła z milczenia,
panującego zawsze w pałacu i dookoła niego.

6 Okna pałacu [tym] były ciągle zamknięte,
i ogród ciągle pustym. Czasem, ~~choć~~
~~wprawdzie pracowali w ogrodzie na sezon~~ [Stróż]
i starannie ~~ogrodu~~ pracowali ogrodnicy
~~i robotnicy~~, ale nikt nigdy po niekiedy [illegible]
nie przekraczał. Niegospodar altanki swej
doczekała się w sztachetach bramka także dziennie
zamknięta. Miejsce to, utrzymywane
starannie, było jednak opuszczonem.
~~Anetta~~ Klara wiedziała ~~[illegible]~~ zresztą,
że właściciel pałacu, Książę Orbat, nie
mieszkał tu nigdy. ~~Nie~~ [illegible] obchodziło jej to
w stopniu najmniejszym, czy pałac
pusty, albo niema mieszkańców. Za-
tem na niego patrzyć i patrzyć ~~[illegible]~~ doświadczała
uczucia piękna, którego miała w sobie
~~[illegible] [illegible], z których potem [illegible]~~
~~[illegible], [illegible] [illegible]~~ instynkty ~~i [illegible]~~ [illegible].

Teraz ~~[illegible]~~, siedząc na ławeczce ~~[illegible]~~ wyżej, a jednym łokciem
[illegible] o kolano, [illegible] [illegible] przed sobą, [illegible]
~~[illegible] [illegible]~~ patrzała na pałac, ~~[illegible]~~
cieszyła się [illegible] [illegible]
~~[illegible]~~ Szyła pilnie. Przed nią, na ~~[illegible]~~
stole, ~~[illegible]~~ z jedną nóżką [illegible]
~~[illegible] [illegible]~~ w ziemię, stał koszyk z
~~[illegible] i [illegible]~~ kawałkami [illegible]
wyglądającymi z pomiędzy nich książki. ~~[illegible]~~
~~[illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible]~~
~~[illegible] [illegible]~~ [illegible] [illegible], ~~[illegible] [illegible]~~

~~tak jak~~ i na ~~wiosnę~~ zimne pora się przyda. Ko-
lędra będzie pilny. ~~Stare~~ kupiła niedawno pod-
ła sieć koszul dla małego brata; znowu należy
czwartego kiedy wszystkie wyjdą, przyjdzie kolej
na ~~dzieliśmy~~ reperowanie bielizny ojca ~~i~~
~~siostry~~ dla siebie potem ~~dla siebie~~ będzie musiała
nosić starej suknię, bo te dwie, które posiada, już
się kończą... Niestety! wolałaby ubyć inaczej
być, ale już się kończy i trzeba zrobić nowy.
Najtańsza nawet coś kosztuje, a gdy w który-
miesiącu zdarzy się wypadek podobny (z
~~musi~~ trzeba dobrze podawać głowę, aby przemyśleć
oszczędniej na inne rzeczy nie zabrakło. Dotąd
jakoś nie zabrakło nigdy, ale ojciec ~~i dzie-~~
~~sodzina najmłodsza~~ nie dostawie na wszystko
czego im potrzeba. ~~Gdzie tam. to dziatki~~ Ko potrzebowało
ze swojem słabem zdrowiem jedzenia pożyw-
niejszego, ~~więcej mleka~~, sodowanie owocow.
Letan ~~do~~ można dostarczać im owoce,
ale są one tak drogie, że i marzyć niepo-
dobna o tem, aby ~~k~~ jadały je codzień i w
ilości dostatecznej. No, cóż robić, skoro inaczej
nie można! ~~Dobre przynajmniej że można jeść~~
być! o jedzeniu przy[illegible] ada[illegible] Kedadez
Adela wyszła z domu. Wyjęła go z [illegible]
rozgryzła trochę i podobny na stole, szyła dalej

W tej samej chwili, ogrodem [który z trzech] ~~obejmujący~~ który obejmowała ~~pięć~~ ~~pięć~~ dom, ogród sąsiedni, szedł od strony parkanu mężczyzna dość wysoki i bardzo zgrabny, w ubraniu domowem z miękkiego sukna [illegible] i wyszukanym wykwintnie w miękkim kapeluszu pilśniowym na ciemno płowych włosach. Z pod kapelusza widać było owal twarzy delikatny i blady, ~~[illegible]~~ [policzki] gładko wygolone i zmęczony wzrok, ~~otaczający~~ odcie- piający ~~[illegible]~~ ~~ciemnie wyłożone~~ drugi cienkie. Wyraz twarzy trochę ironiczny, trochę [znudzony] ~~smutny~~. Mógł mieć lat trzydzieści kilka; ~~wszystko jego było~~ ~~to~~ postawa i wszystko jego było w ubraniu, zgrabne, trochę ~~tr~~ niedbałe. Szedł (~~[illegible] opierając się na [illegible]~~ z rękami ze spuszczoną głową); a potem ~~oglądając drzewa~~ i przypatrując się drzewom, [i podziwiając ich wspaniałość], ~~[illegible] [illegible] [illegible] albo przynajmniej pozornie [illegible] podziwiał ich starość i wspaniałość. Liście wielkie panowała w powietrzu, więc stare i rozdarte~~ Stały one nieruchomo w powietrzu ~~bardzo~~ cichem i w bladem słońcu ~~świetle~~ [słońca] już prawie jesiennego, gdzie niegdzie przeświecające ~~złot~~ liściem ~~jak~~ złotym lub zaczerwienionym. Kiedy niekiedy, [uschłe] ~~trochę~~ liście z suchym szelestem kruszyły się pod stopami idącego, który coraz zwalniając kroku,

~~z coraz widoczniejszą przyjemnością~~ prowa-
dził wśrodkiem po dwóch ~~ścianach~~ zielonych
ścianach alei, od szczytów ustrzyżonych złotem
i czerwienią, do pni gonbych, ~~po których~~ na których
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ porostami, jak szmatami
koronek zielonawych. × ~~[illegible]~~ Myślę, że wśród [illegible]
~~[illegible] padać~~ i ten ogród, choć ~~tak~~ rzadki
i znajdujący się w mieście ~~tak~~ niezmiernie
Ale może dla tego właśnie jest uroczy,
że napędza go czasem ~~[illegible]~~ (jakiś prawie niezgodalna krótki)
wielkich i ~~nawet~~ ~~[illegible]~~ w przydomkach (w mniejszych
wiejskich, ale wielkich długo się w takiej
ciszy, mógłby chybka Kamedula, ale ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ my zaś jako i może być
ona bardzo przyjemną. Wydziela × się z niej
coś kojącego i obudzającego marzenia nie-
wyraźne. ~~w idyllach [illegible]~~ Osiadały się ~~[illegible]~~ w tej
ciszy i śród tych drzew starych widzieć
i szło. Czy tylko widzieć? Może także i brać
udział w sielance ~~[illegible]~~ naiwnej jak
~~[illegible]~~ baśnie o ~~[illegible]~~ zakochanych paste-
rzach, tajemniczej jak gniazda, ukryte
w zielonych gęstwinach. Marzą to zapewne
marzenia bardzo mądre, ale w tem kiedyś
rodzi się w wyobraźni same przez się, niby
sny nikłe, ~~niewyraźne~~ po których ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, zostaje ~~na dnie serca~~ [illegible]
godzinę trochę tęsknoty na dnie serca.

10 A cóż szczytnego na świecie jest bardzo mądrego.
Gwar i ścisk ludzki, każdy bez wyjątku,
cierpi także ~~przynajmniej~~ ilości z głupstwa
co mądrości; a nawet, jest to proporcja,
ustanowiona ściśle optymistycznie. Odnośnie,
w gwarach i ściskach ludzkich mądrość
~~znajduje się~~ do głupstwa znajduje się w
stosunku szczuplejszym odsetka. I prawda
dogadzim sobie. Ta ciasnota i te drzewa, nie
którymi ~~[illegible]~~ przedsięwzięciem, ani przedstawiamy
sobie. Abyśmy umieli ~~to~~ podążać wśród ludzi
takie cuda, które by nie znało ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ x udawania, obłudy, pochlebstwa,
zalotności. Mężczyźni są pochlebcami, kobiety
zalotnicami, a ~~[illegible]~~ nieraz ~~[illegible]~~ spotkać
można obie te piękne przymioty połączone
w ~~osobnikach~~ płci każdej. Przyjaźń większym
i miłość kobiety ~~[illegible]~~ dość patrzy, ~~[illegible]~~ szczęśliwszej
ludziom i ideał x ~~[illegible]~~ aby przez całe życie byli
dziećmi goniącemi za motylami. Ale nie
każdy wytrwali ~~[illegible]~~ aż do końca wyprowadzał
w pole. Ogromny, którym dostosowania
~~[illegible]~~ nawet nieśmiały drugie podzielające
konania, że motyla pochwyconego ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ bardzo wkrótce pozostaje na
dłoni trupek dość obrzydliwy. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Takim, ~~[illegible]~~ [illegible] jest odetchnąć

niebiedy do ciszy i samotności, ~~[illegible]~~ z któ-
wydzielają zapach i dźgli-lepszej ~~[illegible]~~
blagą ~~[illegible]~~ poetów. Bo w ~~[illegible]~~ rzeczywistości
i dzika niewiasty ręce czerwone, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, ~~nogi bose~~ w sercu ~~[illegible]~~ magnetyzm
~~[illegible]~~ do drzewami pastera zaboczonego/
Tu, ~~[illegible]~~ z dala od ludzi, kompletnie
~~[illegible]~~ leżałby czytać Rochefoucaulda,
bo za pendel ciemny i ~~[illegible]~~ wierny prawdzie
życia — ciemnej. Trzeba koniecznie przyjść
do tej alei z Rochefoucauld'em i ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ z tym pesymistą usiąść
sobie pod drzewami... Usiądźmy! Ale gdzie?
czy tu jakie ławki?

Dla zobaczenia czy w alei starej i ciemnej
~~[illegible]~~ jest jakie miejsce, na którem mógłby
książę z Rochefoucauld'em, podniósł
głowy i stanął jak wryty. O kilka kroków
przed nim, tuż za sztachetami, zobaczył
dziewczynę w sukni perkalowej w różowe i szare paski
~~[illegible]~~ w szarej rakiecie, pod kokardkiem czerwonym ~~[illegible]~~
pośpiesznie. Kwiat fasoli ~~[illegible]~~ zrywała jedną
w jej czarnych ~~[illegible]~~ włosach; czerwone
kędziorki widzę się po karku schylonej
nad robotą i białej szalone obejmujące
szyję u brzegu stanika. Średniego wzrostu, ~~[illegible]~~ z profilem
~~[illegible]~~ zgrabna, z cerą bladawą, ~~[illegible]~~

 i pąsowemi usty
~~że który padał cień od oczu opuszczonych,~~
~~wyglądała~~ miała pozór delikatny i zbrązowiały
bardzo świeży. Szybkość z jaką kęsy gryzła,
nie przeszkadzała jej sięgać kiedy niekiedy
po kromkę chleba leżącą na stołeczku obok ~~na obok na stołku~~
~~z dwu sprzączek górnych i od starości popękanych~~
~~stołeczku obok, którego z roboczych [illegible]~~
Odgryzała kawałek ~~[illegible]~~
i przeżuwając go szybko znowu. Chleb był
ciemny, zęby, które się w nim zatapiały,
białe i równe jak perły. ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ Wyjmo-
wała z ~~zaczepionym kaftanem~~ i znowu
szyła, łykając nieparzystkiem, wyciągała się po
kromkę, ~~która staje się~~ coraz mniejszą. Na
to roboty już wykonanej przyglądała. Zazwyczaj
dwu kawałków perkalu zbliża się do końca:
jeszcze jeden kęs chleba i jeszcze ściegów
kilkanaście, — jeszcze jeden i jeszcze kilkanaście,
aż białe zęby zamiast chleba przegryzły
nitkę zeprawioną; ~~kibić~~ dziewczyna ~~prostuje~~
~~się, głowę kibić~~ wyprostowywała kibić, z przechy-
loną na ramię głową przypatruje się ~~skończonej~~
robocie wykonanej ~~[illegible]~~ ~~aż~~ i sama uznała, że ~~jest~~ robota
jest dobrą ~~dziś dobra~~ wykonaną, ~~dobra~~ że chleb był smaczny,
że pogoda ~~jest~~ piękna, bo z ust jej wybiegła
wesoła nuta walca. — La, la, la, la, la, la! la,
la, la!

Młody mężczyzna [illegible] postąpił kilka kroków i wyszedł z za drzew, przez których gałęzie dość długo przypatrywał się dziewczynie. Suche liście zaszeleściły mu pod stopami. Ona szybko obróciła twarz odkrytą wyrazem zdziwienia. W oczach jej ze zdziwienia [illegible] było trochę przestrachu. Odtąd przychodzi tu, więc od lat trzech przeszło pierwszy raz widzi kogoś przechadzającego się po tym ogrodzie. Ale przestrach trwał krótko. Powierzchowność odwiedzającego niespodzianie, sprawiała wrażenie miłe. Był też widocznie grzecznym, bo spotkawszy się oczyma z jej spojrzeniem podniósł nad głowę kapelusz, co odsłoniło czoło szerokie wysokie i mające pomiędzy brwiami zmarszczkę pionową. Ta zmarszczka, w obec młodości postawy i twarzy od pierwszego wejrzenia rzucała się w oczy, że zaś widoczną jest [illegible] kształt [illegible] i [illegible], podnoszącej kapelusz. [illegible] i przez parę sekund zdawał się wahać, czy zamyślić; potem szybko przystąpił

do szlachet i ~~ciągle~~ z kapeluszem ciągle podniesionym w ręce, ~~nad głową~~, bardzo grzecznie ~~zapytał~~ wymówił.

— Czy ~~mogę~~ zapytać Panią, kto mieszka w tym ładnym domku?

Oczyma wbitemi na bieżąco ~~w przyciętej~~ tapiziezcie w ~~[illegible]~~ fasoli. Ona zmieszana trochę ~~i przed spojrzeniem jego sprawiającej powieki~~, odpowiedziała.

— My tam mieszkamy...

Zaraz jednak poprawiła się.

— Ojciec mój, Józef Kędzior, ja i ~~młodsze~~ rodzeństwo moje...

~~Ze~~ Sposobu układający i ~~tej~~ mówienia ~~i całej postaci~~ objaśniały, że była nawykłą do uprzejmego obchodzenia się z ludźmi i że zmieszana trochę, prędko odzyskiwała śmiałości. ~~swobodny~~

— Miłe ustronie, zauważył.

— O, bardzo! potwierdziła z oczyma ~~rozpromienionemi zachwyconemi~~ pełnemi zachwytu; tak zielono tu jest i spokojnie...

— Gniazdko zaciszne, dodał i zaraz zapytał jeszcze. ~~A~~ Któż to ~~sadzi pr~~ zasadził przy domku te piękne rośliny, które go ocieniają w sposób tak malowniczy?

~~Tym razem [illegible] pięknych roślin~~

~~Tym razem, śmielszy, odpowiedziała.~~

~~— To jest roślina bardzo prosta, fasola.~~

~~Tylko że w tym sadku ogroda tak pięknie~~
~~i tym razem z widzeniem tra~~
~~widocznie~~ Urządzona pochwała, odpo-
wiedział z żywym błyskiem oczu.
— Nie prawdaż, że ~~przestanie~~ prześlicznie fasola ~~ogrodzie~~
kam w tym sadku ~~ta fasola~~? Sadzimy ją
z siostrą każdego ~~roku~~, ~~ale~~ wiosny, ale
nigdy jeszcze nie wydała, gęstej i wysokiej...
— Jest istotnie ~~nadzw~~ wysokiej i gęstej nad
podziw. A na klombie też wszystkie kwiatki
były także przez panie zasiane lub zasa-
dzone?
— Trochę kwiatów x ~~astrów~~ i zasadziły. Ale
trochę, ~~bo nie mamy czasu~~ x / ja i siostra
moja, ~~sprawić więcej~~ nie mamy czasu
sprawić więcej...
— Siostrzyczka pewnie starsza?
— Owszem, młodsza ode mnie o lat cztery...
— Więc ma lat?...
— Piętnaście...
Umilkli; ~~ona~~ ona ~~trochę~~ zmieszana trochę uwij-
szana spuściła twarz nad robótkę i raz
zaczęła; on, ~~tylko~~ oparty o sztachety ~~patrzał na nią~~ i nie odchodził.
Zmęczenie, którego zawsze doznawał pochodziło
widocznie ze sposobu w jaki patrzyła na niego
Widział tylko przed chwilą Kopelną i oczy jego
w oprawie podłużnej, duże, bardzo szafirowe,
~~patrzały z~~ między po ~~ramion~~ ordem przebiegłem

Znamionowały gdzieś × kosmiczną doskonałość. W tym uśmiechu oczu, w postawie, w sposobie mówienia, tak jej powolnym i odsłaniającym lały się wyrazów, nie było ~~wcale raz~~ śmiele niegrzeczności, ~~ani lekceważenia, owszem było pewne uszanowanie, ale należne od wyższego kobiecie, tradycyjnie wśród poszanowanej~~. ~~Jednak~~, ~~zarazem~~ ale z całej osoby nieznajomego widniała ~~świadomość~~ i pewność siebie, ~~z przytem~~ wytworność, której jej zazdrościła. Przytem, wiedziała ~~dobrze~~, że podobnej panna nie powinna wdawać się w długie rozmowy z kimś nieznajomym; ale ~~tak~~ paliła ją ciekawość: kto ~~był to mógł być~~ to taki? i jakim sposobem znalazł się w tem miejscu ~~ponieważ~~ bezludnym? Myślała: jakby to się zapytać? ale żadna forma zapytania nie przychodziła jej do głowy. Szyła tedy, ~~z twarzą spuszczoną~~ ale bardzo powoli; ~~myśląc że może odejdzie, i że jest bardzo przystojny~~ a przez ~~spuszczoną~~ głowę jej ~~przechodziły~~ przebiegały myśli: może ~~sobie~~ odejdzie sobie! może ja powinnam wstać i odejść? Ale byłoby to niegrzecznie. ~~i nagle mam uciekać~~ × Dość mam uciekać? Jestem przecież w swojej altanie. Niech on sobie idzie stąd precz! Kto to taki? Kto to ~~może~~ być może? Kończyłaby

gdzie szczególniej nie bardzo miły...

On, pomimo/czarny pergamin, gdzie istotnie bardzo miłym, najgorzym w kolei coś z wyjątkiem aksamitu, przemówił dawno.

— Co tu pani robi?

Nie podnosząc głowy pani oczu, odpowiedziała:

— Szyję kołnierz dla brata.

Nie widziała ~~twarzy tego drugiego~~, ~~tego drugiego~~ który przemówił po ustach nieznajomego. ~~który raz. Kocia~~

~~Na ustach przedziwnej panny, odpowiedź w odmowie z uśmiechem — Okropnie drôle! No, ostatecznie, z dziewczynami [illegible] w takim domu to potrzebne, kocia, która go wymówiła, ten wyraz wcale ładna...~~

— Braciszek drogi?

— O nie, ~~odpowiedziała, prawie~~ o dziesięć lat młodszy odemnie...

— Więc pani jest najstarszą z rodzeństwa?

— Tak.

— Ale ja w jednem powiedzeniu pani spostrzegłem pewne opuszczenie... pewien brak... Mówiła pani: mój ojciec, ja i rodzeństwo moje... A mama?

Po kilku sekundach milczenia odpowiedziała cicho. Od czterech już lat nie mamy matki. ~~Matka pani umarła przed czterema laty~~

Umarła...

– I Pani zastępuje mu rodzeństwo...
Wciąż szyjąc z głową pochyloną, ~~bardzo już~~ cicho odpowiedziała.
– Staram się o to... pragnę ~~bardzo~~ tego... ~~zastąpić~~ tę... o ile podobna...

~~Zmarszczka pomiędzy brwiami niespokojny przeglądający się mowa~~ z ust i z oczu (niespokojnego) spojrzenia niemniej zastanowiły, ~~zabawiony~~ ramię jego silniej opierając się o sztachetę; ~~jakby stanął bo wcale chce pozostać dłużej~~. Pomiędzy niespokojnymi brwiami bardzo malarza do rozmowy; ale przy ~~wyraź~~ przy oddał wielkiej poprawie w rozpoznaniu i przekonaniu ludzi do chwili tej przemówił.
– Widzę książkę w koszyku... pani lubi ~~lektury dobre~~ lekturę?
– Tak, bardzo lubię czytać...
– Cóż to jest... ta książka?
Wyciągnął rękę nad sztachetami; ona, nie zaraz i z wahaniem, jednak podała mu przedmiot żądany. Cóż on sobie myśli, doprawdy? Ktoś i ktoś! Rozmawia i roz-mawia! ~~Niewiadomo kto~~ I nie mówi kim jest! To ~~doprawdy~~ niegrzecznie, choć z drugiej strony... ~~aż~~ bardzo grzecznym!
~~Niespokojny otworzył książkę~~
Książka miała okładkę grubszą zniszczoną, cała zresztą była zniszczona, ~~[illegible]~~ czytaną

Stopniowo po wiele razy i przez wiele osób ~~półgłosem~~
kiermyjony tę otworzył (i si) ~~i przeczytał~~
~~tytuł~~
~~„Pan Tadeusz"~~ ...
Zaczął przewracać kartki, ~~potem~~ zatrzymał
wzrok, na ~~początku drugiej, gdzie drugie~~ ~~ołówkiem~~
~~kilka wierszy~~ wierszach, przy których znajdowały się znaki zrobione
ołówkiem. ~~Tamte~~

— Czy to pani podkreśliła te wiersze?

— Tak, cichutko odpowiedziała.

— Tak się pani podobają...

~~I po~~ Półgłosem, zaczął czytać wiersze
podkreślone.

— ...... przenoś moję duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem;

Jakkolwiek półgłosem tylko, czytał jednak
~~bardzo~~ pięknie. Dziewczyna doświadczyła
wrażenia szczególnego. ~~Drżenie jej przebiegło~~
~~po plecach~~. Nigdy w życiu nie słyszała poezyi
czytanej głośno, a ten głos był taki łagodny i
~~i łagodny i miękki po dnie~~ przejęty pięknością i
~~jasne~~ czemuś pełne po dnie, jakby ~~ze smutku~~
z tęsknoty smutku.... On, ~~to~~ głos ten swój za-
wiesił na chwilę i pomyślał. — Zadrżała. Daleko
znalazłam się od Rochefoucauld'a ... ~~zupełnie~~
w stronie zupełnie przeciwnej.

20 Czytał dalej:

— ..... gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak
śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina
pała,
A wszystko przepasane jakby wstęgą,
miedzą
zieloną.....

Jej, nie wiedzieć skąd i dla czego, łzy rzęsiste cisnęły się do oczu. Bywało z nią tak zawsze, ilekroć słuchała muzyki, co ~~[illegible]~~ zdarzało się niezmiernie rzadko. ~~[illegible]~~ ~~[illegible], [illegible], nawet [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] i których [illegible]~~ a zawstydziła się ogromnie, łez, wstydu, ~~gniewu~~ się uczuła trochę gniewu. Czego znowu? Nietylko rozmawiał z nią, ale nawet czyta sobie głośno książkę, jakby ~~byli~~ od stu lat byli z sobą ~~ta~~ znajomymi! a ~~[illegible] [illegible]~~ nazwiska swego nawet nie powiedział. ~~Nagle~~ Zebrała się na śmiałość i ~~[illegible]~~ wstając z roboty na kolanach składającej, z ~~bardzo~~ poważnym, nawet z surowym wyrazem twarzy, zapytała:

— Pan daleko stąd mieszka?

Czuła sama, że wymówiła zapytanie głośniej niż chciała i zarazem już bardzo i ciągnęła. Ale ~~tak zawsze tak~~ tak zawsze. Wiedz trzeba zdobyć się na ~~więcej~~ śmiałość; ~~zawsze tak bywa~~

ledwie się ~~tak~~ coś przeradzi!
On podniósł oczy z nad książki i [illegible]
trochę niedbale odpowiedział.
— Bardzo blisko....
Potem, przeczytał jemu dwa wiersze.
— ...Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju...
Ale jakby w owem ~~tych~~ czytaniu tych dwóch
wierszy namyślił się, zamknął nagle książkę
i (rzekł) z uśmiechem.
— Dotąd jemu nie przedstawiłem się Pani:
nie przypuszczałem, aby rozmowa nasza
mogła się tak przeciągnąć. Ale teraz widzę,
że ludzie ~~bardzo~~ pragną, aby mogła się ~~podtrzymać~~
~~się i przeciągać~~....
Spuściła oczy, pomyślał, potem
dokończył: ~~z [illegible] uśmiechem lekkim, lecz~~
~~gorzkim.~~
— Jestem Juljusz Przyjemski, i mieszkam
w tym domu...
Wstawiał na półkę książkę. Dziewczyna
+ powesoła; czuła, że „przyzwoitości towarzyskiej stało się zadość”; ~~a potem, opuściła~~
[illegible] ~~[illegible]~~
[illegible] ~~[illegible]~~
Ale była ~~tak~~ trochę zdziwiona.
— Myślałam, że w tym pokoju nikt nie
mieszka...

— Dotąd, oprócz ~~kilku~~ służących, nikt o mnie nie wiedział, ale wczoraj, ~~właściwie~~ przyjechał tu [illegible] i właściciel ~~tego~~ tego.

— Książę! zawołała.

— Tak, książę, ~~przyjechał tu [illegible]~~ który i o [illegible] i interesów majątkowych [illegible].

Ona pomyślała chwilę i ~~zapyta~~ z widocznym ~~wzgardą~~ zapytała.

— A pan przyjechał z księciem?

— Tak, odpowiedział, przyjechałem z księciem Ostorem...

~~— Księciem [illegible] Ostorą?~~

~~— Tak, pani.~~

— ~~Piękne i wspaniałe imię...~~

Ktoś by tak pomyślał, że ~~[illegible]~~ jest także bardzo dawnym ~~i starym~~, ale książę jest teraz jeszcze [illegible] ~~[illegible]~~, [illegible] księcia. ~~[illegible]~~ [illegible] przedtem.

— Pan jest zapewne ~~gościem~~ gościem u księcia Ostora w gościnie?

— Bynajmniej, pani. Jestem domownikiem księcia, jeżdżę, przebywam z nim wszędzie ~~razem~~; ~~jestem z nim nierozłączny~~...

Zastanowił się chwilę i dodał jeszcze:

— Jestem ~~[illegible]~~ domownikiem i [illegible] przyjacielem najbliższym księcia ~~Ostora~~...

~~Ona~~ pomyślała: pewnie sekretarz albo plenipotent Księcia! Wiedziała o tem, że wielcy panowie, ~~mieszkający~~ mają plenipotentów ~~i że między przyjaciółmi [illegible]~~ i sekretarzy, ~~[illegible]~~ że oni tam żyją ~~tam gdzie~~ wiedziała kiedyś, także mają ~~[illegible]~~ pomieszkania i rozmaite przy dworach książęcych. Ale nawet ~~[illegible]~~ zadowolenie z tego, że ~~[illegible]~~ i wiele [illegible] widzi, nie był gościem ~~[illegible]~~ Księżnej. Wiele nie wiedziała dla czego jej to naciągnęło ~~wolej, o to nie pytała~~ ale naciągnęła ~~pomimo swobodniejszej, [illegible] swobodzie i śmiałości~~ – Czy Księżnę tam widział? zapytała.

Przyjemny zawahał się chwilę, ~~z odpowiedzią~~ ~~– Tak i nie, odpowiedział~~ i potem, z uśmiechem, który wzbudził jej trochę dziwnym, odpowiedział:

– Tak i nie; dość nie był długo, ~~ale~~ lecz doświadczył wiele....

~~Dziwi~~ Podatnymi wstrzymała oddech.

– O, tak! Wyobrażam sobie ile szczęścia i ~~przyjemności~~ doświadczyć musiał!

– ~~Tak~~ Pani tak myśli?...

– Naturalnie. O, Boże! Być tak bogatym ~~tak~~ możnym, ~~mogą pewno~~ sobie żadne co pani się tylko podobało!

~~Bawiąc się końcami~~ Ciemnymi palcami przewracając ~~kart~~ od niechcenia karty książki, odpowiedział.

24 — ~~Wszczepicie sobie (wszystko co tam się podoba)~~ Wszczepicie jego w tem tylko... że mnóstwo rzeczy ~~naśladowanie~~ przestało im się podobać.

Zastanowiła się chwilę.

— Pewno, prawda, wiele rzeczy może ~~się sprzykrzyć, albo tu~~ okazać się nie takiemi dobremi i ładnemi jak z początku, albo zdaleka...

— Pani to już rozumie? ~~tak mówiła!~~ z [illegible] ~~[illegible]~~ zdziwieniem ~~dodał~~ zapytał.

~~Z wesołym, które [illegible] uśmiechem odpowiedziała:~~ Z wesołym uśmiechem odpowiedziała:

— ~~Jestem pod tym względem jestem trochę podobną do kogoś.~~ Żyję ~~bardzo~~ niedługo ~~jeszcze~~, ale już ~~trochę~~ wiele doświadczyłam...

— Naprzykład? ~~[illegible]~~ ~~zapytał~~ żartobliwie.

~~— Naprzykładów miałam już kilka, albo kilkanaście, ale~~ — Miałam już kilka albo kilkanaście takich wypadków, o których czegoś bardzo chciałam, o czemś bardzo marzyłam, a potem przekonałam się, że nie warto było chcieć i marzyć...

— Naprzykład? powtórzył.

— Naprzykład, pragnęłam mieć przyjaciółkę, ale taką serdeczną, serdeczną, ~~prawdziwą~~, z którą mogłybyśmy ~~mogły~~ żyć prawdziwie razem.

— Co to ~~takiego~~ znaczy: żyć prawdziwie razem?

— To znaczy: nie mieć nic ~~od~~ osobnego, tylko wszystko wspólne. Wspólnie myśleć o wszystkiem,

wzajemnie pomagać sobie we wszystkiem,
wspólnie cieszyć się i biedować...
— Piękny program. ~~Co z niego korzyści?~~ Gdy idzie się pani?
~~Za~~ Spuściła twarz nad robotą. ~~i krótko odrzekła~~.
— ~~Bardzo smutna~~ Nie udaje się. Już ze dwa razy przypuszczałam, że mam takie przyjaciółki i byłyśmy ogromnie szczęśliwe, a potem...
— Pani pozwoli dokończyć? Potem przekonywała się pani, że ~~te panny~~ poprzednie przyjaciółki były daleko ~~głupsze~~ mniej mądre od pani, więc nie podobało się razem z niemi myśleć, ~~o wszystkiem~~ a po drugie, że prawdziwie nie kochały pani... Tak?
Szyła ciągle ~~i nie patrząc na niego,~~ twierdząco skinęła głową ~~i zapytała~~.
— Nie wiem, czy były ~~głupsze~~ mniej mądre ode mnie, ~~ale nie moglibyśmy zgodzić się we wszystkiem~~ ale że nie kochały mię prawdziwie, to pewno.
— Odgadywały panią... (Ona mówiła smutno.) Kopały pod panią dołki... Za byle drobnostkę obrażały się na panią, a same ~~panią~~ co moment obrażały...
~~Zerwała~~ Zdziwiła się ~~ogromnie i~~ podniosła głowę. ~~i zadziwiona ogromnie patrząc na niego, zapytała~~.
— Skąd pan wie?
Uśmiechnął się.
— Mogę doświadczał tego samego, tylko na ~~skali szerokiej~~, bardzo szerokiej skali. Byłem pomiędzy niezmiernie mądrymi i najmilszymi, wierzyłem w

przyjaźń, w miłość, w ~~radości~~ szczęście... im też dość chcesz w tym rodzaju, a potem przekonasz się, ~~że i którejś kochał albo jego mądry albo~~ że jedni będzie jego mądrą, a innych o mądrości, że ~~w dnie każdej osoby, będzie jego serca był jest podobny, albo inaczej~~ każde serce ma na dnie interes, ~~[illegible]~~ a każda radość zdradę... Dla tego jest ~~[illegible]~~ szczerym ~~starym~~ mądrym i starym.

Słuchała uważnie, potem ze współczuciem ~~głębokiem~~ szepnęła.

— Biedny! Taki bogaty, a taki biedny!

Przyjaciel zamyślił się. Stał ~~ciągle~~ oparty o sztachety, ~~[illegible]~~ wzrok opuścił ku ziemi i zmarszczki pomiędzy brwiami stając się głębszemi, oznaczały mu na twarzy wyraz znużenia i cierpienia. Ona przez chwilę patrzała na niego ~~[illegible]~~ z zamyśleniem, a potem, ~~szybko~~ z żywem ożywieniem ozwała się.

— Jednak, są rzeczy ładne miłe, piękne, dobre i drogie, pomimo, że tyle doświadczył, musi być jednak bardzo szczęśliwym...

Podniosłszy powieki zapytał.

— Jakież to ~~rzeczy~~ rzeczy?

Żywym gestem wskazała na ogród za sztachetami.

— Naprzykład, taki ogród! O, Boże, ileż rzeczy ~~tu~~ siedząc tu myślałam ~~sobie~~, jakie to szczęście mieć dla siebie zawsze, gdy tylko się podoba

chodzić i siedzieć pod takiemi drzewami,
patrzeć na piękne kwiaty, myśleć o domu
z taką piękną architekturą... Ja szczęśliwa
~~jest~~ jestem ile razy siedzę tu i tylko patrzę
na linję tego parkanu takie zgodne i elegantkie
na ~~ten trawnik~~ drzewa, i na ten trawnik.
Wie Pan, ~~tamt~~ w Kwietniu tyle fijołków
~~jest~~ bywa na tym trawniku, że trawa
znika prawie pod niemi i odbić się ona
cała ~~fijołko~~ fijołkowa, a zapach idzie od
niej z taką siłą, że aż do naszego domu dochodzi;
— Pani jest bardzo szczęśliwa we pięknem!...
— Ona, ożywiła się teraz ogromnie. ~~i uwag-~~
~~[illegible]~~ żywemi gestami i ~~bardzo~~
wesoło opowiadać zaczęła.
— Bo ja się tu ~~się~~ ~~na~~ napracowałam i na-
starałam o to, aby w tym domu zamieszkać!
Zobaczyłam go na wypadkiem. Przechodziłam ulicą, brama o-
pardonie była otwarta i przy niej stał
straganu z owocami. Zamyśliłam abym kupić
trochę owoców dla ojca... Patrzę, tadi śliczny
domek stoi w ogrodzie jednym, a ~~naprzeciw~~
~~ciw~~ tuż obok drugi ogród, dalej ~~pięk~~
wiśniowy, a takiemi pięknemi drzewami.
Tak mi się zachciało, aby ojciec i dzieci
mieszkali w tym domu, pomyślałam tę bielo-
wości, w takim spokoju wiedząc... sama
być, bóg wie co dodałbym, bydź tutaj, aby tu
mieszkać... Ale było to bardzo trudno... Musiałam
wyszukać właściciela, ~~[illegible]~~ dowiedzieć się do niego,

28 bo/

— A ojciec bogaty człowiek i mieszka w środku miasta, w kamienicy ogromnej. Kilka razy ~~przychodziłam~~ do niego chodziłam, zanim ~~chce~~ zechciał ostatecznie się zgodzić. Potem ~~trzeba by~~ obawiał się, że tu dla nas trochę za drogo, że trzeba by było czekać, ~~sama~~ ~~dowiem~~ ~~wyrzucić się bohaterowie wymówki~~, że przenosiny ~~drogo~~ ~~w~~ kosztują wiele... ~~[illegible]~~! Mnóstwo było biedy i trudności rozmaitych, ale przezwyciężyłam wszystkie i przenieśliśmy się tutaj... Już ~~blisko~~ prawie ~~osiem~~ lata temu...

— Boże! Pani miała lat ~~[illegible]~~ szesnaście kiedy ~~dojrzała~~ dokonywała takich czynów bohaterskich...

+ Uśmiechała się.

— Do bohaterstwa to daleko, ale trzeba było ~~p~~ silnego postanowienia. Zatem też ~~teraz~~ ~~kiedy~~ przekonany, że zdrowie ojca podtrzymało się jeszcze tak tylko dlatego, że mieszka on w takiem ~~zdrowem~~ dobrem powietrzu i otoczeniu. Gdybyśmy byli pozostali w dawnem mieszkaniu, ~~w tym brudnym~~, i zaduchu+ brudnym+, ~~śmierdzącym~~ i kopcącym, kto wie, czy by żył? A tu, ojciec ma się nielepiej wprawdzie, ale i nie gorzej i wszystkim nam dobrze...

— Dobrze! z westchnieniem powtórzył Ruszczyc, więc Pani umie się zupełnie szczęśliwą być odległą od miasta?...

~~szepce Albin~~ szepce, smutnie odstrzegł głowę.
— Nie szpetnie; ~~nie~~ jak bo wcale, wcale nie jestem spokojny o zdrowie ojca i o przyszłość dzieci...
~~Nie spuszczając wzroku z jej pochylonej głowy, dopytał jeszcze.~~
— A o swojej?
Tym razem, ~~zadziwiła się ogromnie~~ podniosła na niego oczy ogromnie zdziwione.
— O swojej przyszłości? A cóż mi się stać może? Jestem przecież dorosłą i w każdym wypadku dam sobie radę...
— To pani szczęśliwszą jest od księcia, bo on nie może dać sobie rady...
— Z czem?
— ~~Ze wszystkiem.~~ ~~Ze swojem sercem, życiem, myślami...~~ ~~Wszystko mu dokucza~~ Sam nie wie co ma robić ~~ze swo~~ z sercem zrażonem, bo pewnie zranionem, ~~wszystkiego~~, z dniami i godzinami, ~~swego~~ życia, które nie mają celu.
— Biedny! westchnęła Zarema, ale po chwili ~~głowę podniosła~~, bardzo żywo mówić zaczęła.
— Mnie się jednak zdaje, że książę mógłby być szczęśliwym, tylko albo nie chce, albo nie umie. Doprawdy, może jestem zarozumiała, ale zdaje mi się, że będę mu jego umiejętnie wiedział dzielniej co robić z sercem i z życiem.
— Doprawdy? Cóżby pani ~~z niemi~~ zrobiła?

Twarz jej ożywiła się teraz wyrazem entuzjazmu, tak odmiennego [?] od przed [?] dziecinnego spojrzenia i uśmiechu. Wskazując palcem, odpowiedziała:

— Wlazłabym na szczyt tej góry, widzi pan, tej... na sam szczyt... i obejrzałabym z niego calutenieńkie [?] miasto. Zawołałabym wszystkich, którym tylko źle [?], co cierpią, co gdziekolwiek potrzebują...

Naraz [?] i najniespodziewaniej zapytała:

— Widział pan kiedy medalik z Matką Boską [illegible]?

— Zdaje mi się... zapewne... niezbyt dobrze sobie przypominam...

— Matka Boska [illegible] stoi, a z obu jej rąk leją się potoki promieni... takich co ogrzewają [?], i co oświecają, i co od złego bronią... Gdybym była na miejscu Królowej [?], wzniosłabym ręce [illegible], spuściłabym ręce i lałabym z nich potoki, potoki promieni... O, Boże, jakże byłabym szczęśliwa...

Mówiąc, czyniła gesta odpowiednie. Wznosiła ręce na szczyt góry, potem spuszczała ręce, wstrząsała niemi, jakby coś z nich sypała na ziemię. [illegible] [illegible], oczy jej pod [illegible] [illegible],

blasku i miękkości:
nabierać ~~blasku i zadaniem wyrazu miękkości~~ ~~prawie przemocliwej.~~
— Ładnie, bardzo ładnie! zajrzę do siebie.
Ale teraz, z lekką ironją przemówił głośno.
— ~~Zbawienna~~ Święta ~~lec~~ wiara w skuteczność filantropji! Nie ~~odbierałem~~ błędu jej Pani odbierać. Nie trzeba Pani nic odbierać ~~ani~~ i... nic dodawać. Wszakże jest tam ~~łopata~~ z krzyżem, ale co do mnie...
Z lekkim uchyleniem kapelusza, który przed chwilą włożył był na głowę dodał:
— Szczęśliwy jestem, że traf pozwolił mi Panią poznać...
Twarz jej okryła się rumieńcem karminowym. Każda przykro, przykro ~~odd~~ oddawać sobotę do końca.
— Pora mi już do domu...
— Już? zapytał z żalem.
Spojrzała na książkę (Ostrów) ~~trzymaną~~ w ręku.
— Czy Pani będzie łaskawa pożyczyć mi tę książkę do jutra?
— Owszem, z przyjemnością, (spiesznie) odpowiedziała ~~spiesznie~~ — Oddam ją Pani jutro... gdy Pani znowu o tej porze przyjdzie do tej altanki. Dobrze?
— Dobrze (bez wahania) odpowiedziała, jutro codzień przychodzę, kiedy tylko pogoda piękna...
— Oby jutro była piękna!...
Od strony domku gdzie dziewczyny zawołał.
— Klarciu! Klarciu!

Na ganeczku z dwoma schodkami stał
malec w mundurku gimnazyalnym, ~~t~~
~~trochę~~ trochę więcej niż dziesięcioletni i
~~t~~ obu ramionami machając ku altance,
~~wod~~ na cały ogród wołał:
– Klasnik! Klasnik! Jem promowanym! Ojciec
też idzie już i. ~~tylko zatrzymuje się przy stra~~
~~[illegible] i gwarzy [illegible] [illegible]!~~ ~~Marya~~
~~spotk~~ stania sera z magazynu przyleci... Chodź
prędzej i daj obiad! Okropnie jeść chce się!...
– Idę, idę! odkrzyknęła i skinąwszy głową
~~nowo~~ nowopoznanemu znajomemu, odbiegła młoda, gdy
on zatrzymał ją pewnie słowami:
– Niech mi Pani na pożegnanie rękę poda...
~~Zaraz~~ Bez ~~cienia~~ wahania, z uprzejmym dygnięciem ~~ukłonem~~ ~~uśmiechem~~
wyciągnęła ~~rękę~~ i ~~tylko~~ wtedy dopiero gdy
ta ~~stała~~ ~~drobna i~~ zgrabna, ale ze zbyt trochę
zgrubiałą i szorstką znalazła się w dłoni
jego, miękkiej i ~~ciepłej~~ obejmującej ją
uściskiem miękkim, ~~ciepłym~~ długim, ~~Roz~~
~~promieniem~~ Rozmiłowany oblał twarz jej
od ~~gęstwiny~~ czarnych kędziorków nad czołem
do brody szkarłat okrywający szyję i brzeg
stanika.

II

W dniu przed południem, Juljusz Przyjemski siedząc ~~na ławce~~ na ławce ogrodowej z książką, w oknie ~~przez rozstępującej się gałęzie ale spoglądał~~ ~~przez rozstępującej się gałęzie ale ciemnej~~ spoglądał często na domek, stojący w głębi pośród ogrodu sąsiedniego. Ztąd chociaż nie ~~gałęzie drzew~~ rozstępujących się ~~gałęzie~~ ale, ~~ciemnej gałęzie drzew gęstych~~, pozwalało widzieć dokładnie wszystko co dzieje się dokoła tego domku. ~~Działy się tam rzeczy, bardzo niezwykłe i były to rzeczy wcale nie zajmujące; jednak tego przecież zajmowały, bo czasem powiechał się na ich widok, a ~~wczoraj~~ podnosił się trochę ~~trzymał~~ aby je lepiej widzieć.~~ Widział naprzód ordonansa wysokiego, chudego, z siwiejącemi wąsami, który wyszedł na ganek w paltocie ~~starym~~ narzuconym i w czapce z gwiazdką, ze szczypcami ... pod ramieniem. Za nim wybiegła Klara i obie ręce ~~położywszy~~ mu na ramionach coś mówiła do niego z uśmiechem ~~coś tam tłumaczyła~~, patrzącym mu w oczy ~~z początku bardzo z przymileniem, bo z głową przechyloną figlarnie przechylając w obie strony potem z powagą, bo nawet palcem mu pogroziła. On uśmiechał się, głową trząsł potakująco i może nie wszystko, ale tego Przyjemski~~

~~dotknąć się mógł, tylko zobaczył jame~~ [jśsić] że ~~pannie~~ spadała mu w oko do pocało-
wania i ~~natychmiast potem~~ do domku
wbiegła. Chmurny, siwy urzędnik poszedł z wolna
ku bramie w zadumie, przechadzając się na
ulicę, ale był wpodobanie drogi, ~~dopędził go po-~~
~~tem dziewczynki w sukni jasnej mieniącej się~~
~~ziemi i rozpływały się jego oczy-~~
~~ma~~ gdy zatrzymało go głośne wołanie
z wnętrza domku. — Tatku! Tatku!
~~Obrócił się i obrócił się twarzą ku dom-~~
~~kowi, z którego wybiegła dziewczynka~~
w sukni jasnej ~~nie~~ drżącej ziemi,
w błękitnej chusteczce na głowie, uczepiła
się jego ramienia i razem już wyszli z ogrodu.
Przyjemnie uśmiechnęła się.
Tatko poszedł do biura, a siostrzyczka do
magazynu. ~~Biedactwo czasem, co my też~~
~~chodzili robimy?~~ Ten Benedykt to szczęśliwy
człowiek! Powiedziałem mu wczoraj; ~~aby~~
dowiedział się!* Dziś ~~już~~ znam już ~~zadnego~~
*wszystko wiedzieć. Trzydzieści rubli na
miesiąc, phi! bieda trochę tam aż pisarz
~~w tej rodzinie~~! ~~Ciekawym co teraz robi.~~ Natura
~~widziała tak być musi~~. Od tego są idylle, aby
~~ludzie oddawali się poezji~~ poetyzować ich
godnie! Czarny chleb zajada, a w kompatach
poematy nosi...
Spojrzał wzrok na książkę którą trzymał
w ręku. Nie był to Rochefoucauld, ale ta

stała książka w podartej oprawie, którą wczoraj pożyczył od owej nowej znajomej ~~Znanej Kitty sta starszej~~ Znana Kitty [illegible] wiersz zakreślonych odrobiny; Znana więc ustęp ulubiony. Zobaczmy jaki.

— „Słońce już gasło, wiatr był ciepły i cichy
Okrył niebiosa gdzieniegdzie chmurkami szafirów
U góry błękitnemi, na zachód różowemi"
~~Chmurki wróżą pogodę lekkie i różowe.~~

Podniosłam wzrok z nad książki, zamyśliłam się. Tak, ja to dawno czytałam, jeszcze w dzieciństwie,, ~~potem już nigdy... ta gospodarstwo; które były przyjemne mojej Kitty patriotki, dowodzi nam do czytania tylko wiersz~~... Bardzo to ładne! ~~Spostrzeżenie bardzo orzeźwiające~~... Szczególniej pod temi drzewami, w tej ciszy, ~~jest to~~ lektura bardzo stosowna... Dziś jeszcze nie oddam tej książki i przeczytam od początku do końca... Ciekawym co też ona robi w tej chwili... ta ta panna?

~~Jak się dowiedzieć~~ Dowiedział się o tem natychmiast. W małym ganku [illegible] Klara dźwigająca w obu rozpostartych rękach [illegible] cały ciężkiego. Przy jeszcze [illegible] pochylił się naprzód, aby lepiej widzieć i zobaczył, że [illegible],

z [illegible] rodem do ~~[illegible]~~ odwiedziłem
[illegible] maż balji Koperdzianz [illegible], który
wygląda ~~zapewne do jasnej [illegible]~~
~~[illegible] dziś [illegible]~~ do domu
ze rozdroży jabłoni z i [illegible] agrest
gdy wracał, ~~[illegible]~~
z [illegible] jego balji w [illegible]
~~[illegible]~~ zauważył, że przed mięt ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ będę obojętny [illegible] pod [illegible]
ż twarz tej wczoraj bladawa, tyle silnie
zdumiewionej. Wszystkie twarzy nie mógł
dojrzeć, ale ~~[illegible]~~ tej rumieniec odbijał
o ~~[illegible]~~ czarnych włosów, roz-
łanych po czole i szyi.
~~Biedactwo~~ + Zapewne ~~gotuje i pisze~~,
[illegible] mu do wspólnie z balji. Jest
jednak delikatna, × i z rozumkiem... Jak
ona wczoraj mówiła o tej [illegible]
[illegible] parysbiej... ~~albo o tych [illegible]~~
~~[illegible] zawodach [illegible]... [illegible]~~
~~[illegible]~~ + bardzo dziwnie... bardzo dziwnie.
Czytał dziś długo, potem [illegible]
~~[illegible]~~ myślał, że codziennie [illegible],
ale samemu sobie ufać nie może. Wczoraj ~~[illegible]~~
zawoła mu się ~~[illegible]~~ popierane, że ~~[illegible]~~ [illegible]
dziś długo [illegible] gotu chyba do [illegible];
po drugie, że

Czytał, myślał, wychodził, powracał, ~~wychodził i powracał, ktoś~~ ~~po południu przyszedł~~ i odszedł. Na ~~następnego dnia~~ i w pasie południa ~~popołudniem~~ wrócił znowu, prawie o tej samej porze, o której wczoraj zobaczył Klarę. Usiadł na ławce, z tą samą książką w ~~starej~~ oprawie i co chwila podnosił wzrok z nad kartek, spoglądając w ogród sąsiedni. Po pewnym czasie, ~~po~~ usłyszawszy rozmowę, poruszył się, aby lepiej widzieć przez gałęzie. Ktoś wyszedł na ganek domu, ~~a potem~~ razem dwie osoby wyszły. Jedna była starsza, ~~ubrana jak zwykle~~, w czarnym ubraniu, z czarną chustką na siwiuteńkich włosach, druga Klara, ubrana jak do wyjścia na miasto, w kostiumie ciemnej i ~~...~~ kapeluszu ~~...~~ ozdobionym, opasanym ~~ciemną~~ wstążką. Zeszły z ganeczku i ~~...~~ prędko przeszedłszy ogród, wyszły przez ~~og~~ bramkę w parkanie na ulicę.

— Basta! ~~po~~ ~~...~~ uśmiechnął się przyjemnie, pomyślał sobie i tu już pewnie nie przyjdzie, ~~dziś albo i nigdy~~. Spłoszyłem ptaszynę. Szkoda, bo ~~była~~ jest milutka!...

~~Trochę nagłym~~ Ruchem nerwowym ~~trochę nagłym~~ zamknął książkę i poszedł ku pokojowi z pogłębionymi zmarszczkami pomiędzy brwiami.

Klara, od samego rana myślała nad tem: pójść, czy nie pójść? Dając śniadanie ojcu i dzieciom, sprzątając ~~pokój~~ mieszkanie gotując obiad, piorąc fartuch swój i różne drobiazgi dziecinne, ~~myśl~~ co chwilę zapytywała siebie: pójść, czy nie pójść? do altanki ~~bzowej~~ bzowej, gdzie z pewnością zjawi się ~~Da sz~~ zaraz po drugiej stronie sztachet p. Przyjemski? ~~Czy~~ Robota szła jej dziś nie tak ~~dobrze~~ gładko jak zwykle, bo co chwilę stawała i myślała o spotkaniu wczorajszem, ~~które w życiu jej pracowitem i jednostajnem było zdarzeniem, miała wiele głębokich~~ Myśli jej nie miały jednego ciągu, ale przychodziły ~~rozrywane~~ jakby ~~samotkanie,~~ ~~może~~ strzępami, porwane, ~~potargane~~ kręcąc się z sobą, tylko jednostajnym zakończeniem ~~strofy każdej, którem były owe wyrazy: „Jak on mówi!”~~ Dziwny wypadek! Spotkać człowieka nieznanego, i rozmawiać z nim tak długo ~~może~~ i nawet drugi raz mu pozwolić! ~~Nigdy bym była~~ Nie słyszałam nigdy aby ktokolwiek tak pięknie czytał. Jak on mówi! Dziwne te jego zmarszczki na czole, takie głębokie a podniesione oczy takie rozmarzone, rozmarzone, czasem śmiałe i śmiejące się, a czasem takie smutne! Jak on mówi! Raz ~~spojrzał~~ jednak

ko mnie popatrzał, że chciałam uciec i wcią-
~~ciemna wieczorem, tylko~~ nie mam ~~...~~ wciąż takiej
jakbym się na niego obraziła, niewiedzieć
za co, ale potem ~~...~~ zaraz mówił o
księciu, same takie zajmujące... Jaki on
mądry! Biedny ten książę jeżeli naprawdę
taki rozczarowany i żyje bez celu. Jakto
można żyć bez celu? Dla mnie, celem życia
są ojciec i dzień, bo też, ~~najczęściej jemy~~
gdy tylko są oni zdrowi i weseli, ona także
czuje się weselszą i szczęśliwszą, pomimo że
różne biedy dokuczają. On ~~ma~~ niezawodnie
ma także cel życia, bo wygląda na człowieka
bardzo rozumnego, bardzo ~~szlachetnego~~ i taki
~~mądry~~! Jak on ~~to~~ powiedział: „pani nie
trzeba nic odejmować i nic dodawać"
~~a potem jeszcze, szczęśliwy jestem, że traf~~
~~pozwolił mi poznać panią."~~ Jaki on mądry!
Ogień kuchenny przed ~~...~~ zmierzchem ~~...~~
~~...~~ otrzymał ~~...~~ ~~...~~, stawał też często przed
obrazem ojca ~~...~~ i z rozkoszy
czuła ~~...~~ ~~...~~ powiewy wiatru ~~...~~
~~i, po ~~...~~ ~~...~~ i ~~...~~ ~~...~~~~
~~...~~ ~~„miły panie", „miły niecierpliwy", często~~
~~...~~ się, oczekiwała i razem ~~...~~
~~...~~, ~~„pójdzie, czy nie pójdzie"?~~ Im więcej zbliżała
pora w której wracając szła do altanki, tem

tem większy niepokój ją ogarniał. ~~Niekiedy~~ Kiedy przechadzając się po kuchence, zdarzyło się, by zajęciem się; zwykle jednak, odchodziła ~~tak~~ powolniej, bo często, ~~sta~~ nagle, stawała ~~przy oknie, albo pośrodku kuchenki~~ z opuszczeniem, zamyślona i ~~do czegoś~~ niby uśmiechnięta się do czegoś, niby zapraszam.

Wreszcie, ~~[illegible]~~ zdobyła już wszystko, ~~że od~~ zdjęła fartuch, wyjęła z szafki kompl[illegible] jeden raz: pójść, czy nie pójść!? ~~Nagle~~ przy spojrzeniu na którym przypomniała sobie książkę ~~[illegible]~~ położoną w szafie. Teraz trzeba ~~pójść~~ choćby dlatego, aby tę książkę oddać. Naturalnie, gdyby nie przyszedł, czekałaby na niej aż książkę? Musiałaby napisać, by oddać, ~~i~~ sprawiłaby mu to kłopot ~~[illegible] drogi przyjechanie~~. Może odwinie [illegible] do pójdzie. Toż jej altanka, ma prawo w niej przesiadywać, a ten pan może sobie tam przychodzić, albo nie przychodzić, cóż jej do tego, jeśli on [illegible]! I cóż w tem złego, jeżeli znowu trochę z nim porozmawia?

Postanowienie powzięte tak się ucieszyła, że bierze kapelusz i biegnie ku drzwiom zamaszyście. Ha, la, la! Ha, la, la!

Ale drzwi otworzyły się zanim do nich dobiegła i ~~[illegible]~~ ukazała się w nich starsza trochę tęższa, w czarnej sukni, z ~~[illegible]~~ twarzą

okryty i zmięty pod włosami jak srebro ~~[illegible]~~ i błyszczącemi, przykrytemi oczyma chusteczką wełnianą. Klara z uciechą ~~poto-~~ ~~[illegible] nią~~ i pocałowała ją w rękę, ~~bo pod~~ ~~[illegible]~~ ubraną w wełnianą mitenkę. ~~[illegible]~~

— Niech pani drogą nie idzie, szeptała.

— Nawet siadać nie ~~[illegible]~~, ciężko ~~[illegible]~~ dyszę — odpowiedziała staruszka, ale przerwała nie mogąc mówić dalej, bo z niejaką trudnością wyjmowała coś z kieszeni sukni. Były to dwa ~~[illegible]~~ rumiane jabłka i garstka cukiereczków na straganie kupionych.

— Jabłuszka dla Kasi, a cukierki dla dzieci, rzekła kładąc na stole przedmioty przyniesione.

Oczy jej drobne i bardzo błękitne śmiały się ~~przytem~~ pod siwemi brwiami i uśmiech ~~bardzo miły~~ dobroduszny, ~~serdeczny~~ rozchylał zwiędłe usta. Klara pocałowała ją znowu w rękę.

— Dla czego pani nie chce usiąść?

— A bo mi pilno i przychodzę po ciebie. Teraz masz czas i możesz pójść razem do sklepów. ~~[illegible]~~ Trzewiki nowe musisz kupić; widzę w jakich chodzisz...

Wysunęła z pod czarnej ~~spódniczki~~ sukni i Klara pokazywała ~~[illegible]~~ nogę swoją, przykrytą w białej pończoszce i ~~trzewiku~~ przemalowanym

trzewików wydeptanych i znoszonych.
— Bez ciebie nie ~~wybiorę~~ kupię. Ona mnie oszukuje, i ~~będę miała po~~ bóg wie jakie dadzą i będę miała niewygodę. Szkoda mi tej potrzeba do zagospodarowania w ogonku, te czasy podarły się na mnie. Bez ciebie nie kupię, ~~bo nie dowidzę, a tych z pisaniem bez twoim wybieraniem.~~ Kładzi prawdy zawsze tam co na siebie i obuwie.

Klara odchodziła z głową pochyloną ~~oczami opuszczonemi na kominku~~. Zrobiło się jej ~~strasznie~~ bardzo smutno, ale zaraz podniosła oczy i przemówiła ~~raźnie~~ ~~za godzinę pójdę albo nie zabawię~~ dłużej jak półtora godziny, a ojciec i pani ~~za~~ później nie przyjdą... ~~tymczasem~~ a może pan jeszcze co pisnego do zrobienia to ja zaczekam.

~~Klara podniosła głowę.~~
— ~~Nie,~~ Dobrze, pójdź zaraz, tylko weźmy okrycie i kapelusz.

~~Zaraz się wyszedł. Zamknęła pozamykała okna, drzwi od gan~~ Zaraz się wyszedł. Wyszedłszy, Klara ~~ot~~ zamknęła ~~drzwi~~ na klucz drzwi domu i klucz włożyła do kieszeni sukni. Ojciec przecież zawsze drugi przy sobie ~~na wypadek gdyby wracając do domu~~ ~~i nie ono powrócenia do domu w tej nieobecności.~~ Gdy przechodzili przez ogród

Staruszka mówiła.

— Rozmienimy w sklepach pieniądze i dam ci też wpisowe dla Stasia. Już pora zapłacić, prawda?

— Dziękuję pani, szepnęła Klara, gdyby nie pani dobroć, ~~Staś nie ch~~ nie wiem jakim sposobem moglibyśmy Stasia oprządzić do gimnazjum.

— Co tam, co tam! ~~Odpłacisz mi kiedyś~~ ~~Biedactwo ty~~ ~~Ręka rękę myje~~ ~~jesteś kochana~~! Odwzajemnisz mi się czasami wesołemi oczkami, a?

— Z największą ochotą!

Przed bramką, prowadzącą na ulicę obejrzała się na ~~ścianę drzew starych i rozłożystych, stojącą nad pomiędzy drzewami ogrodami~~ altankę drzew, przytuloną do ~~sztachet niskich~~ i ścianę drzew wysokich i rozłożystych.

— Ach! pomyślała i ~~[illegible]~~ dziwną żałością ~~ścisnęło się jej w sercach.~~ Jej ogromnie smutno.

Po załatwieniu sprawunków ze swoją starą znajomą i dobrodziejką, biegła do domu ~~bardzo~~ śpiesznie, ~~zdając się, aby ojca~~ gdy ~~prawie przed samym~~ w pierwszym przedtem w bramce ogrodu spotkała się oko w oko z jedną z tych swoich przyjaciółek, o której wczoraj opowiadała Krzyżanowskiemu i która ją zawiodła. Zawiedziona, popadała była trochę, ale ~~wcale~~ nie okazywała wcale do dziewczynki

44 przyjaźnię się z nią, wyśmiewała się z niej
która (~~niewiedziała co~~ ~~przygadywała~~ jej przed
znajomymi, nazywając ją prostą, flondrą
i t. p. Nie będzie już z nią w przyjaźni, ale
przebaczy jej (łaskawa) i odzywać się z sobą wielce
~~Zaniebędzie wcale do domowego właśnie~~
~~[illegible]~~ Blondynka świeża i różowa jak
wiosna, wystrojona, z ~~[illegible]~~ kokardami
na kapeluszu ślicznym, obejmie ją i pocało-
wała. ~~która~~ Na Klarze te pocałunki spra-
wiły przykre wrażenie czegoś fałszywego
ale poddała się im uprzejmie. Pomimo
była u niej i znalazłszy drzwi zamknięte
odeszła. Na wspomnienie Klary o tej wizycie
odpowiedziała, że nie ma czasu, i że wpadła
do niej tylko na chwilkę, ~~a teraz~~
~~biegnie [illegible]~~ bo dziś, za godzinę, wybiera
się na przechadzkę zamiejską z towarzystwem
dość licznem. Idą do lasu, biorą z sobą
różne jedzenie w koszykach, będą bawić
się ~~wesoło~~ bardzo wesoło. Szkoda, że to to-
warzystwo jest nieznajome Klarze, bo
może wzięłaby udział w tej przechadzce.
— Oj nie, przerwała Klara, patrząc na
jasnej i strojnie zrobionej sukni odświę-
tnej, ~~być się tam tak stroić... nie miałabym~~
~~nawet w czem i [illegible]~~ nie zostawiłabym
na tak długo.
— A ojciec?
— Ojciec wyjeżdża po obiedzie. Ja ze starszem
lekarze pozostanę.

Chciała pożegnać Szczęsnych, ale jakoś nie wypadało. ~~Chodziła w bramce ogrodu. Chociaż rozmawiała z sobą, w bramce ogrodu, byli niby z ... niby jej gościem.~~ To zaś ~~opowiadała, że wkrótce będą na wiosnę w rodzinnym domu~~ mówiła, że wiosnę wkrótce ~~Będziem. Wkrótce wiosnę będziemy blisko~~ siebie, ~~w twojem sąsiedztwie.~~ spędzi w jej sąsiedztwie, u doktora podczas Księżostwa, z którego ~~przyja~~ żoną przyjaźni się jej matka. ~~Będę tam~~

~~Pierwsza~~ Zawsze się rozmawiałam, abyś się z ~~nimi~~ poznała, (tak mieszkają blisko... ale nie chciałaś. A wkrótce będzie nam ~~bardzo~~ wesoło, tańczyliśmy nawet trochę i będzie tylko zawód... pan Przyjemski nie przyjedzie...

Klara ~~[illegible]~~ doświadczyła wrażenia ~~takiego jakby ją ktoś nagle w piersi i dom~~ ~~nagłego (uderzenia)~~ ~~[illegible]~~ w piersi, ~~[illegible]~~ ale tak dobrze opanowała siebie, że nawet powieką jej nie drgnęła. Pamiętnik zaś trzepał dalej.

— Bo księżna Osborowska przyjechał i przywiózł z sobą sekretarza, który nazywa się pan Julian Przyjemski, ~~bardzo przystojny i przyjemny~~ jest w wielkich dobrach u księcia ~~[illegible]~~ Ostrowskich będzie przyjeżdżał dla interesów, naturalnie, przecież musiał pomówić o ~~tem i o~~ różnych rzeczach

z oczu jej padam. Otóż oni ją zaprosili na wczorajszy wieczorek, a ~~prawdy~~ pomiędzy nami mówiąc nawet i wydali ten wieczorek dla tego, żeby sekretarza Krzysia zaprosić i przyjąć. Ale on ~~nie~~ ~~przy~~ wszedł i nie przyszedł! Szkoda, bo ogromnie byłam ciekawa tego p. Krzyżanowskiego! ~~Podobno~~ ~~Młody~~ podobno, ~~jest~~ brunet przystojny i bardzo wesoły...

— Brunet!.. powtórzyła Klara.

Ale Paulinka śpieszyła się i wygadawszy co miała najważniejszego, ~~z mocno całowała~~ ją żegnała ją, mocno obejmując i całując.

— Szkoda mi ciebie, moja ty dziecino, że tak ciągle w domu siedzisz ~~i nigdy nie zabawiasz się ani trochę~~. Do widzenia, do widzenia! Lecę ~~do domu~~ na obiad, a potem na przechadzkę...

Klara ~~powtórzyła~~ wchodząc do domu powtarzała sobie w myśli: brunet! i śmiała się. Wcale nie brunet, tylko ciemny blondyn. I nie bardzo wesoły, ale owszem, ~~przeciwnie smutny~~ trochę smutny. Paulinka jak zwykle, trzepie o wszystkiem co wie i czego nie wie. Ktoś jej powiedział, że brunet bardzo wesoły, ona też powtarza. Pewno ~~to~~ państwo Pertowscy zaprosili go na

zbiorowej przechadzki za miasto, tak jak
wczoraj po wieczór i ~~pewno~~ on ~~z nami~~ pewno
~~pójdzie~~ będzie im towarzyszył. Bo któż by-
nie chciał pójść za miasto, do lasu... Jak
im będzie przyjemnie i wesoło. Chciałaby
tam być, w lesie ~~zielonym~~ i z tem towa-
rzystwem, ~~wesołem~~, także chciała, że
ci obie z dobrami opowiadają o starej komó-
i dzisiaj przyjdzie do nas, które napełnią
dziami. Po dwóch minutach takiego stani-
ł ~~twarzą w~~ ~~d~~ dobrami na komódce i
twarz w dłoniach, ~~wyprostowała się~~,
~~szybka, nareszcie gest energiczny. Hasło!~~
~~Obchodziło się dotąd bez przechadzek po-~~
~~zamiejskich i towarzystwa wesołego,~~
~~obchodzić się będzie i nadal! Byleby ojciec~~
~~był zdrów i dzieci miały się dobrze! A~~
~~Staś i nie Stasiu~~ ~~jest dość spokojny~~; ~~chłopczyk jest zdolny~~,
pracowity i do tego zrósł zdrów jak ryba.
Z Maryni gorzej. Nie bardzo chciała się
uczyć w Magazynie i nie są tam z niej
zupełnie zadowoleni. Przytem, od kilku
miesięcy przybladła znacznie i opadła
dobrego humoru. Mnie się zdaje codzienne
przesiadywanie nad szyciem. A cóż zrobić?
~~Cóż innego można zrobić dla najstarszego trzeba~~
Zobaczyła ojca, wchodzącego z ulicy do
ogrodu i wybiegła na jego spotkanie —

~~Dzień zaszedł. Dziesiąta godzina wieczorna wybiła na zegarze miejskim; ~~w oknach domku stojącego w fasoli~~ za splotami fasoli pogasły okna domku, z wyjątkiem jednego, ~~w którym świeciła jeszcze świeca.~~ przy którym Klara siedzi przy małej lampce.~~

~~Dzień zaszedł. Dziesiąta godzina wieczorna wybiła na zegarze miejskim. Klara wyszła na ganek.~~

Dzień przeminął ~~o~~ i wieczór się kończył.
W domku pomiędzy fasolą już nawet już
się ściemniło, bo małe okna jego pogasły
oprócz jednego, należącego do pokoiku Klary.
Ona siedzi jeszcze, ale niedługo po godzinie
dziesiątej zostawiła ~~na stole~~ robotę na
stole, z zamiarem powrócenia do niej
wkrótce i wybiegła na ganek. Wywabiły
z pokoju ciche szelesty fasoli poruszanej
małym wiatrem i gwiazdy, które ~~[illegible]~~
~~widziała za~~ świeciły ~~t~~ szeptem w niej
za oknem. Ganek miał ~~dwa~~ kilka schodków
podmurowanych i kończących się do starej
Usiadła na jednej z nich, [illegible] trochę
podparła i opatrywała się w ~~pr~~ wieczorną
ciszy. Cicho tu było bardzo. ~~Od tej~~ [illegible]
już nie przejeżdżał o tej porze wśród cięży
się do [illegible], [illegible] i prawie samotnym

Od środka miasta dochodził szum ~~daleki~~ (Dalej: 4) 27.
~~oddalony~~ przez odległość stłumiony i czasem mono-
tonny. Wszystkie drzewa w ogrodzie księżycowym ~~stały~~
~~stały~~ ~~czasa~~ szumiały cicho, czasem
milkły i stały wśród szumów jak ściana czarna.
Niebo
i szafirowe było pełne gwiazd,
których ciemność nocy czyniła
podobną do zmierzchu ciemne-
nego, pozwalającego rozpoznawać
zarysy przedmiotów dość oddalonych.
Klara rozpoznawała ~~wyraźnie~~ swoją
altankę ulubioną, szczególnie w wielkiej
alei i w głębi perspektywy przez otwartej
ły przerwy ~~otwartej ściany~~ ściany padały,
~~w tej chwili czarny~~ jak ściana drzew
czarny wśród szmerów. Ale na tej
tle czarnem jaśniało ~~...~~ światło.
Klarze wydało się, że to
gwiazda z ~~...~~ drzew ~~rozpoznała~~ świecąca
przeświecającemi. Wnet ~~rozpoznała~~
jednak rozpoznała, że były to okna
oświetlone. Rząd okien
pałacowych, długich i wysokich, na górnem
piętrze był oświetlony. Odtąd Klara za-
[illegible] w [illegible] padam [illegible]
[illegible] [illegible]. Nie [illegible], [illegible]

w tej chwili przebywał w tym właściciel.
Ciekawość, czy tylko księgę kupuje się
za temi oknami oświetlonemi, czy także
i sekretarzyk jego? ~~Czy oni aż do~~ spadnie czy-
czyste, albo i zawsze bywają razem. Ale ~~z~~
p. Przyjemski może jeszcze nie wrócił z tej
przechadzki zbiorowej za miasto, którą
urządzili państwo Pertowscy. Może zaledwie
teraz towarzystwo powraca z tego. Czegóż
widziałby i pierwszy? Pogoda ~~przez~~ śliczna i
oni pewno weseli. ~~Może Pawlinka p...~~
~~wyobraża~~ sobie jak Pawlinka wymiata
Robotnicy p. Przyjemskiego, bo jest
bogaty, a on podobał się jej najpierw
bo komuż się nie podobał? ~~Kobiety~~
podobał się mnie, także mnie! Może też
i ona podobała się jemu. Czemużby nie?
Jest bardzo ładna, ładnie wystrojona i
wesoła. Ale i panny Pertowskie są ~~bardzo~~
~~ładne~~ ładne, jedna nawet daleko ładniejsza
od Pawlinki. ~~Widzę jej~~ Dziś ją trochę, przez
czas rozmawiała z niemi, widzę często
~~w sobie~~ w kościele i na ulicy. Ładna,
Kasia, ma takie ~~śliczne oczy~~ i coś delikatnego
i figurkę wysmukłą, że któż potrzebuje
tu ładnie delikatnej ładniej. Ciekawość z którą

~~z nich p. Przyjemski więcej chodził;~~
przez tydzień godzin ~~rozmawiał~~ z Kasią, aby z ~~samolubstwa~~
chodził po lesie, w którym teraz tej
panowała ta prawie sztabie ogromne
i wrzos kwitnie...

Już przed ~~od~~ paru miesiącami opadły były
dzieci o kolana i trawa podeschła na obu
stronach. Teraz, z trzema w stronach
przykłada tym lesie, z dzieciągodziną, w którym były kiłka
razy w życiu i przed obraz jego przedsta-
wiający się ~~tak~~ ~~wy~~ bardzo wyraźnie, z
~~widny~~ osobnemi nawet szczegółami. Wy-
~~wiera~~ osobnie ~~wyraźnie~~ widziała zgubione ~~jemu~~
liebane, pod którymi biegła ścieżka
kręta, po z obu stron świeżymi brzo-
ciemi z białej kory, wesołe liście wy, mało
śnieg, prawie kręcone ~~i delikatne~~
~~jak koronki~~. Tą ścieżką, ~~szli najczęściej~~
~~p. Przyjemski~~ i tak para ludzi: p. Przy-
jemski i ~~Kasi~~ Panią ~~[illegible]~~, ~~nie samolub~~
~~i nie Kasią, rozmawiali~~ idą obok i rozmó-
wiają z sobą ~~bardzo~~ ciągle ~~wesoło~~... on patrzyma
się ~~[illegible]~~ szczerzemi, takiemi bardzo
szczęśliwemi oczyma, z pod tej ładnej
zmarszczki ~~tak szczęśliwej i pięknej~~ ~~i jakiejś~~ naj-
~~[illegible]~~ i mówi: „Pani nie trzeba się
odbierać i nie oddawać!”..

~~Wszystko~~ Wszystko to: las i staw przez las i dziś widziała pod zamkniętemi powiekami tak jasno jak w dzień jasny, ~~[illegible]~~

~~[illegible] to nie dla mnie, nie dla mnie... Boże mój! Boże! to nie dla mnie! Tobie szczęście nie dla mnie!~~

Nagle, ujrzała ~~tuż obok~~ gdzie [illegible] człowieka, ~~przechodzącego~~, który stał nad nią, wymówił.

— Dobry wieczór pani!

Niewiadomo czemu w niej silniejszem zdumienie czy radość. Bardziej raczej spodziewała się wszystkiego, niż ujrzenia w tej chwili tego głosu i zobaczenia człowieka, który stał przed nią, a napełnionem w oprószonem [illegible], z twarzy, na której dojrzała pomimo ~~wieczoru~~ zmroku przyjazny i trochę zakłopotany.

— Przechadzając się po ogrodzie, ~~ujrzałem~~ zobaczyłem panią z daleka i nie mogłem oprzeć się pokusie powiedzenia pani: Dobry wieczór. Piękny wieczór, prawda? ~~Pani była tak zamyślona. O czem?~~ W tej chwili szczególniej stał się bardzo pięknym. Pani była tak zamyślona! O czem?

Z początku nie odgadła co mówił tak silnie uderzało jej serce. Potem też, nie będąc jeszcze dość przytomną, aby na zapytanie jego odpowiedzieć. Stojąc na wschodce ganku, wskazała drzwi otwarte.

— Proszę, niech Pan wejdzie...

— A może tu lepiej będzie... pod gwiazdami...

Rzekł z kapeluszem, wskazał na niebo i siadł na wschodce ganku, która silnie zadrżała pod nim. Ona siadła także, nieco z dala. Już odzyskiwała przytomność umysłu i śmiałość; ~~tam~~ tamciem pamiętam stało się już w niej teraz ~~zadowolenie~~ zadowolenie ogromne, które też dźwięczało w głosie gdy zapytała:

— ~~Jakimże~~ Którędy Pan ~~tu przyszedł~~ tu wszedł do naszego ogrodu?

— Drogą bardzo pospolitą. Przez bramę w sztachetach.

— To prawda! Nigdy nie widziałam jej otwartej, zapominałam że istnieje...

— Zardzewiały i zamek były ~~trochę~~ zardzewiałe ~~ale~~ i otwierały się z trudnością, którą ~~jednak~~ pokonałem. O czem Pani myślała?

Otwartość, przedłożona i ~~wielka~~ radość, coraz ~~rosnąca~~ ~~co się w niej coraz większa~~, podszeptywały jej ~~tę~~ odpowiedź ~~tę~~ wyszukaną z pośród wielu.

— Myślałam, czy też Państwo wyszli już z pokoju albo może jeszcze wracają z przechadzki świętojańskiej...

57 Podniósł twarz z wyrazem o dziwacznym zdziwieniu
— Kto to: państwo? zapytał.
— Państwo Perłowscy i Pan. Mówiła mi jedna znajoma moja, że Państwo Perłowscy zaprosili Pana na ~~dziś~~ przechadzkę zbiorową, która powinna być bardzo przyjemną. ~~Ale to, że ja tam nie będę nie żałuję...~~ Ale dla niego Pan nie-~~że przechadzam się pełnie w towarzystwie państwa Perłowskich. Omyliła się Pani...~~ będzie wcale na wiosnę u Państwa Perłowskich. Bardzo Pana tam czekano.

Przyjemnie długo nie odpowiadał, i kiedy zaczął mówić w głosie jego czuć było trochę ~~smutku~~ śmiechu.

— Ani na wiosnę, ani na przechadzce zbiorowej Państwa Perłowskich nie będę. Ale jeżeli Pani pozwoli będziemy mówili o czym innym i daleko przyjemniejszym niż.. państwo Perłowscy. Bardzo dziękuję ~~Pani~~ za książkę, którą mi Pani pożyczyła i której ~~Pani~~ nie oddaję. Przeczytałem ~~ją~~ całą i ~~t~~ za dni parę zwrócę. Wspaniały poemat! Znałem go, ale już ~~dawno~~ i z daleka. Wdzięczny jestem Pani ~~że~~ za ~~wartość tej pory dawni poznanie go ponownie~~ to, że zawiązałem z nim znajomość ~~ponownie~~ bliższą. A teraz, niech mi Pani powie, jak Pani cały dzisiejszy dzień przepędziła i czy nie wydał się Pani długim. Dla mnie był bardzo długim. Co Pani dziś robiła?

– To co robię codzień, ~~odpowiedziała, że śmiałam~~, nie mam o czem opowiadać...
– Ale przeciwnie ~~owszem, to~~ jest bardzo o czem i proszę Panią, bardzo ~~pilnie~~ proszę...
– ~~Ale~~ Owszem, zaświadczyć ~~kiedyś~~ czemu nie miałabym opowiedzieć? Wypytywałam dziewczynie, gotowałam obiad, wyprałam sobie fartuszek, robiłam sprawunki dla znajomej... cóż więcej? ~~Postarałam~~ Pomagałam też bratu starszemu do lekcji, nalewałam herbatę, czytałam...
Wszystko to wypowiedziała swobodnie i widocznie nawet ~~przyjemnością, że może opowiedzieć komuś o swoich zajęciach codziennych. On [illegible] chwilę, [illegible] opuścił na dłoń [illegible] głowę, ale wyraz nie widać było w [illegible] wyrazem jego oczu. [illegible]~~
+ ~~Zapytał~~ On zapytał.
– A nie czytała pani dziś wcale? ~~Może stawiałam książki — jednak?~~
– ~~Ale~~ Owszem, ~~odpowiedziała~~, czytałam trochę. Dziś ojciec spał, później, a Staś już lekcje ~~[illegible]~~ skończył, dziś nastawiała samowar a ja czytałam. Książki dostaję czasem od ~~znajomych ojca i od~~ jednej pani, która była nauczycielką moją...
– Cóż pani dziś czytała?
– Powieść.
– Jaką?
– Histoire de Sybille.
Znowu podniósł twarz jakby w zdziwieniu i wracając do tego, co powiedziała pierwej zapytał.

— Pani ~~została nauczycielką?~~ była na pensyi?

Opowiedziała, że matka jej, ~~była~~ z zawodu nauczycielka, ~~przed wyjściem zamąż dużej ojca~~ trzymała do 1861 r. stancyę. Potem ~~była~~ chodziła na pensyę, ~~przez lat kilka~~ krótko, ale obecnie ~~już~~ nie mogła, gdyż po śmierci ~~ojca~~ matki, ciągła obecność jej w domu stała się konieczną dla ojca i młodszego rodzeństwa. Porzucić musiała chodzić na pensyę z wielkim żalem, ~~bo lubiła uczyć się i bardzo chciała zostać być nauczycielką, tak jak była niegdyś jej matka~~. Ale teraz, wcale, wcale nie żałuje tego, bo przekonała się, że ~~była~~ jest w domu potrzebną koniecznie, że ojciec i dzieci nie mogą w żaden sposób pozostawać bez opieki....

— Tak poważnej! uśmiechnął się Przyjemski; ~~i bliżej nieco przysunął się ku niej.~~

— Poważnej? roześmiała się, gdzie tam! Wiem sama, że wiele mi brakuje... ale ~~cóż robić?~~ robię co mogę...

— Aby być aniołem ~~opiekuńczym~~ pomocy i pociechy dotkniętym dzieciom.

Jej te słowa ~~dopiero~~ sprawiły w sercu słodycz wielką, że pochyliła głowę i umilkła.

Ale dla niego, nawiązanie rozmowy poważnej nie przedstawiało trudności najmniejszej. ~~Za~~ Trochę pochylony ku niej, zaraz zapytał znowu:

— Któż to taki ta staruszka, ~~któ~~ z którą pani dziś wychodziła do miasta?

— ~~Pa~~ Skąd Pan wie?
— Widziałem ~~kiedyś w ogrodzie~~ z altany w której siedziałem trzymając w ręku książkę i myśląc o Pani...

~~Ostatnie wydany sprawy ... niej sobie wrażenie, że trzeba potrzeby mówić natychmiast prędko i dużo. Oj prędko też i z trochę oddartej trochę przypieczonej ... bo jeszcze jej od zmarłego ... serca opowiadała, że ta staruszka była Panią Dutkiewiczową~~ Ta staruszka była Panią Dutkiewiczową, wdową po weterynarzu, ciotecznej matki ich matki, osobą niezmiernie zacną i dobrą, ~~do ich rodziny przywiązaną~~ i czyniącą im ~~bardzo~~ bardzo wiele dobrego. Jest to prawdziwa ich przyjaciółka i dobrodziejka. Dopomagała im nieraz w okolicznościach trudnych, teraz płaci wpisowe za Stasia i ~~oddaje ojcu różne przysługi drobne, ale ważne~~.

— ~~Czy~~ Czyż jest ~~boga~~ to osoba majętna? zapytał Przyjemski.

— O, ~~bardzo~~ majętna!, z zapałem potwierdziła Klara; zajmuje dla siebie jednej trzy pokoje, trzyma służącą....

— Życie przyzwoite, zauważył, a ona opowiadała dalej.

— My jej mało dotąd znamy i jej posiadłości majątek duży. Mówiła ~~kiedyś~~ ojcu sama, że ma kapitału piętnaście tysięcy...

— Majątek duży... powtórzył Przyjemski.

— Bardzo dużo, potwierdziła Klara; ale też wyrządza go dobre. Oprócz nas ~~tak jeszcze kilku osób~~ dopomaga jeszcze, ~~A innym dopomaga~~ kilku innym osobom...

~~Szczęśliwy~~ Czemuby nie i my

— ~~My~~ Czem się dzielić! ~~Zawdzięczy swoim przyjemno~~

— Tak, i to jest dla niej wielkiem szczęściem; inaczej, nie znając dzieci, nie miałaby żadnego celu ~~życi~~ życia.

— ~~Ponieważ z.~~ On dorzucił.

— Ponieważ zaś posiada pięćdziesiąt tysięcy majątku, dużo, może naśladować najświętszą Pannę Paryża!

Oparł się łokciem o wschodki wyższe, gdzie położył na oknie i zamyślił się tak głęboko, że Klara spostrzegła i wpadła też w zamyślenie. Umilkła też, nie śmiejąc już mówić dalej. Trwało tak ~~trzy~~ ze trzy minuty, potem spo-kojnie wyprostowali się i z podniesioną głową patrzali w gwiazdy. ~~Klęsny~~ Przy ich świetle Klara zobaczyła, że zmarszczki jego pomiędzy brwiami były bardzo głębokie. Po chwili przemówił cicho.

— Gwiazdy spadają.

Ona także zniżając mimowoli głos, odpowiedziała:

— Od sierpnia zawsze wiele gwiazd spada.

A po chwili dodała.

— Powiadają, że gdy gwiazda spada, trzeba tylko dopóki zgaśnie wymówić w myśli życzenie, a będzie spełnione... O, widzi pan, spadła znowu? I tam? i tam? widzi pan jak spadają!

Patrzę ~~tra~~ w niebo, z którego, ~~prawie co sekunda~~ to tu, to ówdzie, spadały drobne iskrzyste złota, wnet gasnące w środku podniebieskim, szedł zwolna.

— Niech pani wypowie życzenie... Spada ich tak wiele, że łatwo ~~kt~~ zdarzy się pani wypowiedzieć przed zgaśnięciem którejkolwiek...

Milczała; on twarz obrócił ku niej. Siedział tak już blisko, że wyraźnie widziała jego oczy ~~[illegible]~~ utkwione w jej twarzy, ~~smutne, czy [illegible] i zdawało się jej, że wyraz ich był [illegible], albo przejętym [illegible].~~

~~— Jakie życzenie wypowiedziałaby pani~~

— O co poprosiłaby pani gwiazdy spadającej?

~~Niewiedziałam dla czego wzruszona~~, ~~[illegible]~~ chciałam mieć głos swobodny odpowiadając.

— Jestem ~~egoistką~~, szkaradną egoistką. Gdybym wierzyła, że spadające gwiazdy spełnią życzenia ludzkie, prosiłabym ich ciągle: niech ojciec mój wyzdrowieje; niech dzieci nasze będą zdrowe i będą dobre...

— A dla siebie? szepnął.

Zadziwiło mię bardzo.

— Jakto? Przecież ~~proszę o to, prosiłabym~~ za prośbę byłoby właściwie o to, czego pragnę najwięcej... więc prosiłabym dla siebie.

— Egoizm szkaradny, zaiste, ale czyż doprawdy nie chciałaby pani, żeby ~~tak złota~~ gwiazda złota przyniosła pani ~~samej~~, jakiś... ~~radość~~? Jedną

~~jedno~~ szczęście tobie wielkie, że ~~[illegible]~~ promieniem w gwiazdę padającą i świecącą wysoko nad wszystkiem, co jest na ziemi?

Ona ~~[illegible]~~ [illegible], że serce jej promieniem się w gwiazdę padającą, ~~ale~~ właśnie dla tego, że to mówi, [illegible] [illegible].

— Gdyby już [illegible] mnie [illegible] prosić o coś dla siebie, ~~[illegible]~~ [illegible] abym, aby [illegible] inne pójść zamiast [illegible] całe pół dnia przepędzić [illegible]. Ogromnie lubię [illegible].

Potem dodała szczerze.

— A pan, o co najpierw prosiłby gwiazdy padającej?

— Ja? ~~odpowiedział~~

Z zamyśleniem ~~[illegible]~~ mówi szczerze.

— Prosiłbym gwiazdy złotej o więcej, ~~[illegible]~~ że są na ziemi serca ~~[illegible]~~ dobre, czyste, ~~dobre~~ wierne i o to, aby jedna z takich należała do mnie.

Umilkł trochę, a potem mówił dalej.

— Prosiłbym cię: gwiazdo jasna, ~~[illegible]~~ daj mi zapomnieć o snach ciemnych, których śniłem wiele ~~i [illegible], abym [illegible]~~
~~[illegible] [illegible] [illegible]~~

Znowu przestał mówić, a po chwili dokończył.

— Czy wiesz, że ~~jest~~ mam ~~[illegible]~~ promień, który padnie z mojej [illegible] [illegible]?

może)
świetło, albo zmniejszony cierpień... ~~ktoś przy~~
w ogólności, szyta dziwnie przyszłość
nie będzie tylko złudzeniem...

Słuchała słów ~~jego~~ ~~ze~~ czyjeś ~~wzruszeniem uważnie~~
i ~~ze~~ smutkiem, ~~który przygnębiony~~ ze słodyczą
słodka była w melodji ~~jego~~ głosu, smutek
w znaczeniu słów, ~~dla niej niepojętych~~
~~ciemnych jak otchłań. mające ...~~
~~dla niej ciemny~~ w których czuła głębię,
niezrozumiałych ~~dla niej~~, ale ciemną.

On wstał i ~~przemówił~~ głosem ~~swobodnym~~ swobodnie
przemówił.

— Może przejdziemy się po ogrodzie...

Wstali posłusznie i poszli w kierunku altanki-
owej, po trawie zroszonej, pomiędzy dwoma
rzędami ~~agr~~ krzaków agrestowych.

— Słyszałem, Pani zdawała się spadł jej o zdrowie
ojca... czy nie czuje się zupełnie zdrowym?

— O, ~~tak~~! ~~oddana mu~~ jest bardzo słabego
zdrowia... oddana...

— Cóż jest ojcu pani?

— Coś pierwszego...

— To smutno! Zapewne się leczy...

Leczył się ~~pr~~ przed ~~kilkunastu i przed~~ kilku
laty, ale teraz ~~nie leczy się~~ już nigdy nie używa
lekarza. Rusza się wiele kosztuje, a ojciec pomagać
nie może, zapewne ~~dla tego~~ z powodu pracy
~~coraz cięższej~~ biurowej ~~dłuższej~~ cięższej i mniejszej.

[illegible] dzień w tem, aby zachowywał jak najściślej hygjenę przepisaną. Mimi właśnie ~~[illegible]~~ nadawał się do tego, ~~[illegible]~~ pić mleko, jeść jak najwięcej owoców.

[illegible]

— To ostatnie musi być ~~[illegible]~~ bardzo zabawne do spełnienia. Mieszkając w ~~[illegible]~~ ogrodzie dość długim, i mając pod bokiem drugi jeszcze większy. Ogród księży [illegible] owoce wyborne.

[illegible] Jaki on dziwny! [illegible] ogród, ale mu nie odpowiedziała, tylko [illegible]

Klara uśmiechnęła się w smutku. Jaki on dziwny! Czy to ma jedno do drugiego, że ojciec mój potrzebuje dla zdrowia owoców i że ogród księży ma ich wiele? Pomiędzy dwoma temi faktami niema związku najmniejszego. On umilkł ~~[illegible]~~ i patrzał na mnie, jakby czegoś od niej ~~[illegible]~~ oczekiwał. Potem, tonem opowiadania niedbałego, zaczął mówić.

— ~~Chodziliśmy dziś z księżmi~~ Dziś właśnie oglądaliśmy z księdzem proboszczem, ~~[illegible]~~ [illegible], inspekty i ~~księże powiedział do mnie~~ i jest tam tak wiele różnych... dobrych rzeczy, że ksiądz powiedział mi, ~~[illegible] ich ogr... [illegible]~~ abym ~~[illegible]~~ państwu [illegible]... ~~[illegible]~~ [illegible] i w ogóle znajomym moim, jeżeli mamy jakich...

Znowu przestał mówić i patrzał na mnie; ~~wyraźnie oczekując jej odpowiedzi~~

Ona ~~odpowiedziała~~ [illegible].

– Książę musi być bardzo grzecznym.

I zaraz wskazała na pałac ~~[illegible]~~.

– Jak ładnie wygląda teraz pałac z oknami oświetlonemi! Wie pan? kiedy pierwszy raz przyjechałam w tę stronę, myślałam że okna to gwiazdy przebłyskujące pomiędzy drzewami.

Stali przy sztachetach, obok altanki. W powietrzu cichem, naprzód zaszumiały drzewa, a potem, jakby w odpowiedź temu akordowi natury, rozeszły się w powietrzu dźwięki muzyki. Leciały od pałacu z tych okien oświetlonych i wnet umilkły; ktoś tam wziął kilka akordów na fortepianie i zaraz grać przestał.

– Co to? ktoś gra w pałacu? zapytała Klara.

Przyjezdny odpowiedział:

– To on ~~książę~~. Jest wielkim amatorem muzyki i często grywamy razem...

– Pan gra także?

– Grywam na wiolonczeli, on ~~książę~~ mi akompaniuje na fortepianie i odwrotnie. Czy pani lubi muzykę?

W pałacu zabrzmiały znowu akordy i tym razem trwały dłużej, zlewając się ze szelestem samym, który znowu powiał po drzewach i wnet umilkł, a akordy fortepianowe jeszcze

śpiewały. Klara zcichła odpowiedziała.

— Nie mogę mieć żadnej muzyki bez takiego jakiegoś wzruszenia...

— A często pani jej słucha?

— Od śmierci mamy, która grywała ~~nam~~ ojcu wieczorami, słuchałam wszystkiego u znajomych może dwa, albo trzy razy...

Przyjemniński zawołał ze zdziwieniem.

— Czy ~~być może~~ podobna! Przez 4 lata słyszeć wszystkiego tylko dwa albo trzy razy! Jak pani może żyć bez muzyki?... ~~tak silnie jednak wzruszającej.~~ X

+ Odpowiedziała z uśmiechem.

~~Zdaje mi się, że to bardzo naturalne... które inaczej być nie może~~

— Czy to tak ważnego, że nie mam tej przyjemności?..

— To prawda, potwierdził; cóż to ważnego nie mieć w życiu ~~tej~~ przyjemności... ~~które~~ szczególniej w takim wieku; ~~w którym należy myśleć o rzeczach daleko poważniejszych niż przyjemności... Prawda?~~

— Prawda, sądzę że śpiewanie; oddawna już jestem do tego... ~~i mam obowiązki~~.

Spojrzała w górę.

— ~~Niech pani~~ Czy gwiazdy jeszcze spadają?

Ona po takie patrząc na niebo odpowiedziała.

— O, spadają jeszcze! Widzi Pan, teraz spadła jedna, tam nad tem wielkiem drzewem,* a teraz

drogą... pod samym podarem... widzi Pan!
— Widzę... Niech pani mówi: chcę podróżować [illegible]
pięknej muzyki!
Zawahała się, ale on nalegał:
— Proszę powiedzieć: gwiazdo złota, daj
abym ~~[illegible]~~ twoją ~~[illegible]~~ siostrą ziemską ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~pod ziemią~~ podsłuchała dźwięki
pięknej muzyki! Proszę powiedzieć...
Niezdolna do oparcia się jego prośbie, ze śmiechem zaczęła ~~[illegible]~~ (drogę [illegible])
zaczęła powtarzać.
— Gwiazdo złota, daj abym ~~[illegible]~~
twoją siostrą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~...
Ale mowa, bez ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ poprzedzające powietrzem muzyka,
~~[illegible]~~ akordów oderwanych, ~~[illegible]~~
lecz ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
tonów splątanych i cichych. Na twarzy
jej podniesionej jednak ku gwiazdom
odmalowało się zachwycenie ustami ~~[illegible]~~
rozwartemi niemo w uśmiechu ~~[illegible]~~
i z oczyma, które pomimo zmroku ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ blask złoty, ~~[illegible]~~ stała jak przykuta
do ziemi, zasłuchana. Wreszcie mowa
zniżyła się do szeptu.
— Widzi pan, jak prędko gwiazdy spadają
jedna po drugiej, swoich siostr ziemskich.
~~[illegible]~~ Ale ja ~~nie~~ porównał ~~[illegible]~~ pani do gwiazdy.
~~[illegible]~~ porównanie tego nadużywano ogromnie
i przypomniało mi ono sprawdzić [illegible]

80 ~~Mówimy często: gwiazda salonów, gwiazda teatru~~ [illegible] ~~dziwne~~ inne ~~pewnie~~... zupełnie inne. Przychodzi mi na myśl co innego... Czy pani wie kto to był Henryk Heine?

~~[illegible]~~

– Poeta niemiecki, odpowiedziała.

– Tak; otóż przypomniał mi ~~teraz~~ do pamięci wiersz Heinego, którym chcę dziś pożegnać Panią...

Spuścił głowę i przez ~~[illegible]~~ na chwilę, może przypominał sobie wiersz Heinego. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w padam stawał się coraz melodyjniejszy, ~~[illegible]~~ wyraźniejszy, że ~~[illegible]~~ Oriewa ~~[illegible]~~ cichym ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ melodyą wysyconym i cichym ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nam drgnął, zdarzył się ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ głos aksamitny, i pełen pieszczoty, kiedy mówił.

– .... Ty jesteś jak kwiat
Piękny, czysty, powiewny;
Gdy patrzę na cię, ma pierś
Boleścią ściska się rzewną...
I radbym wznieść dłoń
Do nieba, z modlitwą śpiewną ~~rzewną~~
Aby zachował cię Bóg
Tak piękną, czystą, powiewną."

~~[illegible]~~ ~~z ostatnimi wy~~ ~~Ostatni~~ mówiący wyraz ostatni drżał ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i pochylony ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przechodził, krótko, prawie w powietrzu

Prostujesz się rzekł jemu.

— Wszakże [illegible] portier i pomoże. Ja i mój przyjaciel, będziemy razem grali dla pani.

Włożył kapelusz na głowę i prędko odszedł. Do ciemistego ogrodu wszedł przez bramkę w sztachetach i znikł pośród drzew. Kilka chwil panowała przez chwilę cisza zupełna, a dźwięki powietrze zaborczymi [illegible] ale już teraz dźwięk instrumentów za oświetlonemi oknami padały [illegible] i wiolonczela zgodnie wykonywały [illegible] tony długie, wielkie i [illegible], które napełniały ciemny ogród, mieszały się ze stałym szumem drzew, czarnych lipami [illegible] otaczających ogród i pustemi okna ostachety i bram [illegible] i trawników w dźwiękach.

Zasypia bardzo późno

III

~~Sypia krótko~~ i obudziła się bardzo wcześnie ~~nie~~
~~wcale. Powiedziała z nad poduszki. Zasypiając~~
~~podczas~~ Wszystkie w mgnieniu oka wyskakiwała z pościeli i ~~pierwszym skokiem wstając z~~
z jednym skokiem ~~z pościeli~~ wpadała ~~do~~ w misce z
wodą, w której pluskała się długo jak ptak
w piasku. Dziś zmieniła na sobie i szybko.
Gdy się ubrała pędem i ~~zasiadła przy~~ cały
dzień pędzi tonów melodyjnych, śpiewnych, słów rytmicznych ~~śmiejących, skaczących~~
~~w takt do~~ wiary, ~~strofy, które~~ płynących, ciągle, ciągle ~~powtarzając~~
~~się w tej~~ ~~myśli~~ i serce.

— „ Ty jesteś jak kwiat
Piękny, czysty, powiewny…”
~~Alboż~~ Fortepjan i wiolonczela wtórowały.

— „ I radbym wznieść dłoń
Do nieba z modlitwą śpiewną…
Przemyciwszy ~~się~~ się, ~~i po~~ zerkowała w podróż
i ~~po kwadransie po~~ w pół godziny była już
ubrana. Dopóki myła się, krzątała, czyściła swoje
ubranie, dopóty nic; ale kiedy tylko stanęła
~~pod~~ przed oknem, kopiując jakieś słowa
w głowie i jak się jej zdawało, w niej całej
znowu zaśpiewało.
Oby Cię zachował Bóg
— „ Tak piękną, czystą, powiewną…

Boże, Boże, co ~~się~~ to się stało? Co się z nią
dzieje? Jaka ona szczęśliwa, ~~i zarazem,~~ jest
~~tej boli serce! Czegoś tak Boże! Mam, ale~~
~~dalbie i topi się~~ w słodyczy niewypowiedzianej
o jakiej dotąd nie miała pojęcia..... „Ja i
przyjaciel mój będziemy grali dla Pani”...,
Grali do późna, ona słuchała. Co za noc!
~~On grał~~ dla niej Leti; grał! Nigdy innego
nie było. On grał dla nie... dla niej... Jaki dobry!
Tak dobry, dobry, i taki ~~piękny~~! A ~~smutny, smutny~~. Czego
~~smutny~~?, „Prosiła go, mama, dziś abym zapom-
niała o snach ciemnych, których miałam
wiele...”
I znów.
– II ... Ty jesteś jak kwiat „
Piękna, czysta, prawdziwa...
Mocno zacisnęła ręce i powiedziała sobie
stanowczo. – Dosyć!
Zarzuciła na plecy okrycie, na głowę męż-
czyzny chustkę wełnianą, pochwyciła ze stołu kuchen-
nego koszyk, nie ten od roboty, ale inny,
większy, z rzemyka i sznurków. Trzeba jej było
pobiec dziś do miasta po trochę prowizji
kuchennych. Ojciec i brat mogą jeszcze spać
dobrą godzinę. ~~Marynia~~ Marynia obudzi, aby ~~nastawiła~~
zgotowała mleka i pilnowała domu. Przed
obudzeniem siostry pobiegnie jeszcze do ogrodu

i przyjmie dzbanek, który ważnej ~~zapomni~~ rozterce przez zapomnienie obok małego klombu z kwiatami. ~~Którymi~~ ~~zapotrzebować go mdre~~ ~~i tem~~ go potrzebować i ~~...~~ niedomałości. Wybiegli na ganek i stanęli jak wryta. ~~Zobaczyła~~ Cóż to jest? Skąd to? Któż za przysłał owoce! Jeszcze nie widziała takich! ~~napełniony~~

Na ~~go~~ wszakże ławce ganku stał kosz ~~ładnie~~ ~~takiemi, jakich~~ napełniony owocami przez pyszności i ... z wielkiej ~~mistrzostwy~~ ~~i wybredności z stradów~~ umiejętności ogrodnika. Pośrodku, z piramidą liści twardych wystających ~~z~~ ananas, ... pod ~~podającego~~ ~~na~~ promieniem ~~słońca~~ ... zieloności wschodniej ~~...~~ otaczały go ... , żółte morele, zielone renklody, z pod których wyglądały jabłka rumiane i ~~na~~ gruszki duże, ~~przy~~ ~~sadzone~~, siedzące na figach ~~bladożółtego melona~~ podłużnego ~~delikatny~~ ... ~~delik~~ ... delikatny. Wszystko to było ~~podłożone na liściach wielkiej~~ ~~melonowca z niemi~~ melonami ... z ~~...~~ liściami, ~~...~~ które ~~też~~ opadając i okrywały cały kosz, ~~...~~ i ... ~~...~~ zapachami ~~odurzał~~ ~~ananasa, melona i owoców, ...~~ ~~i rosy jeszcze na liściach świecącej.~~ ananasa i melona, zmieszanemi ze świeżością rosy świecącej na liściach.

Klara stała z rękoma ~~...~~ opuszczonemi i silnie ściśniętemi. Tylko w pierwszej chwili

zdumienie, mogła zawołać w myśli: „Któż to?"
Po chwili nie musiałaby odpowiadać ~~sobie~~
już sobie: od niego! Któż, prócz ~~tamtego~~
tu przed jej obudzeniem się ... i tam
kwiaty postawił — a jego rozkazu. Przecież
mówił, że książę pozwolił mu ~~wy~~dawać owoce
ze swego ogrodu komu tylko zechce. ~~Przekonanie~~ Ku-
pienie podarunku udarzyło ją do twarzy.
Wiele sobie ~~wy~~daje... ale nie sam! Nie!
Nie, powtórzyła, o, nie! Za nic! Poda-
runek od człowieka prawie obcego, ~~tak~~ ~~mało~~
~~znajomego~~ — Za nic! Z jaką wielką racją
w tej chwili, że będzie dla niej obcym, zobaczył
~~jak~~ strasznie ~~bardzo~~ boleśnie przeszyło ją!
[illegible] to, że ta boli? Może sobie boleć ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ niemniej prawdą jest, to, że ~~on jest~~ ~~obcy~~
~~że on jest jej obcym. Ale ona~~ Nawet nie zna
jej ojca! Jakżeby ojciec jej mógł zjadać owoce
darowane przez człowieka ~~obcego~~ nieznajomego? ~~Ale dodałby~~
~~[illegible] [illegible] [illegible] w świecie~~. Trzeba mu to oddać.
Ale jak? ~~[illegible]~~ Oddać nie ma przez kogo.
Może przez Stasia? Ach nie!
~~Nawet Nawet [illegible] niepodobieństwo~~
~~jedno powiedzieć komu, że człowiek prawie~~
~~nieznajomy, który tylko dwa razy z nią rozmawiał~~
~~przysłał jej przepyszny kosz owoców~~. Trwoga
przejęła ją na myśl, że Stania albo Staś
obudzi się może i wybiegnie na ganek. Co oni
~~im powie! Co [illegible]~~ im powiedziała? Prędzej!
Prędzej! ... jak nazwie, a teraz co najprędzej kosz
ten schowa, aby nikt w domu zobaczyć go nie mógł.

72

Przyślę też ~~[illegible]~~ Zambrzyda go ~~do~~ w sąsiedztwo Ruchemej(?), której ~~Zambrzyda~~ i Klara(?) ~~do~~ odwiedzić do [illegible]. Szczęście, że wszyscy śpią jeszcze. Teraz obudzi ~~Marysię~~ stróża(?) i pobiegnie do miasta.

Przez następne kilka godzin czuła się z kolei to ~~spokojna i obojętna~~ ~~obojętna jak lód, to w jednym momencie~~ to zalękniona tak bardzo, że ledwie mogła powstrzymywać się od płaczu. Postanowiła jednak [illegible] z owocami do altanki i ~~oddać go~~ poprosić przyjemnego aby go sobie zabrał, jeżeli ~~gdy~~ przyjdzie, ~~aby z nim porozmawiać~~. Czasem była zupełnie pewną, że przyjdzie; czasem wątpiła. Jeżeliby nie przyszedł pozostanie(?) [illegible] z drugiej strony ostatek(?). Spostrzeże go pewnie wkrótce on sam, albo kto inny i nie będzie ~~wyrzucony~~ skończony. Zapewne też Przyjemski obrazi się, nie będzie już starać ~~się o widzenie się z nią i~~ i zabawy i wszystko skończy się nareszcie. ~~Ta myśl~~ Były chwile, w których ta myśl nie budziła w niej najmniejszego żalu. Owszem, jeżeli ma myśleć, że ~~[illegible]~~ lubi jego towarzystwo dla prezentów, to niech lepiej już nie ~~[illegible]~~ nigdy się nie zbliża do ~~[illegible]~~ niej ~~i prezentów też daje. Ale [illegible]~~ Będzie wszystko tak jak było przed trzema dniami, kiedy go jeszcze nie znała. ~~Nikomu też~~ nie zazdrości [illegible] ~~[illegible]~~ ojcu, ~~ani~~ ~~Marysi~~ siostrom, ani Stasiowi, ani

nikomu w świecie; czegóż więc ~~[illegible]~~
martwić się? i co ją to może obchodzić? Ale
w ~~[illegible]~~, ~~lub~~ pół godziny potem opa-
nowywał ją taki żal ~~[illegible]~~ ogromny, że ~~[illegible]~~
nie wiedziała sama co robi i ~~zamyślając~~
~~[illegible]~~ porzucała wszystko, ~~aby oprzeć się~~ opierała się dło-
ńmi o starą komódkę, a głową przycis-
kała ~~[illegible]~~ powieki ~~mocno~~, aby nie płakać ~~płacząc, szepcząc~~
~~wielekroć~~. — ~~O, Boże mój, Boże! Wtedy~~
~~pomimo~~ przyciskania ~~pod~~ powiek palcami
widziała jasno, wyprostowaną, cudnie bladą
ze zmarszczką głęboką pomiędzy brwiami
~~[illegible]~~ i nad wargą delikatnie wygiętą
~~które~~ pod złotawym wąsem, które mówiły:
— „ - - - - - Ty jesteś jak kwiat
Piękny, czysty, powiewny ...
Na godzinę przed obiadem siedziała w
altance bzowej szyjąc prędko, pilnie, z
głową nisko pochyloną. Obok niej na ławce
stał kosz z ~~owo~~ przepysznemi owocami.
Liście zwiędłe szeleściły w alei pod ~~[illegible]~~
~~[illegible] stopami~~ stopami, które je kruszyły. Klara niżej jeszcze
pochyliła głowę i szyła ona jeszcze prędzej.
Czuła ~~[illegible]~~ wielkie gorąco ~~[illegible]~~ w twarzy i powie-
ki nabrzmiewały. Nie widziała wcale ~~[illegible]~~
roboty z za mgły ~~[illegible]~~ i ciężkiej, która
przysłaniała jej oczy. ~~[illegible] cały czas~~

~~aby nie płakać; na szczęście, gdzie kiedy spadły~~
~~na ..., a zawsze ... starą z powieść~~
~~przedtem, ...~~ Głos dobrze znany wymówił
za sztachetami.

— ~~Dobry wieczór~~ Dzień dobry, pani.

Podniosła głowę, ale ~~[illegible]~~ wzrok jej nie spotkał się
ze wzrokiem Przyjemskiego, który już
stał w ~~[illegible]~~ odległości pierwszych chwil
obok ~~[illegible]~~ jej w ~~szare~~ różowe i szare paski. Z kapeluszem
~~[illegible]~~ podniesionym nad głową, stojący
jakby ... Zresztą, ...
jego pogłębiła się bardzo, a ~~[illegible]~~ usta
przybrały wyraz ~~niezadowolenia, twardy~~
~~[illegible]~~ gniewny. Ale trwało to
parę sekund, potem, ~~nagle~~ piękna ta
twarz rozpogodziła się szybko i nawet
~~[illegible]~~ stała się tak roz-
promieniona, jakiej Klara jeszcze jej nie
widziała. Ona zaś, z czegoś zadziwionej
stała się bladą, palce jej trzymające ...
jeszcze mocniej od tej która na nią spadła
twardą drżały. Przyjemski wyciągając rękę
nad sztachetami przemówił z uśmiechem:

— Najpierw, niech mi pani na powitanie
rączki poda...

Najpierw to ~~[illegible]~~ ..., twarda ... i drżąca
drżąca jej ręka znajdowała się przez chwilę
w ciepłej dłoni białej i miękkiej.

~~teraz~~ Następnie, niech mi Pani powie, co to znaczy że ten koszyk ~~z owocami~~ przywędrował tu do Pani?

Podniosła głowę i ze spojrzeniem odważnem odpowiedziała.

Przyniosłam go ~~tu~~ myśląc, że wnet Pana zobaczę. ~~Pozostawiłabym go tam, ale nie miałam takiej pory tego tutaj.~~ Niech Pan będzie łaskaw postawić ten kosz z drugiej strony sztachet, a potem przyśle kogo, aby go zabrać.

I oba ~~razem~~ podnieśli mu przedmiot o którym ~~mówi~~ była mowa, nie bez trudności, bo był ciężkim. Przyjemnie mu ~~było~~ teraz ~~wespół z ... razem~~ dziwnie ~~cięż~~ dźwignął, wspólnie z nią kosz i dźwignąwszy zręcznie jak powiedziała, postawił go na trawie, z drugiej strony sztachet, poczem, ~~wyprostowawszy się~~ oparły się o sztachety i patrzył na nią oczyma napełnionemi blaskiem szczególnym, zaczął mówić.

— Dobrze. A teraz kiedy ~~...~~ oglądnąłem się ~~...~~ spełniony rozkaz, ~~chciałbym wiedzieć dla czego~~ pozwoli mi Pani wyznać dla czego Pani ~~...~~ uznała że nie chce przyjąć ode mnie garści owoców dla swego chorego ojca garści marnych płodów natury?

Widziała, ~~dobrze~~ że nie jest obrażony że ~~mówi w sposób żartobliwy~~ i owszem ~~a nawet~~ pod żartobliwością z jaką mówił, dźwięczało w jego głosie wiele więcej przyjemności ~~...~~ niż kiedy kolwiek. To też ~~zupełnie~~ ~~...~~ z ~~...~~

76. dziś swobodnie
~~po namyśle~~ odpowiedziała.
— ~~Pan mówi, że je nie chcę~~ — Doprawdy,
nie ~~mogę~~ potrafię Panu tego wytłómaczyć. ~~Nie~~
~~[illegible]~~ ale to niepodobna; ~~bo dla mnie~~...
Wyjść nie mogę, ani mój ojciec, ani ja...
Przecież można nie być bogatym, i jednak...
— Wystarczać sobie, dokończyłem.
~~— Tak, odrzekła.~~
Stąd dziś długo dumaliśmy, ale nie chcemy-
owanem, zmarszczka jego była delikatniej
głęboka niż zwykle, prawie znikała. Po
chwili, rzekł znowu.
— A dla czego Pani przyjmuje ~~odwiedziny~~
~~Pani~~ i idzie ~~sama~~ sama od Pani. ~~Do~~...
~~Pani~~ ~~Tylko,~~ dziesięć, ~~tej od~~ [illegible] po weterynarzu?
— Ale to zupełnie coś innego! z prostej
tej zasady. Ależ Pani doskonale wie:
Kocha nas, więc ją kochamy! Od tych,
~~Potem~~ którzy nas kochają, i którzy nas kochają wszystko
~~cudzy~~ [illegible] x ~~dalej z dobrem~~ [illegible] ~~dokoł~~
~~cudzy~~ przyjąć można...
Po krótkim zastanowieniu dokończyła z powagą:
~~+ Od tych, którzy nas kochają i których~~
~~Dodać~~ trzeba, bo się przyjęcie znaczyłby, że uważamy ich
~~kochamy, wszystko można przyjąć~~ x ~~wszystko~~
za obcych.
Przyjaciół, ~~opatrzy~~ wyrwałby w nią, jak w tych
~~napisał do siebie.~~
~~— Bardzo ładnie! bardzo ładnie!~~
Potem, zapytał szorstko: ~~Potem głośno zapytał.~~
— A od obcych nie przyjmuje się nic wcale.
— Nic, ~~Tak~~ potrzeba niczego odpowiedziała śmiało.

— ~~A ja~~ Ja coś dla Pani jestem obcym, co?
~~[illegible]~~ Przedtem źrenice jej zamigotały,
~~[illegible]~~ w linji ust ~~przemknął~~ drgnął
~~coś~~ żal wnet powściągnięty.
— Tak; ~~odpowie~~ szepnęła ~~cicho~~.
Staś jeszcze chwilę ~~patrzył~~ spojrzał o sztachety nie na nią już,
ale gdzieś ~~w przestrzeń~~, daleko, ~~[illegible]~~. Potem wyprostował się, odstąpił
o krok od sztachet i pod~~nosząc~~ trochę kapelusz
~~nad głową~~, wymówił.
— Bądź pani przyjemnie zdrową dziś!
wszystko ojcu Pani!
~~Odchodzi~~, Idzie powoli aleją cienistą,
wysłał.
— ~~Otóż, otóż,~~ ~~où~~ Voilà, ~~voilà~~ où la fierté
va se nicher! „Od tych których kochamy i którzy
nas kochają wszystko ~~można~~ trzeba przyjąć, ~~trzeba~~
~~[illegible]~~, bo nieprzyjmując, obrazilibyśmy ich
w obojgu..." Bardzo ~~ładnie~~ delikatnie ~~[illegible]~~
szczerze! Bardzo delikatnie! ~~[illegible] kochamy! kochają!~~
~~[illegible]~~ A co za święta wiara w kochanie!
kochamy, kochają! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Voilà, où la joie se niche!
Joie du bûcheron! ~~Mniejsza o to,~~ Ale jakie
to szczęście, ~~jakie to szczęście~~ mówić:
kochamy, kochają ~~bez śmiechu~~ i nie
śmiać się! Gdybym to mógł jeszcze... choć
raz w życiu, powiedzieć: kocham, kocha i nie —

i tylko prążą ~~o tylko~~
nie roześmiał się, przedawałbym, ~~stopki by~~...
~~w dź. dziewczę~~ ~~ślicznej~~ ~~[illegible]~~, stopki też... w
dziwacznych trzewiczkach!

Wielkiem to było szczęściem dla Klary, że
jeszcze w obecności Przyjemskiego nie podała
~~[illegible]~~ Klaryndze w ogóle i nie podskoczyła z
radości. Uczyniła to ~~w domu~~ wbiegłszy do domu
zaczerwieniona, ~~zdyszana~~ rozpromieniona,
zdyszana. Więc nie obraził się, ale poważnie
obiecał być u jej ojca dziś jeszcze... dziś jeszcze!
O, dobry, dobry! Zrozumiała pobudkę obietnicy
niespodziewanej. ~~Chciał~~ Gdy zaznajomi się z jej
rodziną, zacznie bywać w ich domu,+ ~~aby dla tego, aby~~
~~przestać być dla niej obcym dla~~ przestanie być
obcym dla niej,+ będzie mogła uważać go za
bliskiego znajomego, może za przyjaciela.
Miała serce pełne wdzięczności. Zarazem, przypomi-
nała sobie każde słowo, które dziś wymówił,
każde ~~poruszenie~~, które uczynił. Ogromnie śmie-
szył ją ~~teraz~~ sposób wielki i poważny w
jaki spełnił jej życzenie, biorąc od niej kosz z
owocami i ~~stare~~ umieszczając go na trawie
po drugiej stronie sztachet. Było to bardzo zabawne,
tak pomagał się i wyglądał jak gdyby spełnił
czynność nadzwyczaj ważną, a jednocześnie
uśmiechał ~~tego~~ ~~malutki~~+ prawie niewidzialny błąkał się
mu po wargach ciemnych i twardych+ ~~[illegible]~~ ~~feluterzy~~ [illegible]

Śliczne ma usta, a także oczy i czoło. Sama nie
wie co w nim najpiękniejsze. Chyba profil
o zarysowany delikatnie, ~~[illegible]~~
z wypukłemi brwiami, ~~pomiędzy któremi~~
~~[illegible]~~ rozdzielonemi zmarszczką, w której jest
tyle smutku i tyle rozumu... Nie; ani profil, ~~ani usta,~~
ani oczy, ~~ani profil nie~~ nie są w nim naj-
piękniejsze, tylko ~~czoło z tą zmarszczką, na
którem malują się~~ dusza, dusza piękna, łagodna
i taka jakaś smutna! Najpiękniejszą ze
wszystkiego jest w nim dusza, [illegible] pewnie
[illegible] niezłośliwie! I serce złote, które nie
rozgniewałoby się na ~~biedną dziewczynę~~ nie, to,
że podarunku przyjąć nie chciała, ale owszem
zapragnęłoby więcej jeszcze ubliżyć się do niej.
~~Myśląc tak~~ ~~[illegible]~~ i pierwsze odrzucała ~~[illegible]~~ brzeg sukienki;
kiedy jak śnieg szlarsemki, a potem, dobywała
z komody pasek, ob[illegible], ~~[illegible]~~ [illegible]
klamerką stalową. ~~i [illegible]. Tak przy obie-
dzie, [illegible] samodzielna. — Czego by [illegible]
[illegible], [illegible]!~~
~~W m~~ W małej bawialni, która zarazem
była jadalnią, ~~spożywanie~~ obiadu miało się ku
końcowi. Pobyt ~~[illegible]~~ miedziany, którego ogień
jaśniej zajmowała pieca z zielonych kafli,
~~pod~~ sufitem niskim, ~~pod którym~~ [illegible]
przez kilka grubych belek, a podłogę ~~[illegible]~~ pomalo-

farbą czerwoną i miejscami już wypełzłą, ściany oklejone papierem błękitnawym w czerwone ~~kwiatki~~ centki. Pomiędzy dwoma oknami otwartemi na zieloną ścianę parceli, Teofil Węgrzyn siedział na wysokiej kanapie z poręczami jesionowemi, ~~a po obu stojące po obu stronach dwoje dzieci młodszych. Klara stała naprzeciw ojca~~ przy stole nakrytym ceratą, niebieską z obrąz-ki cerata stała kilka talerzy z resztkami jadła, karafka z wodą, solniczka, ~~gliniana~~ [illegible] szklanny z [illegible]. U ściany przeciwległej, nad starą komódką ~~wisiało~~ [illegible] obok niedużej lampy, [illegible] ze szklanką sporo [illegible]. Dwoje młodszych dzieci siedziało po obu stronach ojca; Klara przyniosła z kuchni ~~na~~ talerz z kilku gorącymi [illegible] i stojąc zaczęła jedną z nich obierać!

— Dostało się gorących kupiłam dziś tatuńce... ~~[illegible]~~ Franiu i Staś dostanie też po jednej.

— A drugie? zapytał Węgrzyn.

Twarz po kancelisty dobrze podstarzałego była długa i koścista, miała cerę żółtą, i wyraz ~~kwaśny, zgryźliwy, [illegible]~~ [illegible] kwaśny, ~~[illegible]~~ [illegible] apatyczny, wyzuty [illegible] ludziom [illegible] chronicznie i ~~[illegible]~~ [illegible] zajęcia ~~[illegible]~~ nielubione. Oczy tylko, takie jak u Klary piwne i z długiemi rzęsy, patrzały niekiedy z pod czoła bardzo pomarszczonego ~~łagodnie i smutnie~~ rozsądnie i łagodnie. Odzi

niego siedziała dziewczynka piętnastoletnia,
blondynka ~~i jasna~~ wiotka i niedorosła, z oczami
jak u ojca wydłużonemi i wargami
ozdobionemi, ~~trochę wąskiemi~~, zagadała z sympatią
wielką.
— Czegoś ty, Klaciu, taka dziś wystrojona?
Klara miała na sobie swoją codzienną ciemną
perkalową w paski, a tylko świeży koł-
nierzyk na szyi i pasek z błękitnej wstążki.
... w oczach ... wcale nie
podniosłe są mi uświecone nie chciały leżeć
gładko, ani trzymać się w węzłach szpilek pod-
wójnych. ~~Były tak wszystkie ...~~
... z kolei ... ,
pasemek ich krótszych i krótszych
z pośród których wyglądała ~~...~~
różowa ... Uszczypana uwagą siostry
~~Klara~~ nachyliła się do podjęcia z ziemi kawałka
tapicerki od gazety, a wyprostowawszy się odpo-
wiedziała spokojnie.
— Wcale się nie wystroiłam, tylko ozdobiłam (stanik)
świeży kołnierzyk, bo tamta była już brudna.
— I pasek nowy włożyłaś! z ~~...~~ przekorą
zauważyła siostra ~~Gabrysia~~ Stasia.
Klara nie odpowiadając siostrze, która miała
w sobie ~~trochę~~ dużo przekory i krótkości, położyła
przed ojcem gazety obrane z ... i talerz z ...
drewnianym. +
— ~~Tatuś~~ Będziemy dziś mieli gości, ...
...

— Gościa! zadziwił się stary, któż to taki? Może pani Dutkiewiczowa... ale to nie gość.

Klara zaczynając obierać drugą gruszkę, spokojnie mówiła dalej:

— ~~Dwa~~ Parę razy spotkałam w ogrodzie p. Przyjemskiego, ~~kt~~ sekretarza p. Księcia Ostroga i rozmawialiśmy z sobą dość długo. Dziś powiedział mi, że będzie z wizytą u tatki.

Wzgórski wykrzywił usta.

— Potrzebna mi ta wizyta... spać po obiedzie nie dadzą... drzemałem już i trochę mi rozmarzał!

Mówił tonem gderliwym; ~~był~~ gdyż istotnie drzemał ciągle i odzwyczaił się od ludzi obcych.

~~Gabryjel~~ Franio zaś z żywością zdradzającą ostrość języka, ~~ciem~~ zagadała cienkim głosikiem:

— To ty, Klarko, w ogrodzie znajomości robisz z kawalerami! [illegible] to sposobem...

— Cicho bądź i nie dokuczaj siostrze! ofuknął ~~młodszą córkę~~ Wzgórski młodszą córkę, która też umilkła natychmiast. ~~i jakby dla zatrzym~~ ~~i jakby dla zatrzymania czegoś niewłaściwego podniosła do ust obłażonych gruszek, które przedtem obierała przed nią Klara. Natomiast~~ Zato mąż ~~szczerz [illegible]~~ chudopachołek w bluzce i [illegible] zdrowym prędko trzepać zaczął.

— ~~Jam~~ Ja wiem kto to taki ten p. Przyjemski, to syn ogrodnika Księcia ~~Ostroga jest [illegible]~~

w jednej klasie razem i opowiadał, że książę przyjechał ~~niedawno~~ i przywiózł z sobą takiego sekretarza, którego ~~tak~~ [bardzo] lubi... ~~tak~~ ~~gdy~~ grają z ~~sobą~~ [nim] w [illegible] i razem tam jeszcze... ten sekretarz nazywa się Przyjemski, bardzo jest ~~[illegible]~~ [wesoły] i ~~[illegible]~~ sam zachodził do ogrodnika, i bawił się z ~~jego~~ [illegible] dziećmi.

— Cicho, Stas! zawołała ~~Gabrysia~~ [Stasia], już [illegible] idzie!

Że fasolą ~~[illegible]~~ [illegible] były pewne, równe kosze; w [illegible] potem, otworzyły się drzwi od sionki tak niskie, że wchodzący prawie ciałem całym wysoki, musiał ~~w nich dość nisko~~ pochylić głowę. Wtedy jednym rzutem oka objął wszystko: pokój z niskim sufitem i ~~czerwonemi~~ [centkowanemi] ścianami, trochę niedojedzonej kaszy na ~~talerzach~~ [starych], cztery osoby przy stole zasłanym ceratą, [illegible] siedzą na komódce. Klara z różowym obrazkiem na twarzy, ale ~~wstała~~ [dość] ~~powagą~~ [przesadnie] ~~gospodyni domu~~, rzekła do ojca.

— Tatku, pan Julian Przyjemski, mój znajomy... ~~Ojciec mój...~~

— A to ~~ojciec~~ gość.

— Ojciec mój...

Wygrzyn wstał ~~wyprostowany~~ i wyciągając do przybyłego dłoń, kilka razy słowa wymówił.

— Bardzo mi przyjemnie... Niech Pan będzie łaskaw usiąść... bardzo proszę...

Klara zaś, już bez uśmiechu, ~~bardzo~~ spokojnie i ~~tylko~~ z uśmiechem trochę roztargnionym, wstała, ~~odeszła~~ ze stołu [illegible] nagrzania i ze swoim talerzem [illegible] ~~[illegible]~~ wyszła do kuchenki, i [illegible] (widzieliśmy [illegible]) siostrze, aby zabrała kołdrę z wody i ceraty, ~~wyszła~~ z pod ~~cerat~~ zdjętej ceraty [illegible] stąd [illegible], obrzydły [illegible] z biednej kuchenki. Ksiądz, który przy wejściu ~~[illegible]~~ [illegible] na [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] sercem ~~[illegible] z [illegible] i [illegible] jakby znajdowała, że tu nie na [illegible] znajdowała się ona~~ pomimo.

Kiedy Klara, po wyjściu [illegible], wróciła z kuchenki [illegible] ~~wyraz~~ ożywienia ~~i zadowolenia~~, z którym ojciec jej rozmawiał z gościem. Mimo że bez [illegible] prawdziwy [illegible] potrafił [illegible] tak krótkim, zetknął z twarzy człowieka [illegible] i chorego wyraz apatyi i znużenia. ~~Mówili o tematach, w których znajdowały się dobra księcia Ordona, a zwłaszcza jedno z licznych dóbr jego. [illegible] Był to ten rodzinne [illegible]. Przyjemnie bardzo [illegible] wszystko ten przedmiot, nasuwając [illegible] i wspomnienia coraz nowe.~~ Zapytywał go ksiądz ~~[illegible]~~ o miasto, w którym stary kancelista spędził całe ~~swe~~ życie i tym

sposobem dotknąć od razu przedmiotu, ~~obch~~
~~...~~ najprawdopodobniej ~~...~~
był zacnym kolegą i nieobojętnym. Wszyscy
obszernie mówił o ludności miasta, różnych
jej warstwach i stopniu zamożności każdej
z nich. Mowa jego zrazu powolna
i trudna, jak gdyby z ludźmi odzwyczajony
od prowadzenia rozmów, stawała się ~~...~~
po kilku minutach dość ożywioną; przytem
w ciemnych oczach był wyraz ~~...~~ i
rozwagi, a kościste [illegible] ~~...~~
jest energiczny. Z takim gestem, wyliczał
czynny gościowi ~~wewnętrzne~~ stronnicy miasta, oraz:
— Bieda w górze, bieda po środku, bieda
na dole. Wiele brakuje do dobrego rządzie i
Radzie. Ale niech mi Pan Dobrodziej wybaczy
jeśli powiem, że winna w tem potrzeba takich
~~mądrych~~ ludzi ~~jak~~ mądrych i pewnie z
rozumnych jak książę Ostr...
Urwał, zawahał się.
— Niech Pan Dobrodziej będzie łaskaw przebaczy,
bo może i nie powinienem tego mówić przed
sekretarzem i podobno przyjacielem ~~Księcia~~...
— Ale owszem, z miejsca żywo, przerwał
Przyjezdny; owszem! jestem przyjacielem
Księcia i dla tego właśnie ~~...~~ interesuję
mię ~~...~~ które opinje, które książę [illegible]

Będzie nawet pani Pan bardzo, o wytłómaczenie, w czem to Pan widzi swej winy?..

Wzgórz [illegible] na [illegible] wzgląd [illegible] poważnie życie.

— W czem winę? Zawołał, ale panie dobrodzieju, to rozumie się samo przez się. Prawdziwy dóbr książęcych [illegible] się w tych stronach; w samem miejscu posiada on podarowany przez jego dziada czy pradziada... Jest on tak możnym, posiada takie imię, że gdyby był, gdyby był pomiędzy nami, gdyby znał, gdyby wchodził w stan rzeczy i ludzi, każde jego słowo mogłoby być poparciem, oświeceniem, każdy czyn dobrodziejstwem... Przepraszam pana dobrodzieja, ale sam rozkazałeś mi mówić... Książę bywa po świecie,

+ Przyjemniej wstrząsł ręką.

— Od pięciu lat nie był tu wcale. Przedtem, pierwszy dzień drugo w dobrach swoich dziedzicznych i po części w tym [illegible]...

Wzgórz, rozkładając ręce zawołał.

— I jeżeli go nie było... Wszak takie [illegible] go nie było!...

Bo my tu świadki,

~~drgało~~, we wszystkich ustach, wyraz ironji ustąpił poprzedniemu skwaszeniu. Coś w nim było teraz coś gorzkiego i czysto przecierpianego; może bierskiej. A pomiędzy klasową milczącą zawiść i która wybuchała może ~~gdy~~ może i ~~tak~~ do ludzi możnych majętnych ~~bogatych~~ gdy była. Przyjemnie siedział na krzesełku [swojem] jako onemu ~~twardem i obitem~~ ~~starym~~ ~~fotelem~~ w ~~[świetle]~~ ~~[illegible]~~, z gdzieś trochę ~~[illegible]~~ spuszczoną i z kapeluszem w opuszczonej ręce. Postać jego w ciasnym pół ~~[illegible]~~ wykwintna i zgrabna ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pod ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ podziw w sposób ~~[illegible]~~ od ~~[illegible]~~ podziw ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ a po wielkim pieczeniu działanym. Zaspokojonemu wagą i bardzo powoli mówić zaczął.

— ~~Niech pan~~ Pozwoli pan, że stanę trochę w obronie ~~[illegible]~~ księcia... tylko trochę, bo sam należę do tych, którzy ~~wierzą~~ najmniej, najmniej wierzą w doskonałość człowieka jakiegokolwiek. ~~Człowiek każdy jest istotą marną, podległą [illegible] przywarom [illegible] w tem znaczeniu, że~~ Chciałbym tylko powiedzieć, że książę nie ~~[illegible]~~ jest wyjątkiem. ~~[illegible]~~ Jeżeli posiada jakie wady, nie pochodzi z ~~obowiązków,~~ jakich ~~który pan dobrze [illegible] na niego~~ i różne tam inne ozdoby... nie ~~[illegible]~~ jest wyjątkiem. Każdy człowiek jest istotą marną, ~~podległą [illegible] przywar,~~ zapomnianą, ~~[illegible]~~ w tem

przeczuwam, że ~~jak motyl po kwiatach~~, przeskakuje po różnych odmianach złego, jak motyl po kwiatach... ~~księże nie stanowi wyjątku~~...

Wygryza ~~trzeci~~ niespokojnie kręcił się na kanapie, aż wybuchnął:

— Ale przepraszam Pana Dobrodzieja, nie każdy, nie każdy! Są na świecie ludzie uczciwi ~~i dobrzy~~ i którzy nie latają po grzechach, jak ~~motyle~~ motyl po kwiatach. Ja Panu Dobrodziejowi bardzo dziękuję za takie motyle! Przecież takie motyle ~~cierpieć niemożliwej, który się boję grzechu~~ ślepe są i więcej... Komu wiele ~~jest~~ dostało danem, od tego także wiele będzie wymaganem! Księże ~~dostał dziele~~ wiele otrzymał od Boga, wiele też wymagać od niego ~~mamy~~ Bóg i ludzie... Ja Panu Dobrodzieju bardzo przepraszam, że mówię to o ~~[illegible]~~ przyjacielu ~~[illegible]~~ cypale i przyjacielu... Ale człowiek, który dawno milczy, potem nie może wytrzymać, aby ~~[illegible]~~ nie wygadać ~~wszystkiego~~ tego, co się w nim nazbierało. Ubliżać księżom nie chcę... Może on jest i najlepszym człowiekiem, ale tego Pan Dobrodziej co on na świecie robi?

Proboszcz oczy [illegible] i aż trochę drżące od zgrozy i z oczyma bardzo świecącemi, mówił dalej:

— Co księże robi ze swego majątku, ze swego rozumu, ~~[illegible]~~ ze swojej mądrości, wiedzy? ~~[illegible] podobno [illegible], czy Pan nie [illegible] różne [illegible] więcej i — co więcej? co więcej?~~ Stałego? Dla czego? ~~Księże robi [illegible]~~ Co? Co robi?

Z roztkliwionemi oczkami, ~~oczyma prawie gorejącemi~~, pytającym, wzgl..., patrzała na [illegible]. Ten, podniósł powieki i z ~~bardzo głęboko pogłębionym zamyśleniem pomiędzy brwiami, ale z uśmiechem niedbałym na ustach; odpowiedział. wytrzymując oczyma gorejące i ... spojrzenie Kandyda~~, odpowiedział:
— Nie a nie.
Wygięła to przyznanie nim odwrotności ochłodziło więc. Podniósł w górę długi, żółty palec.
— Widzi Pan Dobrodziej!... a jednakowoż księga jest chrześcijaninem, to pierwsza; wierzy i posiada Boga w tych stronach, to drugie; ~~ma w sobie środki i wyjątki ognia to trzecie~~.
W tej chwili Klara, która siedziała w oknie przez cały czas rozmowy zasłuchana, kończyła jakiś ~~wielki~~ biały czepiec, podniosła głowę i ~~...~~ nieśmiało przerwała ojcu.
— Mój tatenku, mnie się zdaje, że nie ~~trzeba~~ powinniśmy tego sądzić! ~~tak~~ surowo ludzi, tych innych od nas, zupełnie innych...
+ Wygięła się do obu ~~...~~ ku córce.
— Jakto innych? Co za innych? Dla czego innych? Zwaryowałaś, czy co? Wszystkich ~~Bóg jednostajnie~~ jeden Bóg stworzył i jednakie ziemia nosi... wszyscy grzeszą, cierpią i umierają, a to jest wielka jednostajność,

ogromna jednostajność...

— Pan nie rozumie... potrzebuje przyjemności...
Pan powiedział raz gdzieś... ~~[illegible]~~ Będzie, ciągle
i umierać ~~[illegible]~~ wciąż i to jest wielka
jednostajność... Ale ja byłbym wdzięczny, byłbym
bardzo wdzięczny Pannie Klarze za dalszy
ciąg obrony przyjaciela mego...

Patrzyła mu ~~z uśmiechem takim~~
~~[illegible] i dobrym~~, oczyma tak rozpromie-
nionemi, że ona, ta, nie ulęknie się, ~~[illegible]~~,
swobodnie mówić dorosłym.

— Mnie się zdaje, że ludzie tak możni i tak
wierzą jak księgę, życia zupełnie innej
niż my używamy, bierze... bierze nabywać
innych wyobrażeń, potrzeb, przyzwyczajeń,
tak że później to ~~co dla nas~~ wydaje się ~~zbyt~~
~~zgiermym, dla nich jest zaledwie dostatecznym~~
to co ~~to~~ dawniej my uważamy dobre dla nich jest nie-
potrzebnem albo, co gorsza, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~... dla jest obowiązkiem, im wydaje się nie zbyt wiele [illegible]
~~dego~~ Może księga jest bardzo dobrym, a tylko
nie mnie się tak jak my wyobrażamy sobie
że się powinien... Może go ci ludzie zrazili,
~~zawiedli~~, albo zepsuli przez pochlebstwa czy
~~potakiwanie~~ przez oddawanie przed tymi
różnych rzeczy dla interesu...

Twarz Przyjemskiego przybierała wyraz
coraz więcej ~~[illegible]~~ zachwycenia, ~~[illegible]~~ jakby rozmarzony
w dziewczynę mówiącą wpatrywał się już
z tej. Wyglądał prawie zupełnie całki.

kwaśno i ~~[illegible]~~ niecierpliwie. Gdy przestał mówić,
Wochrzyd rzekł ~~lat~~

— Babski rozum, panie dobrodzieju! Byle wszystko wytłumaczyć sobie umieją: a to to, a to owo! a to tak, a to owak! Z których przyczyn umieć do czynienia i każdą rzecz ~~to~~ rozdrabiają na krupy. ~~Ale~~ U mnie zaś jedno prawo i jeden sąd: król, albo cygan. Albo człowiek posłucha prawa boskiego, służy bliźnim swoim i każdej sprawie dobrej, albo nie czyni tego. Pierwszy może sobie być nawet grzesznym człowiekiem, ale zawsze będzie czegoś wart; drugi i święty nie wart i — po wszystkiem!

Przyjemnie ~~z uśmiechem~~ dobliwie odpowiedział:

— Wasz pan jest srogim i bezwzględnym, ale pamięć Klary ~~odegrała~~ ~~sprawiła~~ stanęła pomiędzy nimi ~~cieniem~~ jak anioł ~~wyrozumiałości~~ ~~Aniołek~~ stróżem ... ~~i zgody~~... bo jest Aniołem.

~~Wtedy~~ I natychmiast, nie dając wilkom czasu do odpowiedzi, zagadnął Wygrzyna:

— Czy pan zawsze jednak sądzi, że cokolwiek czyni, — jak mu się zdaje, — tworzy się własnymi ... innem?

+ Wygrzyn skrzywił się ~~trochę~~ kwaśno.

— Zawsze, panie dobrodzieju, zawsze, od osiemnastu lat życia pracowanego ~~[illegible]~~ całkiem. Jestem

Dzieckiem niemowlęciem, ojciec mój wiódł do swój domek i był ośmnastoletnikiem. ~~[illegible]~~ Mnie do szkół oddawał, ~~[illegible]~~ pięć klas gimnazyalnych skończyłem i do leśników wstąpiłem. Ale dla czego pan dobrodziej zapytał mnie o to?

Przyjemnie namyślał się chwilę, a potem z lekkim wahaniem rzekł.

– Otwarcie wyznam panu, że ~~ta~~ szczególny nastrój myśli... mowy... wyrazów... ~~[illegible]~~

– Czy się pan dobrodziej spodziewał! podchwycił szybko i uśmiechnął się, ale ironicznie. Widać pan dobrodziej, przebywając w dzień powszedni i przyjaciół swoich niewiele miał do czynienia z ludźmi ubogimi. Ubóstwo, panie dobrodzieju, zdaniem ~~ta~~ nie których ~~zgoła~~ to samo, co idyotyzm... che, che, che! ~~Jednak~~

Śmiał się ~~trochę~~ ostro, ~~i starym ... jego zachowywał trochę wyraz poważnego i ... [illegible]~~, ale ~~zaraz~~ znać było, że zdanie ~~twoje~~ gościa pochlebiło mu i napełniło go weselem.

– Jednak, ciągnął dalej, co się mnie tyczy, widziałem w życiu swojem pewne warunki sprzyjające. ~~sprzyjające~~. Ożeniłem się, wie pan dobrodziej, z kobietą wykształconą, to raz, a to najlepszą w świecie, to dwa. Nauczycielką była, pokochaliśmy się i pobrali, chociaż pod względem materyalnym mogła lepszą partyę zrobić.

93 49.

Ale nie żałowała tego nigdy. Byliśmy z sobą szczęśliwi. Co do wykształcenia, stałem od niej niżej, ~~dalece niżej ale dużo od kompletu~~ i tyle tylko wiedziałem wszystkiego, aby to uznawać i którego dopytać. ~~od niej.~~ Przy pracy biurowej zawsze jest kilka godzin wolnych, więc w tych godzinach czytywaliśmy razem, albo grywała mi wieczorami, bo ~~[illegible]~~ dobrze grała i ładnie grała... Oj, panie dobrodzieju, mam ja w życiu dobre wspomnienia, święte wspomnienia. I na tamtym świecie mam swoją świętą, z którą pragnąłbym połączyć się jak najprędzej, gdyby nie dzieci. Ale ona mi zostawiła te dzieci i trzeba czuwać nad ~~niemi~~ do tej ziemi przywiązany ~~[illegible]~~...

Klara poszła po matce. I z twarzy podobna do niej i z charakteru, tylko że matka miała wykształcenie kompletne, a córka jej nie dostarczyłem... ~~Dla mnie to szczęście~~ Wiele, panie dobrodzieju, zawdzięczam tej kobiecie, z którą przeżyłem te 23 lata, jak dwadzieścia trzy dni... ona także umierając przytomnie, dziękowała mi przed ~~[illegible]~~ skonaniem... Rozstaliśmy się w zgodzie i miłości, tak samo spotkamy się gdzieś tam... przed Bogiem...

Końcem kościstego palca ~~powiódł po~~ otarł wilgotną powiekę, ~~[illegible]~~ umilkł. Przypomniał i opuszczoną brodą ~~i patrzał w ziemię~~ ~~siedział~~ milczał przez chwilę. Potem, z namysłem wymówił. — ~~Jej portret~~ Więc to ma

ziemi poematy takich zwiędłości i takich wspomnień... ~~świętych~~!

Wzgórza ~~smęcze~~ zmarszczył się ironicznie.

— Jeżeli Pan Dobrodziej nie doświadczył i nawet nie widział ~~nigdy~~ takich zwiędłości, takich wspomnień, to... przepraszam za otwartość..., ale Pan Dobrodziej jest bardzo biednym...

Przyjmując ~~[illegible]~~ najgłębszy ukłon pod ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

~~z wyrazem zwróciił się do Klary, nisko pochylonej nad prasą stosem grubych koronek piętrzących się na jej kolanach.~~

— Tak, tak... wymówił ~~z namysłem~~, ~~wyraz~~ bieda i bogactwo posiadają znaczenie różne... bardzo różne...

Zwrócił się do Klary ~~nisko~~ pochylonej ~~nisko~~ nad ~~stosem~~ prasą ~~koronek~~, grubych, piętrzących się ~~na niej~~ ko na kolanach Muślinem grubych.

— Książki pożyczonej od Pani jeszcze nie oddałam ~~i co więcej~~ i co więcej, proszę ~~Pani~~ o pożyczenie drugiej w tym rodzaju, jeżeli ~~jest jak~~ Panny Alice, ją Pani posiada drugą.

— Poezyi, zapytał podnosząc głowę.

— Tak, czegoś ~~coś~~ z poezyi, ~~których~~ których znam ~~wprawdzie~~ ale źle, kilka...

Wzgórza odrzucił.

— Żona moja zostawiła cokolwiek biblioteki

~~mały~~ małeńką, w której znajdzie się i poezje.
Ogromnie dużo.
— Klaro, pokaż Panu naszą bibljotekę, może co wybierze...
Klara szybko wstaje.
— Jest w moim pokoju.
Boże! czyliż ~~to~~ można było nazwać pokojem tę klateczkę ~~z jednem oknem i~~ z nadwsi zielonym piecem, z jednem oknem, z dwoma grubemi belkami nad głową, ~~ze ścianami~~ z łóżkiem, stolikiem, dwoma krzesłami i ~~za~~ małą ~~szafą~~ szafką ~~ozdob~~ czerwono pomalowaną do połowy ozdobioną. Jeśli pokój taki ~~bibljoteka~~ księgozbiór. Kilka ~~wiszących~~ półek z ~~paru~~ dwoma setkami tomów w oprawach ~~starych~~ szarych, starych. Przyjemnie stać ~~przed bibljoteką~~, tuż za Klarą, która palcem dotykając tomów wymienia ~~tytuły~~ ich tytuły i imiona autorów.
— W Szwajcarji... Może to...
— Niech będzie w Szwajcarji... Tyle razy byłem w tym kraju... Poemat znam; zdaje mi się, że znam... ale może nie, może i nie!
Biorę ~~k od~~ książkę bardzo zniszczoną, ogromnie znać czytaną, zatrzymać chwilkę dłużej w swojej ręce.
— Dzięki za obrazy przyjaciela mego... Dzięki,

że plam i którego na ziemi ~~[illegible]~~

Wrócili teraz do malutkiej bawialni. Przyjmował ~~[illegible]~~ przed gospodarzem domu który wyglądał z kanapki, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, i oddawał się ~~[illegible]~~ że chce coś powiedzieć, ale waha się i namyśla. Po chwili, mówi zwłaszcza.

— Chcę Pana o coś zapytać, o coś poprosić i z góry przepraszam, jeżeli w mojem zapytaniu, czy w prośbie, będzie ~~coś~~ może niedyskretnego...

— Owszem, owszem, odparł się wzgardą, niech pan dobrodziej nie robi sobie żadnej subjekcyi. Jesteśmy sąsiadami i jeżeli mogę być w czemkolwiek użytecznym...

~~— Przeciwnie, przeciwnie, przyjemności przeważa~~

— Przeciwnie, ja to chciałem ~~[illegible]~~ ~~sobie~~ zapytać Pana czy nie ~~mógłbym... [illegible]~~ pozwoliłby mi Pan, ~~być [illegible]~~ ~~użytecznym. oddać się~~ być mu użytecznym.

Mocniej opierając się o stół, ~~[illegible]~~ mówił dalej ~~[illegible]~~ gdzieś ~~[illegible]~~ bardzo

— Rzecz się przedstawia tak: Pan ma zdrowie słabe, dwoje dziatek, które jeszcze ~~[illegible]~~ potrzebują wiele, ~~starszy córka~~ wszelkiej życia troski... troskliwości. ~~Ja zaś~~ z drugiej strony ja posiadam pewne wyjazdy, ~~[illegible]~~

Księcia Oskara, który jest od dawien dawna bardzo możnym... bardzo możnym... ~~Myślę że mój~~ Jestem pewny, że gdy mu się przedstawisz, Książę poczyta sobie za przyjemność dla znajścia od dzisiaj wszystkich innych możliwych... Może temu ~~[illegible]~~ naprzód Kawalerowi udatności udzieli, a potem Kasjery... Może też w dobrach swoich znaleźć z łatwością posady, któraby przy zajęciu mniej uciążliwem, zdrowem, przedstawiała daleko mniej ciężkie... Czyżby Pan pozwolił mi pomówić o tem z Księciem...

Zbudziwszy głos, czekał. Wyższy słuchał zrazu cierpliwie, potem z głową spuszczoną, ~~i odwracając więcej niż wszystkiem wtłoczonym w ziemię~~. Gdy Przyjemski mówić ~~zaczął~~ przestał, ~~odchrząknął~~, podniósł na niego oczy, ~~które były w tej chwili łagodne i poważne~~, odchrząknął i odpowiedział.

— Bardzo dziękuję panu dobrodziejowi za dobre chęci, ale z łaski Książęcej korzystać nie chciałbym... nie, nie chciałbym...

— Dla czego? ~~przerwał~~ zapytał Przyjemski.

Wyższy ~~z uśmiechem~~ odpowiedział:

— Bo ~~[illegible]~~ od korzystania z łaski, panie dobrodzieju, trzeba przywyknąć... Nie przywykłem. W warunkach ciasnych, czy nie ciasnych, ~~[illegible]~~ byłem przez całe życie, panie dobrodzieju, sam sobie i robotnikiem i panem.

Przyjemski podniósł głowę z szafirowymi oczami, jego stwardniała obszerna duma i gniewny. Więcej niż ksiądz w sposób powolny i rozdzielający sylaby wyraźnie, przemówił teraz:

— Widzi pan... A widzi pan... ~~panowie~~ Robiłby mi pan Księżom zarzut z tego, że jest on nieużytecznym dla ludzi, a kiedy zdarzy się mu sposobność stania się użytecznym, okazuje się, że przyjaźni tego byłby niegodnym...

— A tak, panie dobrodzieju, otóż, odmówiłbym z ~~żywością~~ i obrzydzeniem takiej ofiary, bo gdybym wiedział, że Ksiądz odda mi przysługę jak brat bratu, jak człowiek ~~człowiekowi~~ więcej obdarzony ~~przez Boga~~ mniej obdarzonemu, ale równemu, przyjąłbym i byłbym wdzięczny... równemu, tobym ją przyjął. Ale ja wiem że Ksiądz rzuciłby mi dobrodziejstwo jak ktoś pan, i ~~dla tego~~ a ja, choć niebogaty, ktoś z ziemi nie podniosę...

~~Ks.~~ Przyjemskiemu blady rumieniec wystąpił na policzki:

— To uprzedzenie, przesąd, fanatyzm... Ksiądz nie jest takim, za jakiego pan go ma...

[illegible] znowu się roześmiał.

— Wierzę, panie dobrodzieju, wierzę i wiele

tu o tem wiedzieć nie może... bo nikt (Ani księcia) pojęcia nie zna...

~~Przypomniał patrząc z dziwnym i [illegible] wzruszeniem~~ W tem jądro naszego procesu, zakończył Dowód Porzyjemski

~~— I stąd tem główna wina jego, że [illegible] tu nie [illegible]. Pan [illegible]... [illegible]~~ Pan powiedział coś... głębokiego.

~~Przypomniał~~ i wyciągnął do Kancelisty ~~obie~~ swoje dłonie, długo [illegible].

~~— Niech Pan wierzy, że odtąd z niezmiernym szacunkiem dla Pana~~ Proszę Pana o pozwolenie zajrzenia tu jeszcze kiedy...

— Owszem, owszem, ~~gorąco~~ zgodził się gorąco Wyższa; a czy księga i pan dobrodziej długo tu jeszcze zabawicie...

— Dość krótko. Odjedziemy stąd do dobrotliwej innych księgi... ale bardzo być może, że ~~[illegible]~~ osiedlimy się tu na cały czas.

Przy ostatnich wyrazach patrzał na Klarę, która [illegible] patrzała jednak nie na niego, ale na ojca.

~~Gdy tylko~~ Gdy tylko drzwi zamknęły się za gościem, zwrócił się ojciec na córkę.

— Tatunku mój kochany, mój drogi, mój złoty, jak tatko dobrze zrobił!

Całował go po rękach i ramionach. Wyższa wzruszał głową i ~~[illegible]~~ śmiał się.

— No dość już tego... Daj mi szlafrok i pantofle. Spać pójdę... Zmęczyła mię ta wizyta...

Klara pobiegła po przedmioty żądane i we drzwiach usłyszała ostry głosik siostry młodszej.

— Widzisz tatko! Ten p. Stryjeński kocha się w Klarze. ~~Jak~~ Słyszał tatko jak to on powiedział: „bo ~~panna Klara~~ panna Klara jest Aniołem”. ~~[illegible]~~ I tak się mi patrzał...

~~Wtedy zwrócił się do młodszej córki:~~

— A tobie nie pora jeszcze decydować o takich rzeczach... zgromił ją ~~wtedy~~ ojciec.

~~Odburknęła~~ Frania odgryzła się zaraz.

— ~~Jeszcze~~ Już nie jestem dzieckiem i jeżeli ~~kiedy~~ Klara może ~~sobie dopraszać~~ mieć kawalerów, to i ~~[illegible]~~ mogę przynajmniej widzieć, że ich ma...

Klara podawała ojcu szlafrok ~~zaru- mieniona gorzko i z tłumionem drżeniem. i gorzko zarumieniona~~ Wtedy on obrócił się do młodszej córki:

— Przygryź język i przestań dokuczać siostrze, a proś lepiej Boga abyś była ~~do~~ podobną do niej. Ten pan kiedy mówił, że ona jest Aniołem, prawdę mówił... ~~i dodawał, a zaraz [illegible] i w pantoflach,~~ ~~Klara, oddawszy~~ (ze szlafrokiem i kłapiącymi pantoflami) wyszedł do swego pokoju.

~~Gabrynia~~ Frania zaopatrzona w gruby ~~[illegible]~~ chustkę wybiegła do magazynu. Klara zawołała ~~z ogrodu~~ brata.

— Przynieś kajet, powtórzymy arytmetykę.

~~Potem, lecz~~ Andrzejek ~~[illegible]~~ przybył, żwawy, z bystremi oczyma, obejrzał ~~ją~~ ją, i ~~przygarnął~~ ~~przytulił do jej piersi~~ i z rozdrażnieniem mówi: zaraz.

— Ta ~~brzydka Gabrynia~~ Frania (zakazała!) zawsze sobie odchodzi, zawsze chce kłócić się z tobą...

Klara gładząc ~~[illegible]~~ czoło swego malca odpowiedziała:

— Nie trzeba mówić, że ~~Gabrynia~~ Frania zła; ona ~~jest bardzo dobra~~, ma serce dobre i kocha nas wszystkich. Tylko trochę prędka i powinniśmy jej to wybaczać...

Andrzejek, ~~szyję~~ obejmując ją czule i ze wzruszonemi ku niej oczyma ~~szepnął~~ prawił:

— Ty lepsza, lepsza, lepsza... ty jesteś mamą moją i Gabrynią, i tatką...

~~Klara podniosła [illegible] ku błękitnemu~~

Klara zaśmiała się i schylona głową ~~[illegible]~~ podnosząc ~~[illegible]~~ pocałowała pyzatą buzię malca. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~Klara [illegible] się, i [illegible] podawała~~ ~~i [illegible] pocałowała [illegible] pyzatą buzię malca.~~

IV

Nazajutrz, ksiądz o tej porze, w której Grzegorz w szlafroku i pantoflach udawał się do drzemki poobiedniej, Gabryniak odszedł do magazynu, a Klara zasiadła z młodszym bratem pod kasztanem i książką u drzwi małej kamieniczki; nagle przybył. Ktoś po zewnątrz z hurkotem i wzruszeniem drzwi otworzył. Klara podniosła twarz z nad zeszytu brata, oblała się rumieńcem.

— Chciałbym nie być natrętem, — rzekła ta jest więcej niż przykro, bo śmieszny w domach jest zwykle. Przyjemski, — przychodzę zrobić pani maleńką propozycję. Ale wprzód: dzień dobry, czy dobry wieczór, bo już jest prawie wieczór i zapytanie: dla czego pani dziś nie była w swojej kochanej altance?

— Nie miałam czasu. Chodziłam do pani Dutkiewiczowej po nowe przepisy do gotowania i poprosić porady gospodarskiej.

— Ach, ta pani Dutkiewiczowa... co ona kosztuje pani czasu, a mnie zgryzoty...

— Pani ~~szczerze~~ x z goryczą?

— A tak; bo drugi już raz przez mię zgrzeszył, nie znalazłszy Pani w altanie o zwykłej porze.

Zamienili się oczyma pełnemi sobie w ~~oczy niebie~~ tak ciągle, jakby ~~nie mogli zrozumieć~~ spójnienia ich że się rozstać się nie mogą. ~~Uśmiechnęła się, przy której drżały od oczu nie-spodziewanej nagłej, przypomniała, aby z kapeluszem sobie o stół opierać.~~

— Niech pan będzie łaskaw usiądzie...

— Wcale nie myślę siadać ~~w kajetku~~ i przyszedłem po to, aby Pani tutaj tu nie siedziała. Widzi Pani? Położył książkę, (którą wchodząc trzymał był w kapeluszu. ~~Wstawaj~~

— ~~W~~ Propozycya moja jest taka. Pójdziemy do altanki i przeczytajmy ~~to~~ razem całą wspólnie. Dobrze? Niech Pani weźmie z sobą robotę. Będzie Pani sobie szyła, a ja będę dla Pani głośno czytał. Dobrze? ~~nie odpowiadała~~

Ach, jakby to było dobrze! Ale obejrzała się na Hanię.

— Kiedy mamy ~~lekcya~~ partesy z nim lekcyę. Mela, który z ~~ciała~~ zaciętem mieniem wielkiem wyrzucił zdrowy siostry z gościem, objęła ją i prosiła szczyt.

— Idź, Władziu, moja droga, moja złota, idź jeżeli chcesz... ja sam skończę lekcji. Wiktorzeń, jeografję! Skończę ją napewno i wieczorem wyjdę przed tobą. Zobaczysz, będę
+ grzeczny jak owieczka!

— Pewno, Stasiu? 2

— Pewno! Jak kotka kocham! jak ciebie kocham!

Radość obleczała [illegible] twarz, ale jeszcze z zakłopotaniem [illegible].

— A co będzie z samowarem? samowar.

— Ja zastawię ~~nastawię~~! (Wiktorzeń nastawi i samowar. [illegible] z dziadem wykręconym ~~[illegible]~~.

A jak tatko obudzi się zawołasz mię z altanki.

— Zawołam. ~~A~~ ~~Wiktorze~~ zawołaj ~~[illegible]~~! I jeżeliby ~~[illegible]~~ mama wracała to dopilnuj i także zawołam, żeby nie zobaczyła że ~~ty~~ ~~[illegible]~~ gdzieś z Panem, bo jak zobaczy będzie także znowu dokuczać...

Władzia zamknęła mu usta pocałunkiem i w dwie minuty potem, z kapeluszem ~~[illegible]~~ [illegible] się od uśmiechów i rumieńców szła przez ogród, obok Przyjemskiego który mówił.

— ~~Mił~~ Pani ma bardzo miłego braciszka.

~~Bardzo~~ Chciałem powiedzieć zdrajca, że ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pani od... Bo Pani jest jedyną swojej rodziny ~~[illegible]~~.

Ale co to mówił, ten miły ~~[illegible]~~ ~~braciszek~~ chłopczyk, że jeżeli siostrzyczka ~~pani~~ zobaczy pewnego pana, będzie dokuczać!?

Klara zmieszała się bardzo, ale na szczęście w tejże chwili zobaczyła w ogrodzie sąsiednim ~~ten~~ gdzieś dziecko tak pięknego, że z zapałem zawołała.

— Widzi Pan! Niech Pan spojrzy, tam, w tym ogrodzie, ~~Krysi~~ jak po tej ciemnej alei przesuwają się promienie ~~światła~~ słońca... zupełnie jak dywan z nici złotych i srebrnych!

— Czy Pani była kiedy ~~w altance~~ w ogrodzie ~~Krysi~~?

— Nie, nigdy, jakimże sposobem?

— Przychodzi mi myśl... żeby pierwszy raz nie pojęła! ~~Chodźmy czytać ten poemat nie w altance, ale w ogrodzie~~ Chodźmy razem obejrzeć ogród Krysi!

Przelękła się tej propozycji.

— O, nie! zawołała, wstęp do tego ogrodu jest wzbroniony przez Krysię...

Zaśmiał się prawie gniewno.

— ~~Ale~~ Jeżeli ja panią wprowadzę...

To prawda; jeżeli on pozwoli, to zupełnie tak samo, jak gdyby sam Krzyś pozwalał.

~~Jednak~~ Potem była wielką, bosą razy pełnym na alee wspaniałe ~~wyglądała~~ napełnione rzędy, aby drzeć raz wszystkie przejść i w całej Anglii, ~~Brałem~~ (w tem najpiękniejsze chyba) mam ścianami, pełnymi takiemi cudnemi światłami i cieniami! Ale nie przestała szemrać tonem. Stanęła przed altanką wahając się, niepewna.

— A jeżeli spotkamy...
— Kogo?
— Księcia!
Przyjemnie zaśmiać się znowu tak głośno ~~i wesoło~~, jak śmiejącym się między jeszcze go nie zdradza. (wyrazić jednocześnie zemstę)
— Nie mógł go ~~wyprowadzić~~ z domu... (opowiadał.
~~Rodzina?~~ — A nie lepiej w altance?
~~— Nie zawstydzaj się jeszcze.~~
Ale on ~~prosił~~ i nagle podnosi!
— A ja proszę Pani... Pani (oddana pewna) chce znajdować więcej w tym ogrodzie, a dla mnie spędzenie chwili z Panią będzie szczęściem. Pani ~~mówiła~~ ~~przyjść~~ ~~chciała~~ mówiła gdzieś zapadającej, chociaż tego lata ~~jeszcze~~ przyjść się potem... Może przechadzki po tym ogrodzie, choć w części zastąpi tamte, wspomniane... Ja proszę Pani...
Opowiadały się podnosie ~~zmaleniem~~ świadczenia miejsca które miało dla niej urok prawie tajemniczy, ale prośbie ~~tego~~ ~~z spojrzeniem które jej~~ oprzeć się nie mogła. Uległa ~~i z radością~~ rękę.
— Dobrze, chodźmy!
— Brawo! (~~wesoło~~ zawołał przyjemnie.
Wyglądali jak dzieci rozbawione, tak oboje byli weseli, uśmiechnięci. Bardzo szybkimi krokami, prawie biegnąc przebyli przestrzeń

wielkich z bramkami w sztachetach i
weszli do alei węższej, w której
ze stron obu ... stare drzewa
stuletnich, rozpinające ...
po obu stronach ... i cienie gałęzi
niezliczonych. Promienie słońca
... padały w te zielone gąszcze i
prześwietlając ta i ówdzie jak wstęgi złota,
niektórym liściom nadawały przezro-
czystość szklanną, inne przedstawiały w
cieniach głębokich, prawie czarnych,
... ciemnej ziemi, ciągnęły się
pośród podróży przy grubych, zasiedziałych
sieciach złotych, nierównych i ruchomych.
Klara umilkła, zwolniła kroku i
uśmiech zbiegł z jej twarzy, której Prus
przypatrywał się z ciekawością i radością.
— Jaka pani wrażliwa!... zauważył cicho.
Nie odpowiedziała (stała jakby przez chwilę, blada, prawie nie poruszając się, zaledwie dotykając ziemi) × milczeniem przeszli
aleję równoległą ogrodowi, w którym stał
domek ... Dopiero kiedy weszli
w drugą, równie jak tamta wspaniałą, tylko
nieco krótszą, Klara jakby ze ... zemy.
— Nie idźmy już dalej, szepnęła.
— Owszem, idźmy, nalegał. Gdyby ta aleja prowa-
dziła na koniec świata, szedłbym z panią
i nie zapytywałbym o jej koniec...
— Ponieważ jednak wszędzie nie ma końca świata

ale ~~tu~~ sam pod ~~ścianą~~ pałacu... spróbowała zaśmiać się Klara.

— Ale nie, zapewniam przyjemnie, od tej strony do pałacu jest jeszcze plac ~~boczny~~ kwiatów, które tworzą partery z kwiatami. Tędy idziemy do kwiatów...

A Klara stanęła. Nie potrafiłaby ~~umiała~~ zdać sobie sprawy ~~dokładnej~~ z przyczyny trwogi która ją ścigała, ale podług ~~[illegible]~~ i z determinacją ~~rzadką~~ rzekła.

— Tu usiądźmy... Na tej ławce z darniny... Jaka ławeczka miła i jakie miejsce śliczne!

Ławeczka z darniny była niska i tak mała, że tylko dwie osoby ~~pomieścić się na~~ mogły się na niej pomieścić. Stała pod jednem z drzew najgrubszych i najbardziej rozłożystych, na trawie gęstej, ~~i gładkiej~~ jak strzyżony kobierzec. Miejsce było nadzwyczaj ustronne; ~~drzewa~~ zielone ściany drzew zasłaniały ~~[illegible]~~ pałac, sad, ogród przyległy ~~pałac~~ i inne części tego. ~~Oprócz nich nic tu nie widać było widać, tylko~~ pomiędzy pniami ~~[illegible]~~ przeświecał kawał trawnika, na który kładły się plamy złocistych świateł słonecznych, i w końcu alei, drzew dalekiego, wychylał się z za drzew ~~[illegible]~~ tej parter kwiatowego i wyglądał na tle zieleni jak ~~światła~~ plama ~~różnobarwna~~ złożona z barw ~~kwiat~~ świetnych i niezliczonych. Drzewa nie wcale ~~widać~~ ~~[illegible]~~ było tu widać, ani słychać

Drobne ptactwo świegotało w drzewach, z których niekiedy, to ten, to ów, coraz bliżej, ~~lub~~ dalej, ulatywał liść żółty lub ~~czerwony~~ rumiany i ~~bez~~ kładł się na ziemię bez szelestu najmniejszego. Tę ciszę przerwał wykrzyk Klary. Siadając na drzewce, ~~spłoszona~~ spostrzegła wychylającego się z za drzew [illegible] [illegible] i [illegible].

— Boże! co tu widzę! i jakie śliczne!

Przyjemski wziął ~~od niej~~ z jej rąk koszyk z muślinami, postawił go obok niej na drzewce i dziwnie ~~czemu~~ czegoś zradowany, poprosił:

— Niech pani ~~tu~~ chwileczkę posiedzi tu sama. Ja wrócę natychmiast ~~natychmiast i z pięć... za dziesięć minut~~... Proszę tylko nie lękać się niczego i nie oddalać!.. ~~[illegible]~~ Wrócę natychmiast...

Bardzo szybko oddalił się w stronę pasieki. Klara patrzała za nim i widziała, jak na spotkanie jego wybiegł z za drzew chłopak [illegible], w spencerze z guzikami błyszczącemi, zapewne ~~pomocnik~~ ogrodniczek, albo może lokaj. Przyjemski coś mu powiedział, z gestu jego wnosiła, że wydał rozkaz, a gdy chłopak bardzo śpiesznie odbiegł, obrócił się jeszcze ku niemu i zawołał tak głośno, że usłyszała wyraźnie: — ~~Prędko~~ Jak najprędzej!

Potem, wróciwszy, ~~do niej~~ stanął przed ~~tą ławką~~ nią z kapeluszem i książką w ręku. Ona ~~już~~ zbierała już na nitkę drugi kawał [illegible] korali, który miała ozdobić czepek, ~~muślinowy~~ leżący na ławie [illegible].

— Czy to jest szępek pani... pani wdowy po weterynarzu?

— ~~Tak~~ Pani Dutkiewiczowej, poprawiła; tak, nikt oprócz mnie od kilku już lat nie garniruje jej szparków...

— A czy pani mi nie powie nic o tem delikatnym cierpieniu siostrzyczki, któremu oficerowie jej dopomogli między braćmi?

Zmięszana nie podniosła głowy z nad roboty. Po chwili, z przymusem rzekła.

~~— Ktoś wymyślił~~ — ~~Gabrysia~~ Hania niechętnie chodzi do magazynu, bo tam z niej nie zupełnie zadowoleni, chodzi sama po mieście, kandyzując stosownie, które na nią niedobrze wpływają... ~~Dlatego niezadowolona była, wcale~~. Przyjmuje dotąd.

~~— I tak~~ — Ma wystrój jest i ~~cały~~ ... osób którzy i skłonnych do spacerów. Pani musi wiele cierpieć od niej...

— O, nie! z żywości, wielkiej zasady, ona jest bardzo dobra, ma serce najlepsze... Tylko martwi mię ogromnie to, że nie lubi szycia... Jednak trzeba aby nauczyła się czegokolwiek, aby potem z miała jakikolwiek kawałek chleba! Obmyśliliśmy z ojcem, że będzie panną magazynową; ~~ojciec płaci tam za jej naukę~~... cóż innego możemy? Ale ~~ona tego nie lubi, i tam widzi, że~~ jej to bieganie po mieście przykre i nie mogę w żaden sposób zaradzić temu. Jest to dla ojca i dla mnie wielkie, wielkie zmartwienie.

~~Westchnęła~~ Mówiła to wszystko ze spuszczoną głową, ~~nie~~ ...

wyć nie przestając; ~~[illegible]~~
On słuchał jej uważnie, ale nie siadał i z-
co chwilę spoglądał w stronę parkanu, jakby
stamtąd czegoś ~~wyglądał~~ oczekiwał. Zobaczył
nakoniec chłopaka z błyszczącemi guzikami
na spencerze, wybiegającego z za drzew i niosą-
cego w ręku ~~ogromną~~ wielką wiązkę kwiatów. ~~Spiewa-~~ niez-
wykłemi kwiatami, ponad wszelkie spodziewanie,
która podziwiała głośno gdy odchodził i zoba-
czyła jak w końcu alei brał kwiaty z
rąk ogrodniczka czy lokaja i trzymając je z le-
kka na plecy założywszy ~~wracał~~ spiesznie
ku niej powracał. Pomyślała, że kwiaty
te były dla niej i zarzuciła ~~pozornie~~, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ od którego czegoś ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible] z kolan jej na ziemię. Przy-
jaciel, który ~~już o parę kroków tylko znaj-~~
~~dował się o~~ już o kilka kroków tylko ~~znaj-~~
~~dował się~~ od niej, przystąpił bardzo szybko ~~i bar-~~
~~dzo blisko~~, w ~~pr~~ mgnieniu oka przykląkł ~~[illegible]~~ na
jedno kolano i jednym ruchem podniósł ~~z ziemi~~
spadły na ziemię przedmiot, drugą podał
jej wiązkę kwiatów. Jedno mgnienie oka, jeden
ruch, jedno spojrzenie w ~~[illegible] głąb~~ głębinę jej oczu
i znowu stał przed nią, a ona, ~~zdziwiona~~
~~[illegible]~~ [illegible], kryła w kwiatach. Na piersi zerwane
w wiązkę magnolii, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, były to kwiaty bardzo piękne,
rozmaite i pachnące. Woń ich silna i bardzo
jaskrawe zlały się dla jej zmysłów, serca, wyobraź-
~~w jedno wrażenie~~ w jedno wrażenie ~~wstrząsające~~

112 z odmętu w której ten pijany

~~z obrazem~~ człowieka, który ~~cego~~ przed nią i jego spojrzenia, ~~zatopionego przez odmęt~~ w ~~której~~ głębinach się ocm. Oh, wzruszony takie, prędko odzyskał swobodę, ~~uśmiech i głos~~.

Siadając przy niej, ~~otworzył książkę i rzekł~~

— A teraz, zapomnijmy o wszystkich kłopotach domowych, i niedomowych, ~~świecie~~ o wszystkiem co przeszło, ~~co przeszło~~ co smutne, co boli — i pójdźmy w świat lepszy...

~~Otworzył książkę i~~ Głosem ~~pospiesznym~~, ~~miękkim~~ niezmiernie bogatym w tony, ~~niezmiernie~~ umiejętnie ich używającym, czytać zaczął:

— „Odkąd [illegible] jak sen jakiś złoty,
Usycham z żalu, omdlewam z tęsknoty,
I niewiem, czemu ta dusza z pod powiek
Nie wylatuje za nią do gwiazdów?
Czemu nie leci za niebieskie szranki
Do tej zbawionej i dobrej kochanki...

Minuty przechodziły, liście żółte i [illegible] padały z drzew [illegible] niebiosy, tu i ówdzie, słoneczne plamy światła ~~[illegible]~~ ze drzewami, stawały się coraz krótsze, kółka na ciemnej ziemi coraz mniejsze i mniej liczne. Klara przestała szyć. Z oparciem [illegible] na kolana i złożonemi ~~[illegible]~~ ~~[illegible], w których przelewało się [illegible]~~ i skrzyżowanymi oczyma, słuchała. On czytał.

— „Pierwsza [illegible] jak [illegible]

I widać było, że więdnące [illegible],
Głębnemi oczami stały się szafiry,
I przydrzemała bladości na ziemie..."

Jej oddech stawał się szybszym ~~Ale z jej oczu wystąpiły dwie duże krople i powoli spłynęły po policzkach, które bladły wszystkie.~~ Czy ~~był sen i że to wszystko?~~ to sen? Czyż już umarł i wejdzie do raju? Zmysły ~~[illegible]~~ kwiatów, około niej leżące, rozpływały się ~~w przestworzu~~ nieopisanym tonem zapachów; z drugiej strony gdzie ~~bardzo~~ piękny, ~~[illegible]~~ wzruszony, czytał.

— „Jest chwila, gdy się [illegible] pobawić,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą..."

Liście bez szelestu padały z drzew to tu, to owdzie; ale ~~głęboka~~ cisza z spokojem i ~~dostojnością i samotnością, pośród której zaczynał występować [illegible]~~ zaczynała zabierać [illegible]. On czytał.

— „O takiej chwili, ach! dwa serca pojmą,
Jeśli coś [illegible] przebaczyć, przebaczą,
Jeżeli o czemś zapomnieć, — zapomną!"

Minuty później poemat zbliżał się do końca. Rozkochana [illegible] jakiś szloch"; Rozkochany, który ~~[illegible]~~ wiecznie ~~[illegible]~~ „z tęsknoty wołał" i ~~z potoku pieśni~~ „żalił się po niej utratą.

— „Słowiki śpiewają i fontanna pluszcze,
Mówisz mi o niej — jej serce odwiedzam
I z śmiercią przyjdę modlić się z rozpaczą..."
Czytający odwrócił wzrok od książki, i przeniósł go na twarz towarzyszki. ~~Ona nie odwracała ku niemu, może dla tego, że~~ łzy zwrócone nań i błyszczące się złotem, nieruchomych (wystąpiły) dwie duże krople i osiadały na rzęsach. ~~Dwie duże krople.~~ ~~[illegible]~~ Ruchem powolnym wyciągnęła ~~rękę i~~ ~~powolnym wyciągniętą jej [illegible] dłonią na~~ otarła drżącą ręką oczy, które nie [illegible], tylko dwie krople spłynęły z rzęs na policzki, ~~[illegible]~~ powleczone ~~[illegible] [illegible]~~ obłokiem różowym.
— Czy to są łzy żalu, albo szczęścia? bardzo cicho zapytał.
Po chwili milczenia, ledwie dosłyszalnie szepnęła.
— Szczęścia!
Była pełna szczęścia, niewysłowionego, w sposób dziwny złączonego z bólem, ale ~~[illegible]~~ tamta teraz, ~~że nań ogarniająca jej oczy [illegible] [illegible] pociągać ją ku sobie~~ że tulić jej opasuje ramię ostrożne, ~~pieszczotliwe.~~ Obudziło się, ~~a rozumienie.~~ Od szczęścia i bólu [illegible] jej zawstydzenie tak silne, że ją przygniotło. ~~Żywo~~ Ruchem ~~żywym~~ stanowczym cofnęła się na najdalszy brzeg ławeczki i nie podnosząc powiek, przykładała bezradnie [illegible] do [illegible] myśli i [illegible].
— Już pójdę do domu! szepnęła.

On siedział pochylony naprzód, z łokciem na kolanie i wspierał na dłoni czoło, tak prawie jak się stawa zamyślone. Delikatne jego nozdrza szybko rozdymały się i ściskały, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] oddechem gwałtownym ~~jakby gniewnym~~. ~~Ale twarz tak~~ to krótko; opanował się i ~~wyciągając rękę~~ znowu dłoń położył na jej ręku, ale tym razem z siłą prawie ~~despo~~ rozkazującą. ~~i despotyczną.~~

— Pani nie pójdzie jeszcze, bo jesteśmy ~~poematu czytać nie~~ skończyliśmy czytać poematu.

Pierwszy raz odkąd go znała w głosie jego zabrzmiały tony ~~twarde~~ i despotyczne. ~~Zamyślił~~ Trzymając ~~w~~ dłoń rękę jej i patrząc w ziemię zamyślił się, zlekka przygryzł ~~do~~ dolną wargę. Po chwili, odezwał się ~~[illegible]~~ Daleko łagodniej ~~dość spokojnie~~ mówił.

— Przyszła mi się po myśli myśl, która z ~~po~~ całego poematu „W [illegible]" wygląda jak zgrzytnięcie zębami, wśród pieśni anielskiej. Co robić? Musi ją Pani zakomunikować. Razem odczytaliśmy pieśni anielskiej, razem ~~zgrzytnijmy~~ usłyszymy zgrzyt. Dla czego ja jeden mam go słyszeć?

Usta jego przybierać zaczęły wyraz ironiczny. Zmarszczki pomiędzy brwiami stały się bardzo głębokie. ~~Przy~~ Po chwili milczenia mówił dalej.

— Kilka dni temu znalazłem w [illegible] przyjaciół

Książkę, tłómaczenie polskie pieśni miłosnych Hejnego. ~~[illegible]~~ [Zrzędom], i ok. ~~lat~~ przedtem w tłómaczeniu nie czytał. Przez ciekawość zacząłem przeglądać, czytać. Tłómaczenie bardzo ~~dobre~~ [tylko] bardzo ładne. Pamięć mam nadzwyczajnie lokalną. Kilka [wierszy] zapamiętałem. Jeden powiedziałem Pani wczoraj; drugi powiem teraz. Niech Pani uważnie słucha.

Pochylony, z ~~[illegible]~~ [twarzą] na dłoni i wcale nie spoglądając z nią twarzy powolutku wypowiedział pieśni Hejnego.

„Oboje czcili się bardzo,
Miłości wyznać nie śmieli;
Patrzyli na się z ukosa
Chociaż miłością płonęli.
A gdy się wreszcie rozstali
W najgłębszej serc żałobie,
Pomarli od siebie zdala
Niewiedząc nawet o sobie...

— Uważ Pani: [Kochali się szalenie i] „Pomarli od siebie zdala Niewiedząc nawet o sobie!", a to dla tego, ~~tylko~~ że „czcili się bardzo". Są to [illegible] i sytonanse. Miłość [dobra wykwitła ze] ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ [illegible] czci; cześć nakłada kaganiec na miłość. Nic na świecie nie jest prostem i łatwem, tylko wszystko skomplikowanem i trudnem. Czy Pani już nie chce ściskać? To może obaczymy czytać „W Szwajcaryi"? Jakim ja wdzięcznym

Pani, ~~że~~ do poznajomienia mnie z ~~takiemi~~ takiemi osobami, których oczy żyją i spędzam zagranicą, ~~z literatami~~ w towarzystwie zagranicznem. Jednakże jest ~~takie pytanie~~ — wspaniały: że się wiele zawdzięczam od Pani...

Pomimo wzruszeń odświeżonych zaśmiał się serdecznie, ~~prawie gderliwie~~.

— Pan? odemnie? o, Boże! Cóż ja kogokolwiek mogę nauczyć? Tylko starać czytać i pisać zawdzięczam...

— A czego Pani mnie nauczyła, wytłómaczę może później... teraz kończmy poemat.

I zaczął ~~znowu~~ czytać.

— „Biedzę się myślą w przeszłości zagłębić,
Niewiem, jak sobie jej postać malować!...

~~Mi~~ II

~~Znowu~~ Minuty przyszły; one teraz ~~szybciej szły~~ schodzą szybko, ale źle, ~~powolnie~~ posłusznie i krzywo.

~~Lecz wiem oto~~ Głos czytającego umilkł. Zatrzasnęło się za drzewami ~~nie~~ już ~~prawie~~ nie było plack złotych i ~~na~~ ~~sieci~~ z ciemnego pasa ziemi w alei zniknęły oka złotej sieci. ~~Gdy~~ Natomiast, światła zachodu biegnące po ~~szpaltach~~ drzewach ~~kwiatkowie z miast~~ zapalały ~~pomiędzy~~ na ich ~~taborytach~~ ~~pochodnie różowe~~ ~~tłumami~~ różowe ~~światło~~ pochodnie i ... Na dole zmierzchało; ~~pstra~~ plama partery przedtem ~~pstra~~, jaskrawa szarzała i ~~majaczyły na niej wyraźnie~~ tylko kwiaty białe ~~wyraźnie~~

18 na niej majaczył.

Klara wyprostowała w rękach czepek ogarnirowany. ~~i popatrzała na niego.~~

— O, Boże! zawołała ~~ze śmiechem~~, jakże ja ogarnirowałam ten czepek! ~~Wszystko pruć trzeba~~!

— Co? uśmiechnął się przyjemnie; krzywo ~~czy pięknie~~?

— Zupełnie krzywo! Widzi pan? W tem miejscu mnóstwo zmarszczek, a w tem prawie wcale ich nie ma; ~~tu z drugiej strony~~ przesunęło do brzegu, a tam zsunęło się...

~~— Dwom panom służyć nie można~~

— Katastrofa! ~~jak tak źle [illegible]~~ Pani to pewnie spruje?

— Naturalnie, wszystko spruć trzeba, ale bieda niewielka, w półgodziny przygarniruję na nowo.

— Dwom panom służyć nie można, ~~mówi~~! Pani chciała służyć zarazem poezyi i prozie, a proza ~~tu nie udała się~~ się nie udała...

Zastanowiła się chwilę.

— Kiedy ja o tem ~~tak nie~~ inaczej myślę. Mnie się zdaje, że w każdem zajęciu, nawet najprozaiczniejszem, może być poezya. To zależy od zamiarów, z którymi robimy...

— Od pobudek, ~~intencyi~~ poprawił. To prawda. Pani ma racyę. Ale ~~z jak~~ dla jakiej pobudki garniruje pani czepki pani Dobkiewiczowej?

– Dla tej, że ją kocham, że jestem jej bardzo wdzięczny,
że kiedy ubiera się w swój ~~[illegible]~~ wywatowany czepeczek, robi się taka drobna, milutka staruszka.

– ~~Szczęśliwy pan~~ Tobie to szczęście kochać panią Dutkiewiczową, zawsze z wzajemnością.

+ ~~Jest~~ – Dla czego? ~~[illegible]~~ spytał.

– Bo panią Dutkiewiczową można ~~kochać~~ tylko szanować i zarazem pocieszać, ~~[illegible]~~ że się ją kocha, a w rozmaitych innych wypadkach tak bywa: trzeba ~~albo~~ szanować i litować, albo ~~[illegible]~~ mówić i nabywać szacunku ~~[illegible]~~ kiedy ~~[illegible]~~ … „Oboje czuli się bardzo ~~[illegible]~~ x

Nie dokończyła, bo zdaleka, z ogrodu przyległego dało się słyszeć wołanie ~~[illegible]~~ stasi x: ~~który wołał~~ – Klarciu! Klarciu!

Nie znalazłszy ~~jej~~ siostry w altanie nie widział gdzie lepiej mogła i wnet naraz wołał głośniej na całe dwa ogrody. Klara z Romykiewiczem w ogóle rozwadzi się z domowni.

– A moje kiedy kwiaty? przypomniał Przyjemski; czy pani ich nie weźmie?

– Owszem, dziękuję panu, odpowiedziała biorąc bukiet, który on, oparłszy, chwilę trzymał w dłoni. ~~Znowu~~ Wzbudzenie świetlisty z nowych oczu, wówczas znowu zwróciła się ~~[illegible]~~; ale po krótkiej sekundzie opuściła je i ~~[illegible]~~ nad obłokami oczy, ~~[illegible]~~

w oddaleniu parę kroków. Na zakręcie alei zapytał:

— O której godzinie wieczornej pani kończy już wszystkie zajęcia domowe?

— ~~Około~~ O dziesiątej, odpowiedziała, ojciec i Stasia zawsze śpią już o tej porze i ~~gaborynie~~ Stasia najczęściej...

— Więc kiedy oni zasną i pani będzie wolną od służby, niech pani wyjdzie do swego ogrodu posłuchać muzyki: Ja i mój przyjaciel, zaczniemy grać dla pani od dziesiątej... Dobrze?

— Dobrze, dziękuję! odpowiedziała i ~~obie~~ stanęła przy bramce w sztachetach, ~~ale~~ ~~jasne~~ w cieniu drzew już dość gęstym.

— Dobranoc pani.

Wziął obie ~~spotykał się w niej~~ jej ręce w swoje i czas jakiś ze spojrzeniem twarzy. ~~zdawało się jej przyglądał~~

— Grając, szepnął, będziemy myśleć, że pani tu stoi gdzieś, koło sztachet i słucha naszej muzyki. Tym sposobem, ~~przyjemnie~~ dźwięki nasze będą razem.

Szybko podniósł do ust jej ręce i z kolei ~~obie~~ ~~te~~ pocałował obie.

W godzinę potem, Węgrzyna siedząc na szerokiej kanapce i zwolna pijąc herbatę bawiła się, ~~jej~~ z uczuciem przyjemności ~~ogromnej~~ widocznej pięknemi kwiatami, stojącemi na serwanie.

ściankowej, w drugim dzbanku glinianym.
Formalnie pieściła się z niemi, wąchała ~~je~~,
~~przybliżała do oczu~~, gładziła ~~je~~ dłonią, szczególniej
zachwycała się werbeną. – ~~Gdziemy~~ Gdyś mówiła! mówiłem
z uśmiechem, ktoby na tę chwilę cały kwiat
twój ustroił. – Klara, ~~podaje~~ ~~patrzyła na to~~
~~z radością promienną~~. Zapaliła lampę,
przygotowała ojcu herbatę, Stasiowi ~~mleko~~ [illegible]
Krzątała się zręcznie, prawie szczebiocąc.
~~Opowiadała ~~się przedtem już~~ Opowiadała
~~ojcu~~, że byli w ogrodzie Królewskim, że spotkali
tam z p. Przyjemskim „Wstrwającego?", i że on
dał jej te kwiaty, że widziała z dala parter
znajdujący się ~~tu~~ pod pałacem i jak on
wyglądał z daleka na ~~tle~~ ~~[illegible]~~ ogromnej
zieleni ogrodu. ~~Wygląda~~ Biła z niej cała radość,
promienna; ruchy stały się swobodniejsze ~~lżejsze~~
~~[illegible] szybkie~~, czasem nerwowe. Widocznem
było, że nie mogła usiedzieć na miejscu, że
czuła potrzebę chodzić, biegać, mówić, wyrzu-
cać z siebie nadmiar życia, niezwykłego. Mówiła ~~gwarem~~, milkła
~~co~~ ~~[illegible]~~ w połowie wyrazu, i stawała
~~na chwilę~~ nieruchoma, oniemiała, że wreszcie
i dwiema odbiegłami gdzieś indziej. Wszyscy mimo
przypatrywał się jej bardzo, słuchał ~~jej~~ tego
co mówiła, ~~pieściła się z kwiatami~~, czasem
zamyślał się ~~nad~~ czemś, ale nie kwaśno, ani

122 ponuro, ogniem, jakby cień ~~cierpienia~~ filo-
ternicki ~~wczoraj~~ błądził mu po żółtych ~~twarzy~~ ~~bladych~~. Ale ~~Gabrynia~~ Frania, która od kilku ~~miesięcy~~ minut
powróciwszy z miasta ~~przysłuchiwała się~~ obok opo-
wiadaniu siostry ~~i przypatrywała się pilnym kwiatem~~, odwróciła się nagle, ~~[illegible]~~ gdości[illegible]
ostry i z oczyma biegającemi:
— Et! A mnie zdaje się, że nic z tego nie
będzie. Ten pan przyjemnie kokietuje ją ale
ale żeby się z nią ożenił, to wątpię. On jest
dla niej za wielkim panem... Tacy panowie
~~to~~ tylko bałamucą biedne dziewczyny, a
potem porzucają!
Wygoda zatrzęsła się cała.
— Cicho bądź, jędzo! [illegible]; Zawsze mnie
[illegible] siostrę. Kto ci to mówił o jakiem
kochaniu się, ~~bo~~ albo żenieniu! ~~Gdzieżby mu~~
~~napchany [illegible] gdzieś [illegible], którzy [illegible]~~
~~[illegible] się w [illegible]~~ zaczął bardzo kaszleć, ~~[illegible]~~, obie
córki rzuciły się do niego z wodą, herbatą,
pastylkami, ale chociaż atak przeszedł minął,
~~chociaż Gabrynia przelękniona i~~ Frania zmieszana,
stała się ~~cichą i~~ ~~[illegible]~~ przeraźliwą dla ojca i siostry
[illegible] którą zgarda jak jedna [illegible].
Przecież wiedziała o tem, że młode dziewczęta ~~[illegible]~~ [illegible]
kochają ~~się~~, ~~to się [illegible] z tem [illegible], a sama~~ kochankami [illegible] z [illegible]
~~może [illegible] wyjść za mąż kiedykolwiek. Ale~~

~~[illegible]~~ Ale myśląc o tem ~~[illegible]~~ bardzo rzadko teraz, a w ostatnich dniach prawie wcale nie pomyślała ani razu. Dotąd, widzieć go i rozmawiać z nim, było dla niej szczytem pragnienia i szczęścia. ~~[illegible]~~ Siostra ostatnio dziewczyna zdawała sobie sprawę z tego co działo się w jej sercu. Gdy mówiła jej jaki smutek w pisarzynie, odpowiadała: „To ci wielki pan dla niej.” Teraz pokochała wyżej jego nad sobą, wyżej rozumem, elegancją, ~~[illegible]~~ Teraz, przybyło stanowisko. ~~[illegible]~~ Jakkolwiek ~~[illegible]~~ tylko sługą księgarza a wyżej niego stojąc, był w porównaniu z nią wielkim panem. Naczelnik księgarni i przyjacielem zwierzchnikiem ~~[illegible]~~ rozporządzał się w domu księgarza jak we własnym; kto wie? może był bogatym. Ostatnie to przypuszczenie zabolało ją najmocniej. ~~[illegible]~~ Ale dnia pewnego wiedziała to przeczuwając, że to chociaż w porównaniu z nim była dziewczyną ubogą i skromną, ~~[illegible]~~ nie dzieliło ich jednak nic tak przepaścistego. Jeśli kocha... ~~[illegible]~~ myślała. W sercu jej śpiewało słowo czarodziejskie: kocha! to kocha! ~~[illegible]~~. Gdy tylko ojciec odszedł do swego pokoju z gazetą, po krótkim pożegnaniu od kolegi biurowego i po krótkiej przemowie wnet usnął, skoro już usnął i stara ~~[illegible]~~ zaczęła przybierać się do snu, wybiegła na ganek.

Wiatr był dość ciepły, ale pochmurny i gwiazd wcale nie było widać; tem głębiej wśród ciemności świeciły się rzęsisto oświetlonych okien pałacu. Wiatr zrywał się z pochmur chwilami dość silny, chwilami ustawał zupełnie. Raz zerwał się i rozniósł po obu ogrodach wielką falę tonów muzycznych. A to z okien wysokich, wąskich, zatrzymujących od świateł, fortepjan i wiolonczela zaczęły w ciemności ogrodu muzykę wielkiego stylu, poważną i spokojną. Klara przebiegła ogród i stanęła przy sztachetach, tuż u altanki owej. Oparta o sztachety słuchała i nie myślała o niczem, tylko czuła rozkosz niewymowną, rozchodzącą się po całej jej istocie. W rozkoszy piękna, zrodzonego z nocy chmurnej, z okien wysokich i świecących w tej ciemności, z westchnień wiatru, z opadającego to wszystko tonami muzyki prawie uroczystej. Ale najwięcej było w niej rzewności wdzięczności, którą niejasno czuła dla tych tonów, [illegible] podobnych do otworów, przez które [illegible] światło i harmonji rajskiej. [illegible] w [illegible]

ku uwadze pamiątków i odwiecznych (pełnych) wskazała
w pamięci tej zasypanej ~~[illegible]~~: „Słowa
nie przeminą razem!” i z mocą ogromną wołała
ich prawdy. ~~[illegible]~~ myśla, ~~to~~ była
duszą jego, która zlatywała do niej z góry i
wchodziła w nią z pionowym płomieniem i ~~[illegible]~~
światłem. Każdy ~~[illegible]~~ trwa z tą myślą
i ~~szybko~~ oddychając szybko, brała w siebie
~~te~~ tę myśl wzniosłą, jak powietrze; oddychała
niemi, myśląc, że oddycha jego duszą.

Kwadrans upłynął, potem na miejsce
Ritlera stało się cicho. Wpadam grać przestano,
ale po kilku minutach znowu odezwała się
~~tam~~ muzyka, ale ~~[illegible]~~ cichsza, jakby
więcej oddalona, bo ~~[illegible]~~.
Wiolonczela umilkła, i ~~tylko~~ (same) skrzypce
śpiewały. Śpiewał dość długo, wiolonczela
milczała, ~~w [illegible]~~, natomiast, w alei,
w samych prawie sztachet ozwały się ~~[illegible]~~
przyciszone, ~~ostrożne~~ stąpania. Aniela
~~odsunęła ręce od twarzy i wyprostowała się~~ wyprostowała się,
jakby prądem elektrycznym uderzona. Za
sztachetami, tuż przed nią, stanął ~~w ciem-~~
~~ności~~ mężczyzna wysoki i w ciemności nawet
zgrabny, ujął w dłonie obie jej ręce i szeptem
przemówił.

— ~~[illegible]~~ Musiałem koniecznie dziś panią
widzieć. Grając myślałem ciągle: pójdę do niej!

Przestałem grać i przyszedłem. Powiedziałem jemu: graj dalej, graj ciągle! bo chciałem rozmawiać z tobą przy wtórze muzyki, [illegible]

Coraz mocniej ściskał jej ręce w swoich gdy się przybliżał do jej głowy. Chwilę stali, milcząc i [illegible]. Pieśń [illegible] i namiętna spajała się z szumem wiatru, który powiał z pod chmur i razem z nią uleciał pod chmury. Muzyka leciała dalej w ciemności ogrodu, zapędziła się aż tam.

Czy dobrze, że przyszedłem? Musiałem cię widzieć i pożegnać — na cały jutrzejszy dzień. Dziś, zaraz, stryj mój przyjedzie i zabierze mnie do siebie na cały jutro. Zobaczę cię aż pojutrze. Czym dobrze zrobił, przychodząc dziś jeszcze, na chwilkę? Czy dobrze?

Upojona, prawie nieprzytomna, szepnęła.

— O, dobrze!

Pocałował jej ręce tak, że cały, pochylił się ku niemu i tylko słowa szeptał.

— Idź do bramki w sztachetach, ja tam pójdę

spotkamy się, pójdziemy do nowej alei, no a nuż zaważcie... Dobrze?

Ona, ~~[illegible]~~, przerażona wstrząsnęła głową i ~~[illegible]~~ szepnęła bezwzględnie. o, przeto więc

— O, nie... Przecież Pan nie prosi... ~~bo zresztą~~ ~~Pan nie prosi~~ będzie, ~~[illegible]~~ pójdzie... ~~a nie można...~~

Ruchem gwałtownym odsunął się od niej, ale po sekundzie znowu przyciągnął ją ku piersi:

— ~~Nie idź! o,~~ Tak! nie idź! ~~Dobrze~~, dzisiaj ci, też nie pójdę! Przecież rozdzielają nas te ostatnie chwile. Ale ~~przyjdzie~~ nie odejdzie gdzieś... ~~[illegible]~~ ~~ode mnie~~ — przyjdzie jej... podczas... tak! o, moja droga!

Głowa jej, ~~oparta~~ leżała na jego piersi. ~~[illegible]~~ ~~Szuberta i przewodnie [illegible]~~ W ciemności to wietrznej, tej cichej... szeptem śpiewał, ~~[illegible]~~, szeptał, kochał ~~[illegible]~~...

~~Kochani~~ Z twarzą przy jej twarzy, z oczami w jej oczach, zapytał.

— Kochasz mnie?

Kilka sekund milczała, potem ~~z ust jej [illegible]~~ jak powiew najcichszy, z rozchylonych ust w spojonu wyszedł szept.

— Kocham!

— O, droga!

~~Zwilżył ust jej~~ ~~wargami~~, ale ona cofnęła ~~[illegible]~~ twarz ~~na jego piersi~~ pochylała.

— Spójrz na mnie, szeptał, o, nie kryj jej przede mną

wyznajdź... weźmy...

W słowach ostatnich brzmiał gorący zapał namiętności i woli, najwyższej do wytrzymania.

Lecz w ostatniej chwili stało się coś nadzwyczajnego. Pani jej zniknęła, wychylała się z ciemności postać ludzka, i kilka razy to zbliżała się na palcach do pary rozmawiającej, to znowu oddalała. Był to człowiek, mający ubranie z guzikami metalowemi, które błyszczały mu u piersi i rękawów, ilekroć znajdował się w ciemniejszej głębokości. Może szeptał... Para stojąca u sztachet nie mogła widzieć, może nawet nie widziała kobiety, która zdawała się wpatrywać w postać męską, ale ta ostatnia rozpoznawała dobrze i przez kilka minut trzymał ją za rękę, w niepewności co ma uczynić.

U sztachet, mężczyzna pochylony nad głową kobiecą, u piersi jego przyciśniętą, szeptał.

— Spójrz na mnie! nie uchylaj mi ust... dawnemnie... wyznajdź... weźmy...

W słowach tych bardzo cichych, brzmiał gorący zapał namiętności i woli, najwyższej do zwyciężania

Ale z ~~trzy~~ bliższych krzaków za nim zabrzmiał głos pełen uszanowania (i niepokoju) jednak ~~donośny~~ wyraźny.

— Jaśnie oświecony książę!...

Mężczyzna ~~ten~~ ~~przyciśnięty do pieszczoty kobiety~~ drgnął (od stóp do głowy) ~~cały~~, chciał opuścić ~~wyprostowany~~ i odwracając twarz, machinalnie zapytał:

— A co tam?

Głos z alei mówił dalej.

— Jaśnie oświecony książę stryj przyjechał i rozkazał szukać (wszędzie) jaśnie oświeconego.

Teraz dopiero ten, do którego stosowały się te słowa opamiętał się i ogarnął go gniew ogromny. Z gestem gwałtownym ~~zawołał~~ i głosem drżącym ~~od gniewu~~ krzyknął:

— Precz!

W alei zaszeleściły kroki oddalającego się, bardzo pośpieszne. On ~~obrócił~~ obrócił się znowu ku dziewczynie, która stała za sztachetami wyprostowana, zesztywniała, jak w ziemię wryta. ~~Zaczął mówić~~ Trzebaż uśmiechać się, zaczął mówić.

— Wydałeś (wszystko!) przeklęty fagas... nie gniewaj się, [illegible] obawy, abyś nie [illegible]

Ona z szeroko otwartemi oczyma, szepnęła:

— Pan? Księże?

~~W tym szepcie było coś~~ Było w tym szepcie ~~przerażenie śmiertelne~~, coś prawie obłąkanego.

On zaczął znowu.

— No tak... ~~tak~~ ale cóż stąd? Czyż dla tego...

I spróbował dosięgnąć znowu jej ręce. Ale ona podniosła je ku głowie, zatopiła we włosach ręce i z ust jej wypadł krzyk bez słowa, ~~ale~~ tak głośny, że rozległ się po całym ogrodzie.

~~Z tym krzykiem i z nagła~~ Jednocześnie oderwała się i jak w przestrachu śmiertelnym, ~~jak bez pamięci~~ biegnąc, zniknęła w ciemnościach.

V

~~W jednym z kościołków więj~~

Książę Oskar, ~~Domniemanie nazajutrz~~, z wyjazdu powrócił ~~zaledwie~~ na trzeci dzień około wieczora. ~~Stryj zatrzymał go u siebie dłużej niż się tego spodziewał.~~ W godzinę po powrocie szedł aleją ogrodu, tak chmurny, że aż posępny. ~~Doradzić~~ Przy ławeczce z darniny stanął, ~~uległ~~ popatrzył na niskie siedzenie i dokoła. Była to chwila poprzedzająca zmierzch. Na trawniku przechodzącym z tamtych grubych leżały ukośne pokłady światła złotego; na ziemi, w alei, drzewach kora i kępka złote; ~~niektóre z liści na opuszczających się w dół gałęziach drzew przerzedzonych ostatecznie były jakby zamiast zielonego, inne: żółte lub czerwone zlatywały cicho na ziemię to tu, to ówdzie. W altanie na ławeczce~~ W niskiej murawie, ~~ławeczki~~ widać było kilka ~~liści trzech~~ liści ciałem ~~zapomnianych, zupełnie takich, ale jeszcze wydających tylko zapachu~~.

Wszystko tu było zupełnie tak samo, jak wczorajszej, o tej ~~samej~~ porze.

Książę z ruchem przygnębionym usiadł na ławeczce, kapelusz zdjął, czoło ~~oparł na dłoni~~ oparł i półgłosem wymówił. — Nieszczęście! 13

Przed godziną, gdy tylko powrócił, znalazłszy się sam na sam z kamerdynerem ~~starym~~ Benedyktem, krótko zapytał.

— Cóż tam?

Księżna pani dawno, ulubienica, ~~[illegible]~~ ~~i pragnąca się zobaczyć~~, odpowiedział ~~[illegible]~~ z wielkim wzruszeniem.

— Źle? Jaśnie oświecony książę! Wynieśli się.

— Kto wyniósł się? zawołał książę.

— Wzgórzanowie.

— Skądże się wynieśli?

— Z domku w tamtym ogrodzie.

~~Książę oniemiały przez chwilę odwrócił [illegible] aby — Dokąd?~~

~~— Tego nie wiem, ale jeżeli~~

— Kiedy?

— Dziś zaraniutko.

— Dokąd?

— Tego nie wiem, ale jeżeli Jaśnie Ośw. Książę rozkaże...

Chciał powiedzieć: dowiem się, wnet jednak za lepiej ~~aby~~ nie dokończył myśli. ~~Stad i~~ Słuchał. Książę nie mówił nic. ~~Twarz miał~~ ~~stał twarzą~~ ~~obrócony~~ do okna i nie ~~tamto~~ ~~obracając~~ ~~twarzy ku stojącemu odwrócił~~ zapytał jemu.

— Nie widziałeś ich?

Owszem, Benedykt ją widział. ~~Mając~~ ciągle na oknie domek osadzony fasolą, po owej świeżym wieczorem, trochę po ~~o~~ godz. 10-tej, środkiem ~~ponad~~ ~~przechodził~~ ~~przez~~ aleję, graniczącą z tamtym ogrodem idąc, ujrzał jedną postać. Zbliżył się ostrożnie, pocichutku i z tą drugą rozłączył ~~[illegible]~~ ją kłączy ze sztachetami, ciałem ~~[illegible]~~ oparta o sztachety. Bardzo przebolała. Czasem podnosiła głowę i patrzała na gwiazdy. ~~[illegible], [illegible]; aż znowu wybuchała takim płaczem, i tak pochylała się ku ziemi, aż jej twarz i ciało zatapiało się w trawie. Benedykt [illegible] się zbliżyć więcej. Mógłby śmiało to zrobić, bo była w takim stanie, że nawet głośnych kroków usłyszeć-by nie mogła. Wtedy usłyszał, że płacząc na głos modliła się pół głosem. Nie ciągle modliła się, ale słowami wyrywanemi. Mówiła: „Boże, Boże, daj jemu wszystko dobre." Potem znowu: „Niech ja już sobie będę..." Dalej Benedykt nie usłyszał i tylko dosłyszał ostatnie słowa...: „Ale jemu daj szczęście!"~~ Potem znowu wybuchała płaczem i tak pochylała się ku ziemi, aż jej ręce i ciało zatapiały się w trawie. ~~Ale w tym momencie~~ Ale kiedy pan Dominik [illegible] grać w [illegible], ~~Ona [illegible] [illegible] [illegible] z powodu tej muzyki, albo dla [illegible],~~

zerwał się ~~z ziemi~~ i jak strzała pobiegł do domu. ~~Do~~ To było wczoraj, pomiędzy 10tą, a jedenastą wieczorem. Dziś o 7mej rano Benedykt poszedł do tego znajomego swego, który mieszka na tamtej ulicy, naprzeciw ich pałacu i dowiedział się od niego, że Cyganowie ~~o wschodzie~~ wynieśli się stąd prawie o wschodzie słońca a w ich miejsce umieścił się jakiś staruszek ze służącą, ~~z koszykiem~~ i z ~~dwoma psiakami~~. Kotem.

Wszystko to Benedykt opowiedział tonem relacyi zupełnie objektywnej ~~i o ile podobna być najściślejszej~~. Książę, nie odwracając twarzy od okna, rzekł: — Można odejść!

Kamerdynerowi zdawało się, że wymawiając te dwa wyrazy, miał głos bardzo zmieniony.

Teraz, Książę Oskar siedział na ławeczce z darniny, z czołem w dłoni, ogromnie smutny i zamyślony.

— „Odtąd zniknęła jak sen jakiś złoty." Zniknęła! Ale to bagatela. Nic łatwiejszego jak ją znaleźć. Ojciec służy w biurze, siostra chodzi do magazynu. Trzeba tylko powiedzieć Benedyktowi, a jutro, albo za dwa dni będzie wiedział o jej nowem mieszkaniu. Ale — czy szukać? Nie wiem. ~~Instynkt~~ Przeczucie [?] zastanawia

pchnęły ją do ucieczki. Takim jest porządek
świata. Samica ucieka przed samcem,
jeżeli nie może założyć z nim gniazda.
A ona — taka rozsądna i tak szlachetnie
dumna, — ~~wiedziała~~ zrozumiała, ~~że między~~
~~o zakładaniu gniazd grożące być ... że ty-~~
~~[illegible]~~ mogło być dla niej ~~tylko~~ szczęście krótkie,
a nieszczęście wielkie. Uciekła z rozpaczą
ogromną, ~~i pełna z bólem ogromnym~~
ale ucieczką! i ~~jej [illegible] dobre, bo pewnie~~ wola silna — w tem dziecku!?
~~dziś ... kto wie czyby się stało? Byłaby~~ Żadnej dla niego byłaby
~~dla niego bardzo~~ słabą i on ~~jest~~ bywa — w wy-
padkach podobnych — bardzo słaby, kto
wie, czyby się stało? Dobrze, że się nie
stało. Ktoś potem nie darowałby ~~by~~ sobie
tego. Ileż czy należy oznaczać i znowu zaczynać?
~~Ją~~ wystawić ją znowu na niebezpieczeństwo-
ny, bo dla niego ... ach, dla niego, uśmiech-
nęłoby się w niej ~~[illegible]~~ zbawienie, ~~bo~~ odnowiona
wiara w możność istnienia ~~na ziemi~~ dzieła swego,
o którym był już zwątpił. Przez te dni kilka
czuł się jakby odtrąconym... Szalonem
szczęściem byłoby posiadać tę istotę przeczystą,
~~ciałem i duchem~~
~~kobiecą, słodką, bezinteresowną, poświęcającą~~
~~się bez wiedzy o tem, że się poświęca... taką~~
~~piękną w swojej prostocie doskonałej~~
i tak piękną ciałem i duchem. Szalonem
szczęściem ~~dla niego~~ byłoby już to tylko,
~~ale gdyby przyjść teraz zobaczyć ją, spojrzeć~~
gdyby chwilę ją widzieć...

 Gdyby ją dobaczył!
~~w tej zielone oczy, powiedział: przebacz!~~
~~Bo~~ prosiłby ją o przebaczenie tego, że
drgnął jej spokój, że ~~wygnał~~ ją z
wygnał ją z jej skromnego ~~zaciszka~~ kątka,
że przez niego spadło tak ogromnie...
~~i pewne nieoczekiwane zapadnie~~. Tak; ale
po prośbie o przebaczenie ~~i~~
~~...~~ jaki ciąg
dalszy? ~~...~~
„Oby się Bóg zachował tak piękny, czysty,
powiedział!" Nie zachowałby! Gdyby
ją znowu, nie zachowałby pewno. Szkoda
tego kwiatu, ~~szkoda~~! I jednak, gdyby
~~...~~ czy radość!
Wstał ~~z ławki~~ i poszedł dalej. W
alei równoległej z ~~...~~ ogrodem zamiej-
skim stanął znowu. ~~Patrzał na~~ Przypatrywał się domowi
~~stojącym~~ w parku, mianowicie ~~na~~ jego modernemu
ganeczkowi, który nie był pustym. ~~...~~
~~zaś ... siedziało~~ Na wyższej
ławce ~~...~~ siedziała staruszka w czarnej sukni
i w białym czepku; kobieta pośrednich lat,
której druty poruszywały w promieniach słońca
migotały dokoła niej jak iskierki stalowe.
— Pewnie pani dziś... Przewiezowa!
~~Myślał chwilę~~, Pomyślał się chwilę, potem ~~przeszedł do kratki~~
~~w sztachetach~~, otworzył furtkę w sztachetach jednego do
ogrodu ~~zamiejskiego~~ przyległego.

~~Starowska siedząca na ganku, widząc~~
~~zbliżającego się~~

Starowska siedząca na ganku, ~~na~~ widząc ~~nad-~~ ~~podniosła~~ ~~ks. widząc~~ ~~nadchodzącego~~ chodzącego podniosła się z siedzenia i gdy on witał ją ~~ukłonem~~ po uchyleniu kapelusza, ~~z uśmiechem~~ ~~ks. ten dobrodusznie~~ zagadała pierwsza, z ~~dobro-~~ uśmiechem dobrodusznym na ustach [illegible].

— Czem mogę służyć księciu Panu? ~~Czem mogę służyć~~ Niech książę Pan będzie łaskaw siąść na moim ganeczku... będzie to dla mnie wielki honor... proszę księcia Pana!

Przytem dygała, nie raz, ale dziesięć razy, co nie było łatwem z powodu małości ganeczku, którego cały zajmował jeden kot oparty, leżący na drugiej podłodze. Ona jednak, pomimo ośmdziesięciu lat, robiła dygi porwiste i razem ~~gdy~~ przysiadające, ~~z pewnym~~ spojrzeniem z pod spódnicy krótkiej wyzierały jej nogi ~~stare~~ w białych pończochach i pomalowanych trzewikach, ~~dwie, ale dziwnie zwinne~~.

— Niechże książę Pan zrobi ten honor mojej chacie i usiądzie razy... Czem służyć ~~mogę~~ z pod [illegible] starej ...

Jeszcze raz dygnęła, podnosząc z pod skrawki pończochy i siadła na wprost niego ~~z pończochą~~ z drutami i nićmi ~~pończochy~~ na kolanach. Książę nie siadł, tylko wsparty na ganeczku-

odtrącił gdzieś z grzeczności młodemu zapytał:

— Szanowny, tu Czy państwo Wygrzanowie jeszcze nie mieszkają... (potakujące [illegible])

Nie mieszkają. Nie mieszkają. [illegible] potwierdził staruszek. Dziś pana przenieśli się gdzie indziej i ja jestem teraz sąsiadem księcia. Pana... ohe, ohe, ohe... ja teraz mam honor być sąsiadem księcia pana... do usług... ohe, ohe, ohe!

Książę, który uśmiechem i głosem czasem zapytał: — Czy z Pani Dutkiewicz znam [illegible] — Tak, książę Pani Dutkiewiczowa, do usług ks. Pana.

— A czy można wiedzieć, gdzie dokąd przenieśli się państwo Wygrzanowie?

Teraz, z dużej i zmiennej twarzy staruszka uśmiech szpetny dobroduszny i przymilny, zniknął, bez śladu, a został jego wyraz żałości, zdziwionej a powagi. Oczami świetnemi jak niezapominajki podniesionymi tego piersi głowę w obie strony porozstrząsając, odrzekł:

— Nie można! nie można!

Z Pełne pomarszczonymi drżące do wysokości ust podniósł jorki, rozpacznie powtórzyła.

— Nie można!

Ale od tego jej ruchu, kłębek bawełny spadł z jej kolan i potoczył się po drewnianej podłodze ganeczku. Ona Próbowała przyciągnąć go ku sobie nicią, ale on oddalał się jeszcze więcej to nie pomagało.

Książę podniósł ~~ku z trzema~~ i podał jej rękę. Podnosząc się z siedzenia i [illegible] [illegible] dyg powodziły i ~~głęboki~~ przyciągający ~~pocałunek~~ [illegible]

— Dziękuję księciu panu... Książę pan pozwoli... bardzo dziękuję...

~~— A Aneczka~~ plecami oparta o [illegible] ~~zamyślona, bardzo~~ [illegible] ~~na stole~~ [illegible] i uśmiechem zbladłych policzkach zapytała:

~~— Dlaczego nie można wiedzieć gdzie [illegible] państwo Węgrzynowie?~~

— Czy pani myśli, że byłoby mi trudno znaleźć ~~państwa~~ nowe mieszkanie państwa Węgrzynów... gdybym go poszukał?

Splotła ~~ręce~~ palce ~~[illegible]~~ krótkie, pulchne i zawołała.

— Dla księcia pana wszystko łatwo... Mój Boże z takiemi środkami i stosunkami co może być trudnego? Książę pan znalazłby w moment ich mieszkanie, ale...

Uśmiechał się [illegible] odpowiednie. ~~Ten znowu przybrał ten sam co przedtem wyraz wpół radosny, wpół poważny.~~

— Ale książę pan nie będzie szukał ~~dobrowolnie~~.

Był znać ciekawym wszelkich z jej ust świata, bo ~~z niejaką~~ i bacznie tej przypatrywał się z niejakiem zajęciem. Przystojny, czasem który [illegible] w głowie, często zagniewany [illegible]

~~grubszy~~ ostygamy, wiele mu przypominał.
Dwa razy widział go w oknach Klary. Nie
zmieniając postawy stojącej, skrzyżowała
tylko ramiona na piersi i znowu zapytał:
— Dla czego pani mówi tak na pewno, że ja
nie będę umiał panią wzruszyć?

Babinka, patrząc na niego, zaczęła po-
wiedziami już nie mającemi się i odrzekła.

— Bo książę pan jest dobry... ja to widzę.
Ale, nie z jednego pieca chleb jadłam
i nie jednego księcia ~~albo~~ albo hrabiego
widywałam, ~~za młodu~~ służąc w młodości za
panny służącą po dworach wielkich. Odgadłam
wszystko z bagateli. ~~Rodzi bywają~~ Książęta
~~i książęta i ludzie~~, i ludzie pospolici
bywają różni. Ale książę pan jest dobry.
Odgadłam z bagateli. Książę pan podniósł
mi kłębek z ziemi, starość moją uszanował.
~~i to może jemu to, że kobietą jestem~~, Wiele
jest ~~takich~~ książąt i nawet ludzi pospolitych
co to tylko i mającymi sobie że z książę-
tami, którzy tego dla prostej kobiety ~~nie~~ zrobili. Książę pan
ma dobre serce i ~~potrafi~~ umie szanować to, co
Pan Bóg i ludzie szanować rozkazali. Już
ja to widzę i z oblicza godnego, i z mowy przy-
jemnej, i z tego kłębka...
Zaśmiała się dobrodusznie, przyjaźnie

Ksiądz Oskar stał z głową pochyloną.

— Opisuje Pani bardzo mi pochlebia... ~~bardzo pochlebia~~... Ale chciałbym wiedzieć jakim sposobem stało się to — chociaż? Z czyjej przyczyny? ~~Za~~ Na czyje żądanie?

Staruszka pokiwała trzęsącą głową.

— ~~[illegible]~~ Rozumiem, rozumiem! Na jej żądanie... na jej własne żądanie! Przybiegła do mnie z kościoła, w którym modliła się cały ranek, przypadła mi do kolan i wszystko powiedziała... Komuż miała powiedzieć? Matki jej i ja sama na nią zostałam... ~~[illegible]~~ ... Kolana moje ściskając prosiła: ~~[illegible]~~ Pozwól się tam, babciu, a my pozwolimy się do ~~twego~~ mieszkania... na ten czas, dopóki... rozumie ksiądz pan? Tylko, — mówi jeszcze, — ja z ojcem mówić sam będę, babcia nie mogłaby spokojnie... a jemu trzeba najspokojniej" Poszłam też ~~sam~~ i sama Panu Teofilowi rozpowiedziałam, wytłómaczyłam, zaproponowałam. To człowiek rozsądny ~~[illegible]~~ zrozumiał ~~wszystko~~, zgodził się ~~[illegible]~~ i jeszcze mi dziękował. Córkę przez przyszła do domu ściskał, ~~[illegible]~~ trochę tak i wypłakał,

142 trochę...
~~tylko trochę~~... W sercu podobno bardzo [illegible]
~~ale to nam bywa zawsze kiedy [illegible] wszystko~~
~~tam co takiego~~. Przejdzie im to. Ja zaś
dziś raniuteńko, dopóki czasu, manatki i
graty swoje kazałam tragarzom przenieść
tu, ich tam, i już! Powiedziałam księciu
Panu + wszyściuteńko jak było, bo to się nale-
żało.. Serce nie sługa, a czy książęce, czy
chłopskie, to wszystko jedno; kiedy boli, to
boli.. Więc powiedzieć serce ~~bolące~~ w niespo-
kojności, ~~i w niepewności~~, to odrzuciwszy wszystko
wszyściuteńko powiedziałam księciu Panu...

Książę wysłuchał długo, był teraz blady
i surowy. Pot perlił mu się na skroniach, podniósł
twarz i zapytał.

— Czy nie uważa Pani za możliwe, abyśmy
~~jeszcze raz, ostatni, tu i tak zobaczyli~~ się
z panną Klarą ~~jeszcze~~ raz jeszcze, ~~tylko raz~~,
ostatni, tu, w obecności Pani?

~~Oto~~ Błękitne oczy staruszki oszkliły się
łzami. Z podniesioną ku niemu twarzą
różową i pomarszczoną, szepnęła.

— Książę Panie, to sierota i opiekunka
sierot... chociaż uboga.. ~~ale~~...

Ten, najniespodziewaniej, ~~kot~~ opasły ~~kot~~
~~bury~~ w białe i żółte łaty, który przed
chwilą obmył się i leniwie wyciągał na
poduszce, skoczył na kolana Pani mojej

i wyszedł tam prosto w ciemność, bo pończochę
z kłębkiem na ziemię rzucił i sam
dał się w nocie zapłakać.
— Psik! zawołała Dołęgowiczowa, psik!
na podwórze! A na podwórze!
Chwilkę była zajęta starcia oczu
mokrych z niepokoju kota, który zerka-
wszy zołza, ciągnął za sobą pończochę dru-
tów wszystko co tam było. Ale nikt,
nie zwrócił uwagi na całym pończosz-
ami oplątanych wśród dnia kocich. Księżna
Oskar i stał teraz przed tą księżną
baliną, która chwiała rośliny zdanie
przerwane.
— Kłaniam uboga, księżno Panie, ale...
— Niech Pani nie kończy,
wszystko coby Pani mogła mi
powiedzieć o pannie Klarze wyjątkowo
wiem sama i może jeszcze więcej.
Czy Pani zechce powiedzieć odemnie kilka
słów pannie Klarze?
Dołęgowiczowa przez chwilę patrzała na
niego oczyma mrugającemi.
— A czy księżno Pan nie będzie jej oświadczyć?
Ze schyloną twarzą milczał, ale podniósł głowę
i odpowiedział.
— Nie będę.
— Słowo księżęce? zapytała jeszcze.

Palił mosty za sobą

Stał się bardzo bladym. Bardzo cierpiał.
Znowu po milczeniu chwilowem odpowiedział:
— Słowo człowieka uczciwego.
Kobiecie twarz rozjaśniała radością.
— Widziałam teraz twoje Pana. Ostatnie, powtórzę,
serce nie odżyje: kiedy boli, to boli. Jeśli można
wylać nań nie trochę balsamu, to czemu tego
nie zrobić? Co twoje Pan rozkaże jej powiedzieć?
— Niech Pani powie pannie Klarze, że
~~jej kocham i~~ to com jej okazywał, nie było
żartem, ani kaprysem, ~~ale~~ lecz z początku sym-
patyą, a potem miłością i czcią, — czcią dla
jej czystości nieskalanej, ~~poświęcenia bezin-
teresowności,~~ poświęcenia i dumy szlachetnej.
Niech jej Pani powie, że przez tę część poświęcam
widok swój, że ~~żadna kobieta... żadne~~
~~rozstanie z żadną kobietą... z żadną~~
żadne rozstanie, — a Bóg jeden wie ile już
przebyłem rozstań — nie wstrząsnęło mną
tak ~~silnie~~ do głębi, i że ~~tt~~ pragnę, aby wspomnienie o mnie...
Głos ~~zmienił~~ zadrżał mu w gardle, w oczach
~~które podniósł na Dutkiewiczową~~ zajaśniało
srebro wilgotne. Z głębokim ukłonem rzekł:
— Żegnam Panią!
Kobieta odprowadziła go ~~z sadu~~ i dwa razy jeszcze
dygnęła poważnie przysiadając, błyskając
z pod krótkiej spódnicy ~~bi~~ bosemi stopami białemi.
Potem siadła na ławce, przysłuchując się chwilę do-

i rozpadał się
o cum ~~stargał...~~ A kot w żółte łaty nie mogąc wyplątać łap z niej, ~~...~~ siedział razem z pończochą, drutami i kłębkiem na drugim końcu ~~...~~ dywanu, i żałośnie na niego patrzył, miaucząc. Szereg salonów był już rzęsiście lampami i kandelabrami oświetlony.

Książę Oskar wchodząc do gabinetu wspaniale urządzonego, obejrzał się na Benedykta, który szedł za nim.
— Czy pokojowiec Józef jest odprawiony?
Kamerdyner zawahał się.
— Nie jeszcze Jaśnie Oświec. Książę! Ubłagał płacząc i prosi... ~~aby mu pozostawić się~~.
— Pozostawić go na służbie! — i w myśli dodał: „bo on wie wiele? ~~...~~ ~~...~~"
A Benedyktowi wydał rozkaz.
— Poproś tu Pana Przyjemskiego...
~~Zostawszy chwilę i zawahawszy się~~ przebiegał pokój obszerny i rzęsiście oświetlony do którego po kilku minutach wbiegł mężczyzna trzydziestoletni, brunet, wzrostu średniego, ~~...~~ z oczyma ~~błyszczącymi i rozum...~~ czarnemi, ruchami żywemi, z wyrazem twarzy śmiałym i wesołym.
— Książę ~~...~~ mnie wezwał. Czy będziemy grali, albo pisali?
Książę stanął naprzeciw niego.
— Dobry sobie jesteś, mój kochany! ~~Mnie~~ wiadomości

146 od pięt, do mózgu — propozycja
ogarnia, że ty mi grozisz, albo pisanie
~~propozycji~~... Chciałem to powiedzieć:
jutro wyjeżdżamy na wieś... Będziesz dostawał
porozumiewać się dziś jeszcze z plenipoten-
tami, adwokatami i wszystkiemi ~~podob~~
~~potrzebnemi~~ tami figurami... niech do mnie
na wieś przyjeżdżają, niech im czego będzie
~~odemnie potrzeba~~. Ja tu teraz nie wy-
trzymam! ~~zaproponowania~~ Ja potrzebuję ruchu, zamiany
i tego, aby ona mogła powrócić tam
gdzie się lepiej zdrowo i przyjemnie... Ustą-
pisz ty już dla mnie swoje Bertowskie
i jest rzeczą, bo gdybyś nie chciał jechać
tobym się zostawił, alebym ~~tam~~ chyba tam
tam jeden oszalał ~~z nudy~~ i z desperacji.

Przyjaciel siadł na fotelu i trochę
żartobliwie wymówił.

Czy desperacja Księcia tak wzrosła?
~~— Książe naprawdę jest w desperacji?~~
Ten stanął przed nim i rzekł chmurnie
— Nie żartuj, Juljuszu. Zabrnąłem głębiej
niżem się sam spodziewał. Lecz jeśli, jak
utrapieniem.

Przyjaciel spoważniał.
— W takim razie, boli mię to niewymownie
~~Ale dop~~ Stanowię Bertowskie są to personale
głupie i pretensjonalne, które z rozkoszą
poświęcam ~~dla Księcia~~ i jutro z Księciem
pojadę. Ale...

się nigdy nie spodziewał, ale chwile, które
księżę spędził pod mojem namiotem
w sposób zapewne bardzo przyjemny
mogły skończyć się tak tragicznie.

Księżę wybuchnął:

— Mój Juliuszu, ty jeden wiesz, co myśleć
o ludziach. albo podszebecy ~~i o synu dzieckiem jeszcze będę~~
albo wiatramiej, albo niewdzięczni...

— Słyszałem już to wiele razy, odrzekł
Przyjemski.

— Kobiety ~~trzeciej tej kategorji~~ albo głupie
i nudne, albo zabawne i rozpustne, albo
~~stworzone z dwóch istot~~ mieszczące w jednem
ciele dwa duchy: ~~anioła i djabła~~... z których
~~— I to słyszałem~~ jeden jest niebieskim,
a drugi piekielnym...

— I to słyszałem.

— Życie jest jednym wielkim bezsensem.
Dopóki człowiek wierzy, ufa, ~~bawi się~~
~~dobrze mu, że ale~~ dopóty czuje się szczęśliwym, ale
jest dzieckiem. Są tacy, którzy do śmierci
nie wyrastają z iluzji. Ale temu kto z nich
wyrośnie, ~~cóż~~ co pozostaje? ~~jakie uciechy?~~,
~~jaka siła?~~ jaki cel? które wszystko jest tylko pozorem, marzeniem, prochem, nietrwałym...

— To już słyszę ~~najczęściej~~ bardzo często...

Księżę stanął ~~nagle~~.

— Otóż widzisz! Zrobiłem to w co wierzyć

przeczytałem. Znalazłem w niej i nawet w
~~jej~~ otoczeniu to... w co już nie wierzyłem;
Nawet w tej ~~tej~~ wdowie po weterynarzu jest coś,
coś takiego ~~pociągającego~~...

— W jakiej wdowie? po jakim weteryna-
rzu? Zadziwił się Przyłęcki.

— O tem ty nie wiesz, i mniejsza o to! Ale
u tych prostych takimi ludźmi bywa coś ta-
kiego... Zresztą, dowiedziałem się że bywa...
z nowym zapałem zawołał.

— Wiesz Julianie... to dziewczyna sympa-
tyczna, pełna uroku! I przytem śliczna!...
piękności zewnętrznej nie ma, ale odbłysk
~~wszystkie~~ piękności zewnętrznej ~~takie~~ wdzięk
prosty, skromny... to fajny złoto... to ~~tam~~
tej niewinności wdzięki...

Opuścił ręce, rzucił się na fotel.

— Coś tkwi w tej „Dziewczyna jak [illegible]”... ~~[illegible]~~ złoty.
Zakrył twarz oczy, umilkł. Młody [illegible]
z uwagą i śmiać twarz zaczął się ~~[illegible]~~
przyglądać.

— Więc to jednak tak na serjo! nad pół
godziny i spokojnie od więcej już ... ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ chwili wstał, zbliżył się do swego dawnego
przyjaciela i ~~mówił za~~ tonem poważ-
nym mówić zaczął.

— Więc ~~ją kocha odnale~~ niech ją kocha odnaj-
dzie! Nic złowieszczego... W mieście tak niedawny

Książę podniósł głowę i zatopił w nim spojrzenie ostre, twarde.

— Po co? rzekł. To taka, której milionem ~~[illegible]~~ nie można kupić ~~[illegible]~~ [illegible] ani milionem [illegible] pociechy...

Przyjaciel spuścił oczy.

— Niech mi książę przebaczy. Rada moja była zła i ~~niegodna przyjaciela, który ma dla księcia~~. Podziękowanie mi [illegible]... ~~Ale przyjdzie~~... żal ~~[illegible]~~ obudziłem [illegible] księcia.

Teraz on rzucił szybko ~~[illegible]~~ biegnące popatrzył; targał czarnego wąsika, myślał, aż znowu stanął przed przyjacielem.

— To cóż? rzekł ~~[illegible]~~ wahającym się głosem. Innej rady niema. Książę ~~[illegible]~~ dotąd szukał na świecie uczucia prawdziwego, szczęścia, celu i ~~[illegible]~~ podobnych ~~[illegible]~~ rzeczy. Zdaje się księciu, że je znalazł w tej dziewczynie, którą w dwa dni odszukać można. Biorę to na siebie. Odszukam ją i niech się książę z nią ożeni!

Książę Oskar podniósł głowę i spojrzał na powiernika takiemi oczyma, jakby mu własnym nie dowierzał.

— Co powiedziałeś? zapytał.

Przyjemnie śmiało ~~odpowiadział~~ powtórzył.

— ~~Powiedziałem:~~ Niech żyje Księże z mej Oczem!

Teraz księżna zaczęła szybko zmieniać wyraz, ~~Mieniąc się rozciągał się, poch-~~ ~~we zachwycenie szalonie~~, wygładzała ~~się kamienna pomiędzy brwiami, zach-~~ ~~wycenie oczu zmieszało~~, aż nagle po głębienie obiecanym i wspaniałym rozległ się wybuch śmiechu.

— Cha, cha, cha, cha! cha, cha, cha! cha, cha!

Gdy ten przestał śmiech przerywany księże Oskar mówił.

— Poradny jesteś, mój Juljanie, poradny ~~rów widziałem~~! Cha, cha, cha! Myślałem że zginę ze ~~smutku~~ żalu ~~tego, powiedział~~ tylko, mogę ale, cha, cha, cha! ~~być umarłego~~ rozśmieszyć ~~byłem~~ umarłego! cha, cha, cha, cha!

~~Śmiał się tak, że aż ten śmiech stał się podobnym.~~ Wzdłużyć a księżna chustkę, przykładając ją do oczu i śmiała się tak, że aż ~~w tym~~ śmiechem ~~ten~~ przechodziła ~~odzywała się~~ w łkania.

— Cha, cha, cha! cha, cha! cha, ~~cha, cha, cha!~~

Koniec.

11 marca 1896.